

# PRZE KROJ

nr 19 / 3072 • 9 maja 2004 • cena 4 zł

/w tym 7% VAT/

# NIE PASUJEMY, ALE SIĘ ZMIĘŚCIMY!

Redakcja „Przekroju”  
w Unii Europejskiej



s. 42.

Nowe zawody:  
cichodrogodajka



s. 34.

O zakonnikach,  
którzy okradli  
swoich łatwo-  
-wiernych



s. 56.

Pstryki!  
I jesteś  
geniuszem



s. 46.

Ostatnia  
nadzieja lewicy  
– minister  
Olejniczak  
od rolnictwa

PLAN  
CODZIENNY

# 20 minut

## Codziennie aż 20 minut tylko za 1,50 zł

Plan Codzienny – tego jeszcze nie było. Tylko w Idei już od dzisiaj, codziennie dostajesz aż 20 minut na rozmowy w sieci Idea w zupełnie niesamowitej cenie tylko 1,50 zł (1,83 zł z VAT).

Plan Codzienny to nowość, której nie znajdziesz u innych operatorów. Teraz pakiet minut otrzymujesz każdego dnia. To również wiele przydatnych usług, w tym naliczanie sekundowe. Kup telefon w promocyjnej cenie i rozmawiaj 20 minut... Codziennie!

Informacja Handlowa: 0 801 234 567; Koszt połączenia: 1 jednostka taryfikacyjna wg cennika TP SA; www.idea.pl



Łączy Cię z ludźmi

na Czwartek **RACZKOWSKI**



w tym tygodniu **NIE PISZEMY:**

...o **małej nowelizacji** ustawy o radiofonii i telewizji. Prawo weszło w życie 1 maja, dostosowując polskie prawo medialne do unijnych standardów. Teraz udział kapitału zagranicznego w mediach elektronicznych będzie mógł wynosić sto procent. Bo brzmi to groźnie, ale wcale się nie przejmujemy, gdyż szefowa Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Danuta Waniek wielokrotnie wyjaśniała, że na straży ładu mediów elektronicznych stoi KRRiT i to ona (znaczy rada) decyduje, kto otrzyma koncesję. I dopiero to brzmi groźnie.

...o **tym, że (były) premier** Leszek Miller zrezygnował z ubiegania się o fotel prezydencki. Bo uznaliśmy, że starczy już tych

naszych tanich złośliwości wobec człowieka tak dzielnie znoszącego samego siebie.

...o **Zbigniewie** Siemiatkowskim, który ponownie złożył dymisję i w końcu przestał być szefem Agencji Wywiadu, ale nie dlatego, że nakłamał dwa lata temu przed sejmową komisją, lecz dlatego, że z orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w sprawie ustawy o służbach specjalnych wynika, iż nie może on łączyć mandatu poselskiego z kierowaniem tą agencją. Czego dotychczas nikt nie zauważył. Bo stęzenie absurdu przekroczyło w tym wypadku naszą odporność.

...o **obietnicy** lidera LPR Zygmunta Wrzodaka, który

w trakcie antyunijnego Marszu Niepodległości Ligi zapewnił, że „Od Polski zacznie się ruch, który rozmontuje Unię Europejską” i że zadaniem polskich eurodeputowanych w Parlamencie Europejskim będzie „obrona Polski poza Polską”. Bo nie chcemy straszyć naszych nowych czytelników ze Strasburga, a przecież trzeba by przypomnieć, że pan Wrzodak bronił kiedyś fabryki traktorów w Ursusie i skutecznie przyczynił się do jej rozmontowania.

...o **dzielnych** naszych strażakach i ich przypadającym 4 maja święcie, czyli Dniu Strażaka. Bo my to jesteśmy tak leniwi, że nawet jak nam się roboty w rękach pali, to nie chce nam się do nich zadzwonić.

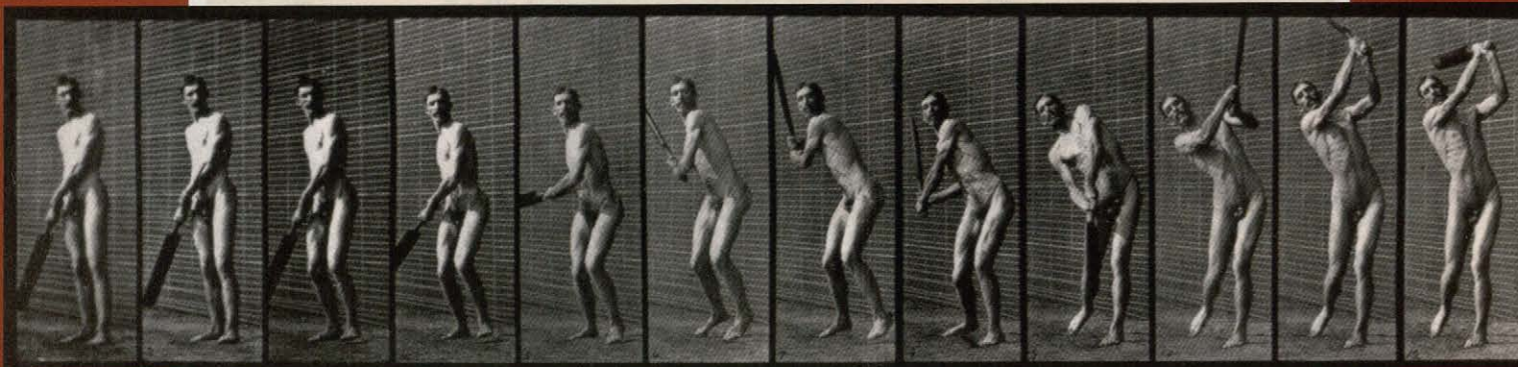
**CYTAT** tygodnia

*Nareszcie i u nas każda krowa będzie miała swój paszport oraz kolczyk. To oczywiście dla każdego cywilizowanego człowieka, i tylko w naszym ciemnogrodzie ta konieczność nie znajdowała zrozumienia.*

ROMAN GIERTYCH,  
lider LPR, o wstąpieniu Polski  
do Unii Europejskiej



Fot. PAMEŁ KULAFAP



Fot. CORBIS/FREE

66

Sensacja!  
Pierwsze  
fotograficzne  
ujęcia ruchu

- 6 POWIĘSZENIA**  
Wejście przez szczyt;  
Iluzja w Luizjanie
- 18 PRZEKRÓJ TYGODNIA**  
– wiadomości krajowe  
i zagraniczne
- 24 PYTAMY**  
Halinę Bortnowską, co znaczy  
dla nas wejście do Unii
- 25 ODESZLI**
- 26 KOMENTARZ**
- 27 RACZEJ RACZKOWSKI**

## TEMAT NUMERU

- 28 GRZECH – DOBRA RZECZ**  
Czy w świecie Zachodu tylko  
pedofilia pozostała grzechem?  
Jak mogłaby wyglądać nowa  
lista grzechów głównych?

## DOKUMENTY

- 34 DAJ MI DUSZĘ, RESZTĘ ZABIERZ**  
Przedsiębiorczy księża z Lubina  
oszukali dziesiątki swoich  
parafian. Niewiarygodna  
historia wyludzenia  
milionowych kredytów
- 38 ŚLEPE FBI, GŁUCHE CIA**  
Coraz więcej wskazuje na to,  
że 11 września można było  
uniknąć. Ale amerykańskie  
służby kilkakrotnie zignorowały  
raporty swoich najlepszych ludzi

## NOWE ZAWODY

- 42 CICHODROGODAJKI**  
Jesteś w miarę atrakcyjna  
i chcesz żyć w miarę  
wygodnie? Znajdź sobie  
sponsora i zapomnij o wstydzie

## LUDZIE!!!

- 46 CUDOWNE DZIECKO SOJUSZU**  
Polska lewica na gwałt  
potrzebuje nowego przywódcy.  
Czy zostanie nim minister  
rolnictwa Wojciech Olejniczak?

- 50 TAŃCZĄCY Z ŁOSOSIAMI**  
Co ma do roboty angielski  
milioner na rosyjskim  
półwyspie Kola?

- 52 ŚWIECĄ LUB SPADAJĄ**

## NAUKA

- 54 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ**
- 56 GENIUSZ EX MACHINA**  
Zdaniem ekscentrycznego  
naukowca odpowiednio  
zastosowane pole magnetyczne  
może wyzwolić w nas  
niezwykle zdolności. Wierzyć,  
nie wierzyć – przeczytać warto

- 60 WYLECZYĆ WZROST**  
Jeśli masz dużo pieniędzy,  
twoje dziecko może być (być  
może) trochę wyższe

- 62 INSPEKTOR GADŻET**

## SPORT

- 64 SIŁĄ DO EUROPY**  
Dzięki naszym strongmanom  
Polacy to najpotężniejszy  
naród świata

## PATRZĄC I CZYTAJĄC

- 66 DAWNO TEMU NA DZIKIM  
ZACHODZIE**  
Był sobie džentelmen, który  
zrewolucjonizował fotografię.  
Nazywał się Muybridge  
i, prawdę mówiąc, niezły był  
z niego łotr...

- 74 LISTY**

- 75 TYDZIEŃ – KULTURALNIE  
POLECAMY**

- 76 WYDARZENIE – „Słoń” Gusa  
Van Santa**

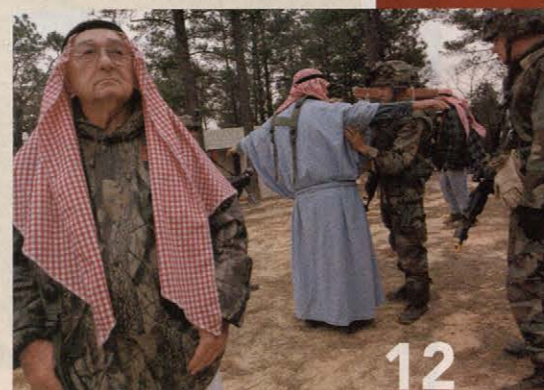
- 78 FILM – „Monster”**

- 80 MUZYKA – Nowa płyta Patti  
Smith**

- 82 KSIĄŻKI – „PL +50. Historie  
przyszłości”, czyli jak będzie  
w Polsce za 50 lat**



34

Spryciarze  
w sutannach

12

Irak leży  
w Luizjanie

- 84 GRY – Painkiller**

- 86 TELEWIZJA – Pineskowa  
afera w MTV**

## ROZMAITOŚCI

- 88 Kulinarne PIÓRO Polski;  
Winny BIEŃCZYK;  
krzyżówka, jolka**

- 90 Zalewajka  
KAZIMIERZA KUTZA**

Inspektor  
Gadżet

62

>> Twoje życie jest pasjonujące. A Twój  
samochód? smart forfour.

Nowy smart forfour pomieści przynajmniej cztery osoby oraz każdą z Twoich osobowości. Do bagażnika o pojemności do 910 l możesz zapakować mieszkanie kolegi, a moc 109 KM pozwoli Ci w mgnieniu oka przewieźć to wszystko gdziekolwiek zechcesz. Oczywiście przewieźć bezpiecznie. Bezpieczny szkielet kabiny pasażerskiej tridion, cztery poduszki powietrzne, cztery hamulce tarczowe z abs oraz inteligentny system stabilizujący tor jazdy esp® – to tylko niektóre elementy standardowego wyposażenia, które zapewnią Ci niczym niezakłóconą możliwość rozkoszowania się wyłącznie jazdą i towarzystwem pasażerów. Zapytaj dealerów smarta. Prezentowany model: silnik benzynowy 1,5 l o mocy 109 KM ze skrzynią biegów softouch plus; zużycie paliwa na 100 km podczas jazdy po mieście: 7,8 l, poza miastem: 5,1 l, średnio: 6,1 l.

Infolinia: 0 801 28 88 88, www.smart.com

smart – marka DaimlerChrysler

# WEJŚCIE PRZEZ SZCZYT

Na wejście Polski do Unii eurosceptycy zareagowali Marszem Niepodległości. Dwa tysiące uczestników szło, słuchając żałobnej muzyki i występów liderów Ligi Polskich Rodzin. Było o kolejnym rozbiore Polski, kolonizacji, przyszłym rozpadzie Unii Europejskiej i niedalekim już wyborczym zwycięstwie. Przewodził Roman Giertych



*Nad Europejskim Szczytem Gospodarczym krążyło widmo alterglobalistycznych zamieszek, przed którymi właściciele sklepów chronili się za deskami, płytami pilśniowymi i styropianem. Na tych, którzy się nie przestraszyli, czekały miłe niespodzianki: – Sprzedaliśmy antyglobalistyczne książki, które zalegały u nas kilka lat – chwalił się właściciel Księgarni Bankowej*



*Sobien Czerwony  
jest czynny  
bardzo wiele imprez*

Ul. Nowy Świat

19 →

Śródmieście Pn.

– Obywatelami świata stajemy się tylko przez wrośnięcie w Ojczyznę – cytował poetę Aleksander Kwaśniewski, który w dniach europejskiej celebry był jednym z najbardziej zapracowanych mówców. Na zdjęciu – chwilowo milczący. Obok prezydenta głęboko poruszony marszałek Senatu Longin Pastusiak



Rząd i władze Warszawy wydały na związane ze szczytem zabezpieczenia ponad 10 milionów złotych. Przy 3,5 tysiąca alterglobalistycznych demonstrantów daje to trzy tysiące złotych na głowę. Za to antyszczytowcy chwalili się swoją oszczędnością – ich imprezy miały kosztować 10 tysięcy złotych, czyli mniej niż opłata za udział jednej osoby z Polski w Europejskim Szczycie Gospodarczym (trzy tysiące euro)

OLGA SZCZEPANOWICZ, WIKTOR ROZBICKI/REPORTER

# RUBIKON

bistro & restaurant

1 maja był dniem politycznych osobliwości – na pochodzie pierwszomajowym w Warszawie było tylko 500 osób, a Leszek Miller przeżywał ostatni dzień premierowania.

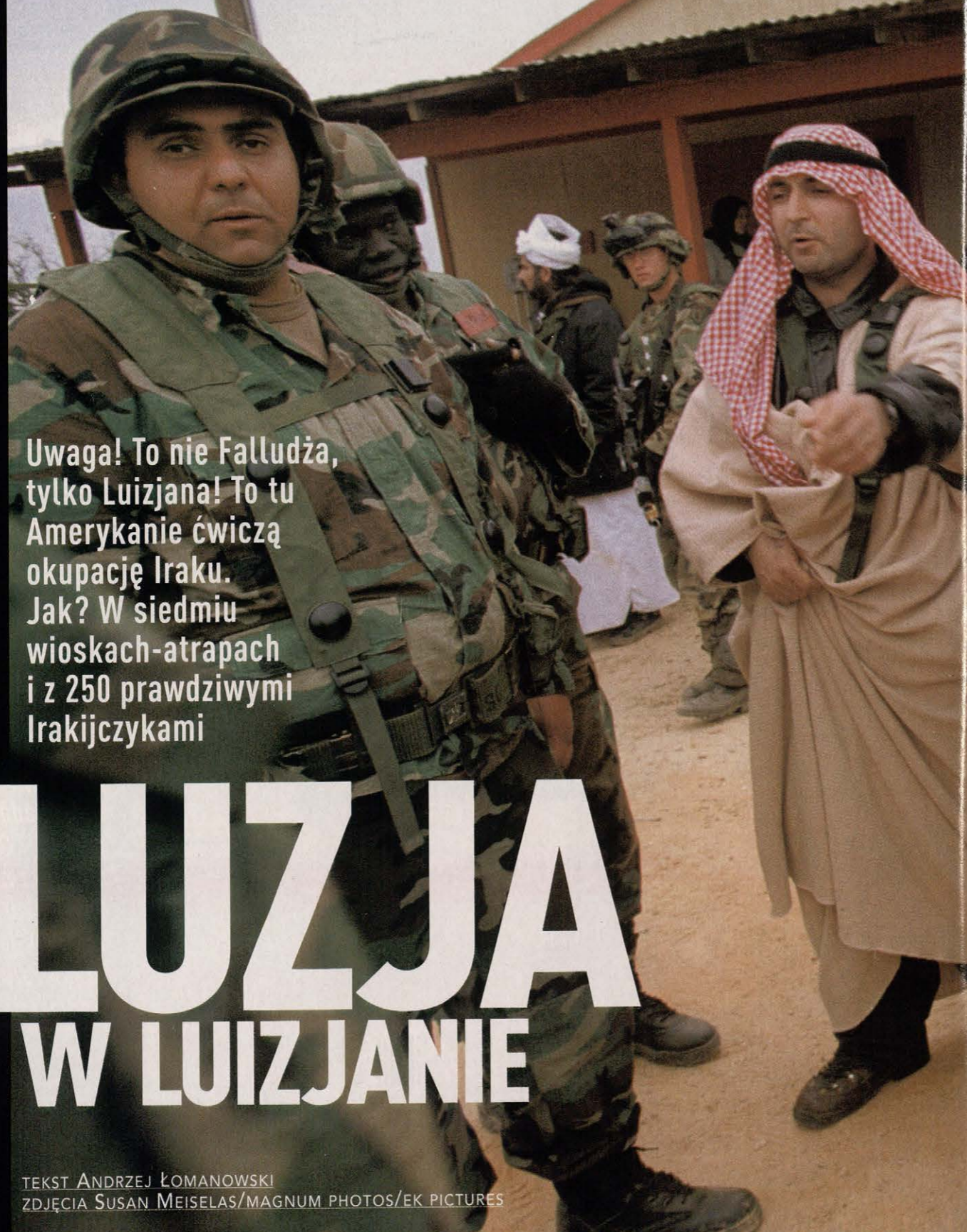
W ogrodach Zamku Królewskiego panowała ogólna radość z pierwszego dnia w Unii. Cieszyli się między innymi Józef Oleksy i Mieczysław Wachowski, kiedyś szef Kancelarii Prezydenta Wałęsy



Podczas szczytu – mimo zabiegów prezydenta stolicy Lecha Kaczyńskiego, który życzył uczestnikom intelektualnej inspiracji – wiało nudą i jedynowładnością.  
– Poruszyła mnie wspólnota poglądów – mówił po jednym z paneli Józef Oleksy. Jednak zdanie najlepiej podsumowujące szczyt padło już tydzień przed jego rozpoczęciem.  
– Przyjadą, pogadają, pojedą – tłumaczył wtedy czeskiemu dziennikarzowi rzecznik polskich organizatorów Andrzej Jonas

Ul. Książęca  
6  
Śródmieście P

NA MOŚCIE ŁĄCZĄCYM ŻGORZELEC I NIEMIECKIE GÖRLITZ MIESZKAŃCY OBU MIAST ZJEDLI WSPÓLNE ŚNIADANIE. PODANO TRADYCYJNE POLSKIE POTRAWY: ŻUREK, BIGOS I PIEROGI



Uwaga! To nie Falludża, tylko Luizjana! To tu Amerykanie ćwiczą okupację Iraku. Jak? W siedmiu wioskach-atrapach i z 250 prawdziwymi Irakijczykami

# ILUZJA W LUIZJANIE

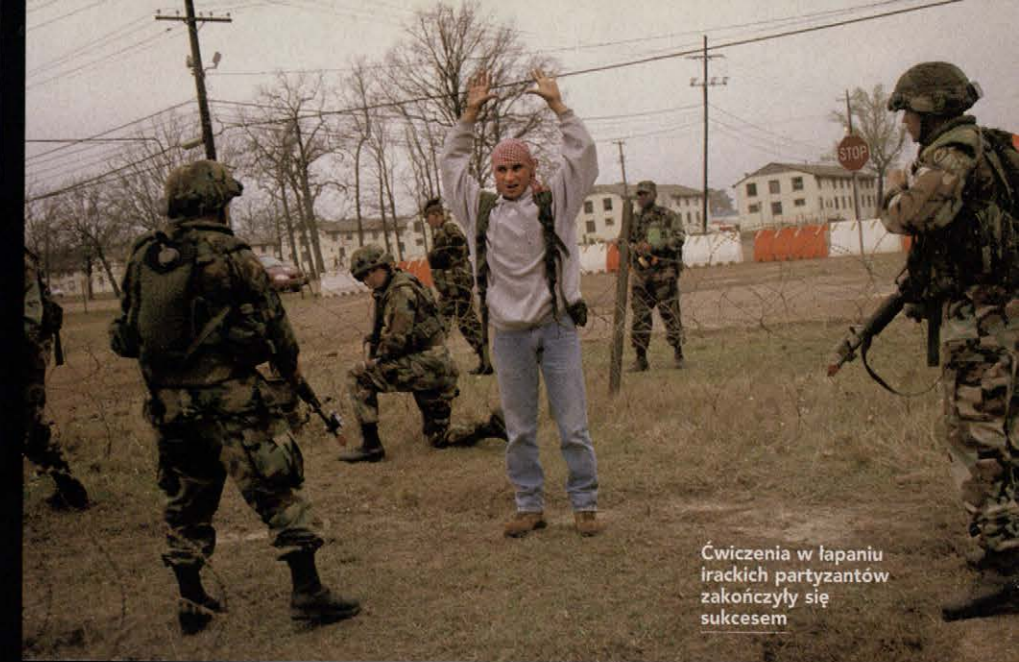
TEKST ANDRZEJ ŁOMANOWSKI  
ZDJĘCIA SUSAN MEISELAS/MAGNUM PHOTOS/EK PICTURES



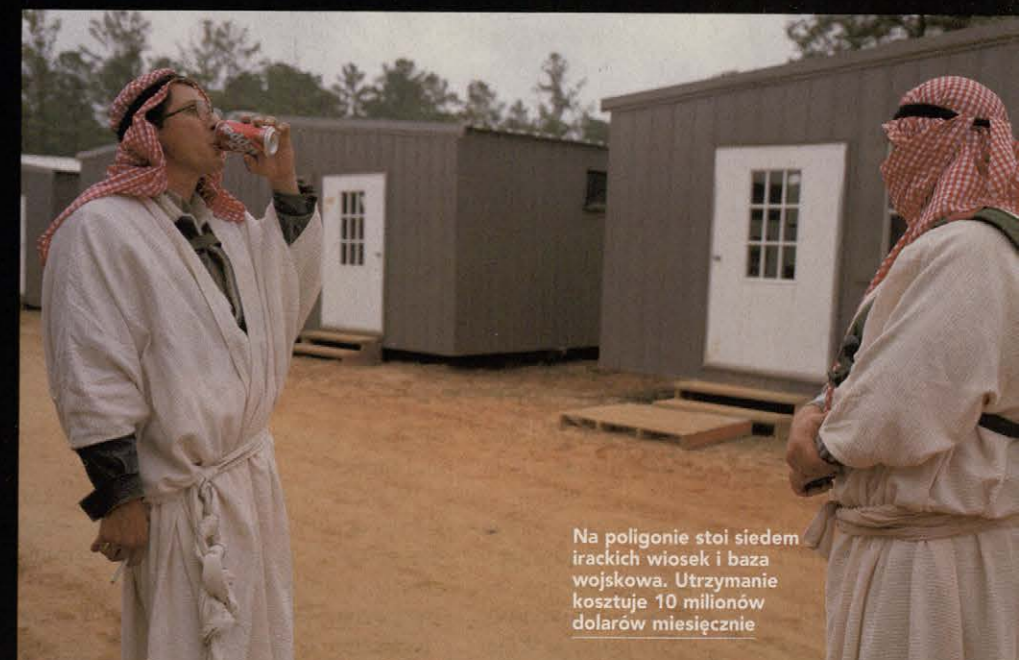
Żołnierze inscenizują negocjacje ze starszyzną w irackiej wiosce. Na karabinach widać laserowe przystawki, które pozwalają symulować strzelanie



Emerytki z wsi wokół Fort Polk dorabiają na poligonie w roli muzułmańskich kobiet



Ćwiczenia w łapaniu irackich partyzantów zakończyły się sukcesem



Na poligonie stoi siedem irackich wiosek i baza wojskowa. Utrzymanie kosztuje 10 milionów dolarów miesięcznie

**PRAWDZIWI IRAKIJCZYCY UCZĄ AMERYKAŃSKICH ŻOŁNIERZY, BY OKAZYWALI SZACUNEK STARSZYM NA PATROLACH NIE STRZELALI NA OŚLEP, TYLKO NAJPIERW SPRÓBOWALI Z KIMŚ POROZMAWIAĆ**

**W**upalne popołudnie po bazarze rozpełza się smród przypalonej baraniny. Na widok wjeżdżających żołnierzy amerykańskich jeden ze sprzedających chowa się za stragan, a tłum Irakijczyków zaczyna krzyczeć. – Ten sklepikarz to spekulant. Oni chcą, żebyście rozkazali mu obniżyć ceny – wyjaśnia żołnierzom tłumacz. Zdezorientowany dowódca zaczyna tłumaczyć Arabom podstawy kapitalizmu i wolnego rynku. Nim kończy pierwsze zdanie, pomiędzy jego ludzi wpychają się miejscowi, wyciągają noże i rzucają się na żołnierzy. Słychać serie z broni maszynowej.

– Szeregowy Collins! Szeregowy Bowman! Wasze czujniki piszczą. Nie żyjecie! Irakijczy-



„Partyzantów” grają oficerowie stacjonujący na co dzień w Fort Polk, którzy byli już w Iraku

cy was zabili! – wrzeszczy oficer obserwujący ćwiczenia. – Porzuciłeś tłumacza na pastwę losu, partyzanci go zamordują! Dostajesz minus – ruga dowódcę plutonu z 39. Brygady Spadochroniarzy.

– Zabiłeś nieuzbrojonego cywila! – wrzeszczy do kolejnego żołnierza. – Niechący... – spadochroniarz próbuje się tłumaczyć, ale oficer macha ręką.

**ROZMAWIAĆ Z NAJSTARSZĄ**

Na 80 tysiącach hektarów piasków, bagien, wrzosowisk i sosnowych lasów na pograniczu Luizjany i Teksasu powstał najdziwniejszy poligon świata. Siedem irackich wiosek zamieszkałych przez 250 najprawdziwszych Irakijczyków służy amerykańskim żołnierzom do ćwiczeń przed wyjazdem na wojnę.

Większość żołnierzy szkolących się na ogromnych przestrzeniach Fort Polk to rezerwiści, którzy nie tylko nie wyjeżdżali nigdy z USA, ale nawet nie opuścili własnego stanu. – Nie mają zielonego pojęcia o Iraku ani o muzułmańskiej kulturze – wzdycha Belal Al-Naimi, który uciekł z Iraku do USA w 1986 roku, a teraz gra sprzyjającego partyzantom mieszkańca wioski Dżabahr-Nahr na bagnach Luizjany.

– Nawet nie wiedzieli, że Tikrit był rodzinną miejscowością Saddama. I jeszcze się pytali: „Czemu jesteś taka zdumiona?” – wspomina biochemik z Omahy Mona Al-Mugotir. Irakijczycy próbują odzwyczaić rezerwistów z Karoliny Północnej od powszechnego w tym stanie zwyczaju żucia tytoniu: – Nawet niech wam do głowy nie przyjdzie spluwać w czasie rozmowy.

Radzą, jak zachować się w różnych sytuacjach. Gdy patrol spotyka grupę kobiet, dowódca powinien zwracać się do najstarszej i zawsze z nią rozmawiać. Zaczynając rewizję w domu, najpierw należy zapukać do drzwi, by dać gospodyni chwilę czasu na ubranie się.

– Poprzednio wywaliliśmy drzwi kopniakiem, puszczaliśmy parę serii do środka, a potem sprawdzaliśmy, kto z zabitych był wrogiem – wspomina dowódca brygady pułkownik Kirk Van Pelt. – Nie możemy już tak robić, bo to przysparza nam nowych wrogów.

**OPERA NA POLIGONIE**

Za udawanie samych siebie Irakijczycy dostają od pięciu do siedmiu tysięcy dolarów miesięcznie. Część z nich to byli tłumacze armii amerykańskiej w Iraku, inni chcą wstąpić





Żołnierze pokojowo negocjują z Arabami, ale wszyscy mają laserowe czujniki (czarne „guziki” na szelkach). Jeśli wybuchnie strzelanina, czujniki powiedzą, kto „zginął”, a kto jest tylko „ranny”

Ford  
FCEBank  
Polska SA

FX

Gołych nie mamy.  
Drogich też nie.  
I wcale nie jest nam przykro.



Linia **FX** kusi hojnym wyposażeniem i wysokim standardem. Pokusa staje się teraz jeszcze silniejsza. Unijny szlaban poszedł w górę, a nasze ceny stanęły! Ford **Fiesta**, **Fusion** i **Focus** kosztują po 1 maja tyle samo, ile przed 30 kwietnia. Autoryzowani Dealerzy Forda zapraszają!

Ford **Fiesta**, **Fusion**, **Focus**. Bogate wersje wyposażenia **FX**



do wojska. Grają sunnitów, szyitów, Kurdów, byłych urzędników reżimu Saddama, policjantów, obojętnych, wrogich, życzliwych.

Irackie oddziały partyzanckie grają amerykańscy żołnierze na co dzień stacjonujący w forcie. Oprócz nich na poligonie pracuje jeszcze ponad 500 mieszkańców okolicznych wsi, którzy uzupełniają braki kadrowe. Emerytowane amerykańskie gospodynie domowe wkładają czarczafy i kłębią się pod wioskowymi meczetami. Ich mężowie – w chlamidach i burmusach – kucają na bazarach, udając znudzonych Irakijczyków.

Całością kieruje 150 oficerów z ukrytymi kamerami i bezprzewodową łącznością. Cyfrowe nagrania można dowolnie powiększać i analizować najdrobniejsze detale zdarzeń. Wszyscy żołnierze i część cywilów mają niewielkie, laserowe czujniki, które informują o postrzałach. Każdy „trafiony” musi pójść do specjalnego czytnika i sprawdzić, czy został zabity, czy tylko ranny.

#### STADA GĘGAJĄCYCH GĘSI

Dla każdej z wiosek, a niekiedy nawet dla poszczególnych statystów, oficerowie tworzą osobne, rozwijające się w trakcie gry scenariusze. Oni decydują, czy wioski są wrogie, czy też skłonne do współpracy z armią. „Całkiem niezłe opery mydlane” – napisała o cwi-

zeniach gazeta amerykańskiej armii „Stars and Stripes”.

W Wadi Al-Tarif mieszkańcy pochorowali się z powodu zanieczyszczonej wody. Przyjeżdża patrol 39. Brygady. Gdy spadochroniarze zjawiają się pod meczetem, rozglądając się za starszyzną, podchodzi kilku Irakijczyków i wymiotuje im na buty. Żołnierze zachowują spokój, a dowódca usiłuje rozmawiać z nimi przez tłumacza. – Powiedz im – wycedza w końcu – że znam arabski na tyle, że wiem, co znaczy „jahash” („bydlę”).

W sąsiedniej wiosce inny patrol usiłuje uzyskać zgodę jej szefa na rewizję w domach. „Szef” domaga się, by żołnierze najpierw zorganizowali wywóz śmieci. Awantura kończy się wyzwiskami. Wracając, patrol zostaje otoczony przez mieszkańców. Żołnierze muszą spędzić noc na drodze wśród wrogich cywilów, słuchając eksplozji min na sąsiednich trasach i wystrzałów nie wiadomo skąd i do kogo. – Trochę szarpało nerwy – przyznaje o świecie jeden ze spadochroniarzy.

Armia amerykańska zaczęła treningi w sztucznych wioskach jeszcze w czasie wojny w Wietnamie. Ale dopiero teraz stały się one modne. Marynarka wojenna zamiast budować wioski, wynajęła dla swego korpusu marines hollywoodzkie studio filmowe. W Stu Segall Productions w San Diego pie-

choła morską pod okiem kamer wideo walczy z hollywoodzkimi statystami. Na drugim końcu Stanów, w Wirginii, marynarka chce wybudować za 20 milionów dolarów gigantyczne osiedle do szkolenia swoich oddziałów specjalnych, słynnych Navy Seals.

Nikomu jednak nie udało się to tak dobrze jak w Fort Polk. Dla uzupełnienia obrazu Iraku na poligonie stworzono nawet ekipy dziennikarskie „szwędające się wszędzie jak stada gęgających gęsi” (pisze wojskowa gazeta „Stars and Stripes”). W wioskach ukazuje się gazeta codzienna „Talatha Times” budząca wśród mieszkańców raz niechęć, a raz sympatię do Amerykanów. Na pierwszej stronie ostatniego numeru ukazał się reportaż jej szefa Husejna Talabani z porwania i egzekucji czterech amerykańskich zakładników. „Partyzanci” zabrali ze sobą „dziennikarza”, by mógł przyrzeć się kaźni.

– Wielu z nas naprawdę się denerwowało w czasie ćwiczeń – mówił prawdziwej miejscowej gazecie sierżant Frank Horton, w cywilu sprzedawca z Arkansas. – Chcemy po prostu zrobić swoją robotę i wrócić do domu w jednym kawałku.

Prosto z poligonu oddziały odlatują do Iraku.

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

## CO PO KWIATKU?

CZY DUCH ROBERTA KWIATKOWSKIEGO STRASZY JESZCZE NA WORONICZA? BĘDZIE WIADOMO, GDY POZNAMY NOWEGO DYREKTORA PROGRAMU PIERWSZEGO TVP

Jedynka to wizytówka TVP. Przez ostatnie sześć lat rządził nią Sławomir Zieliński postrzegany jako człowiek prezydenta Kwaśniewskiego. To za jego czasów Jedynka wyemitowała paszkwil na braci Kaczyńskich („Dramat w trzech aktach”), a prawica zarzucała jej zbyt upolitycznienie. Kontrakt Zielińskiego skończył się 5 maja, ale będzie rządził anteną do wyboru nowego szefa. A kto wie, czy nie dłużej, bo też wystartował w konkursie. – Znam się na telewizji. Co to by była za firma, która pozbywałaby się takich fachowców – powiedział nam Sławomir Zieliński, który ubiega się również o stanowisko dyrektora Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego. – Przyjmę z pokorą każdy wyrok – mówi. – Choć wiem, że najłatwiej jest mówić, że telewizja się zmieniła, bo zmieniliśmy dyrektorów.

Oprócz Zielińskiego jest jeszcze 17 kandydatów, między innymi Witold Laskowski (szef radiowej Trójki), Maciej Pawlicki (dyrektor Jedynki za rządów Wiesława Walendziaka), Rafał Rastawicki (zastępca Zielińskiego), a nawet Witold Beres z „Gazety Wyborczej”. Nowego dyrektora zarząd TVP wskaże do końca maja. Widać, że telewizja Dworaka chce zmian. Nowy zarząd pokazał to, unieważniając konkursy na dyrektorów ośrodków TVP w Katowicach, Poznaniu i Wrocławiu, gdzie tuż przed odejściem próbował ratować swoich ludzi Robert Kwiatkowski. Nikt w telewizji nie może czuć się pewnie, nawet szefowa TVP2 Nina Terentiew. Choć umowę ma podpisaną na czas nieokreślony, również na jej stanowisko zostanie wkrótce ogłoszony konkurs. W podobnej sytuacji jest dyrektor TV Polonia Antoni Bartkiewicz. – Telewizja się zmienia – mówi prezes Jan Dworak. – Ale trzeba miesięcy, by te zmiany dostrzegli widzowie.

STEFAN MAKULA



Będziemy słuchać i rozmawiać – zapewnia opornych posłów nowy premier

## BELKA BEZ WSPARCIA

MAREK BELKA JUŻ SIĘ WPROWADZIŁ DO GABINETU PREMIERA, CHOCIAŻ JEGO RZĄD MA MAŁE SZANSE NA AKCEPTACJĘ W SEJMIE

Zdecydowane poparcie dla rządu Belki deklaruje SLD i Unia Pracy. Samoobrona, PiS, LPR i PO równie zdecydowanie chcą głosować przeciwko. Marek Belka musiałby pozyskać co najmniej 58 głosów wśród reszty posłów, aby na dłużej rozgościć się w gabinecie premiera.

Wahający się dotąd szef klubu PSL Zbigniew Kuźmiuk oświadczył, że jego partia nie poprze gabinetu Belki, mimo że ma w nowym rządzie jednego przedstawiciela – ministrem zdrowia ma zostać Wojciech Rudnicki. – Ja tego pana nie znam

– powiedział Zbigniew Kuźmiuk. – Powinien przynajmniej zawiesić swoje członkostwo w partii.

Także bez poparcia Socjaldemokracji Polskiej rząd Belki nie ma szans. Jolanta Banach z SdPi powiedziała, że jej klub na pewno zagłosuje przeciw, jeśli premier nie zaoferuje „czegoś w rodzaju paktu politycznego z określeniem terminu wcześniejszych wyborów”. – Ale i SLD, i UP przyjęły retorykę coraz bardziej zaczepną wobec tych, którzy proponują taki rodzaj porozumienia – dodała.

Roman Jagieliński, szef Federacyjnego Klubu Parlamentarnego, jeszcze nie zdecydował, jak zagłosuje. Chce najpierw wysłuchać exposé premiera. – FKP ma zastrzeżenia co do personalistów w nowym rządzie – przyznał Jagieliński. Nie chciał wyjaśnić, jakiego typu są to obiekcje.

W powołanie misji Marka Belki wątpi nawet OPZZ. Jego przewodniczącemu Janowi Guzowi nie podoba się, że „za dialog w najbardziej palących sprawach” nadal ma odpowiadać wicepremier Jerzy Hausner.

Czołowi politycy opozycji są pewni, że Belce nie uda się zdobyć większości głosów. Ich zdaniem przedstawiony przez niego skład gabinetu wskazuje na kontynuację poprzedniego rządu. – Jeśli nowy rząd powstanie, to raczej ze strachu posłów lewicy przed nowymi wyborami i przed odpowiedzialnością, jaka ich może po nich spotkać – uważa Donald Tusk.

DOROTA SAJNUG

## MARSZE BEZ KOLIZJI

MAŁO BRAKOWAŁO, ABY W KRAKOWIE UCZESTNICY PROCESJI ŚW. STANISŁAWA SPOTKALI SIĘ Z MARSZEM GEJÓW I LESBIJEK

Krakowskie Dni Kultury Gejów i Lesbijek potrwać od 6 do 9 maja. Główną imprezą miała się odbyć ostatniego dnia: około trzystu osób maszerowałoby Grodzką w stronę Wawelu, pod pomnik Smoka. W tym czasie ma iść procesja świętego Stanisława z Wawelu na Skalkę. Groziło kolizją.

Pierwsi zareagowali członkowie Ligi Polskich Rodzin. – Nie może być tak, żeby historyczna stolica Polski stała się stolicą wynaturzeń – grzmiał poseł Bogdan Pęk i groził odwołaniem prezydenta miasta, który pozwala na takie bezeceństwa. Wtórowała mu Młodzież Wszechpolska i kardynał Macharski. Ten ostatni powiedział, że wprawdzie osoby dotknięte „tym trudnym doświadczeniem” należy traktować z szacunkiem, ale wyraził nadzieję, że odpowiedzialni za porządek w mieście uwzględnią „liczne głosy sprzeciwu”.

Warsztaty „Seks gejów i lesbijek” ostatecznie odbędą się w Centrum Praw Kobiet już po Dniach, zaś manifestacja przemaszeruje 7 maja Plantami. – Przy okazji wyszło na jaw, kto w Krakowie jest za tolerancją odmienności – mówi „Przekroju” Tomasz Szypuła, wiceprzewodniczący krakowskiego oddziału Kampanii przeciw Homofobii. – W sejmiku województwa za apelem o zaprzestanie organizowania w Krakowie podobnych imprez głosowały PiS i LPR, a także PO. Widocznie liberalizm PO w Krakowie traktuje inaczej niż na terytorium reszty Polski – dodaje Szypuła.

MICHAŁ WÓJCIK



Młodzież Wszechpolska protestująca w Krakowie przeciwko związkom homoseksualnym



Uznawany za organizatora „handlu skórami” Tomasz S. podczas wystąpienia przed sądem pracy

## ŚLEPE PRAWO

ŁÓDZKI SANITARIUSZ, KTÓRY PRZYNAŁ SIĘ DO ZABICIA PACJENTKI PAVULONEM, ŻĄDA PRZYWRÓCENIA DO PRACY W POGOTOWIU

Wnoszę o uchylenie decyzji Wojewódzkiej Stacji Ratownictwa Medycznego w Łodzi, która krzywdzi mnie i moją rodzinę i jest niezgodna z prawem” – tłumaczy w piśmie złożonym w sądzie pracy Karol B., sanitariusz aresztowany w grudniu ubiegłego roku pod zarzutem zabicia pacjentki pavulonem. Przyznał, że zrobił to dla pieniędzy z „handlu skórami”. Mimo to walczy o przywrócenie do pracy, tłumacząc, że „nigdy nie naruszył podstawowych obowiązków pracownika”. Sąd pracy bada procedury, na których podstawie pracownika zwolniono, a nie rozstrzyga, czy jest winny, czy też nie. Tym zajmie się inny sąd po zakończeniu trwającego wciąż śledztwa. – Co za tupet! Karola B. zwolniłem dyscyplinarnie tuż po aresztowaniu „z powodu utraty zaufania do pracownika” – mówi Bogusław Tyka, dyrektor naczelny łódzkiego pogotowia, które odwołuje się już do sądu apelacyjnego w wypadku innego sanitariusza, którego sąd nakazał przywrócić do pracy w pogotowiu. Tomasz S. jest głównym podejrzanym o organizowanie „handlu skórami” w łódzkim pogotowiu. – Sąd pracy nawet nie badał dostarczonych przeze mnie dokumentów, ponieważ Tomasz S. piastuje funkcję w związku zawodowym, więc nie można go zwolnić – mówi Tyka.

Dyrektor pogotowia nie wyobraża sobie pracy z Tomaszem S., ale jeśli sąd apelacyjny utrzyma wyrok pierwszej instancji, wróci on do łódzkiej karetki.

JOANNA GORZELIŃSKA

## WRACA WOJNA

AUTORZY „CIAŁA” CHCĄ ZREALIZOWAĆ PIERWSZY OD LAT POLSKI FILM WOJENNY

Tomasz Konecki i Andrzej Saramonowicz wyreżyserują film na temat walk o Monte Cassino w maju 1944 roku. Saramonowicz napisał scenariusz, autorem zdjęć będzie Tomasz Madejski. Nie jest jeszcze znana obsada (choć nieoficjalnie wiadomo, że brani są pod uwagę Michał Żebrowski, Robert Więckiewicz oraz Maciej Stuhr) i trwają poszukiwania koproducenta.

Tytuł filmu „5-9-3” odnosi się do numeru wzgórza, ale i do prywatnego kodu, jakim posługują się bohaterowie filmu na oznaczenie czegoś, co wydaje się niemożliwe, ale co i tak osiągną. Film ma być opowieścią o poświęceniu, patriotyzmie, ale nade wszystko o przyjaźni. – Chcemy zrobić film o II wojnie światowej bez pierwiastka osobistego widocznego u twórców dorastających w czasie wojny lub tuż po niej – mówi. – Ciekawe, czy istnieje w Polsce zapotrzebowanie na kino widowiskowe, u którego podstaw leży też rodzaj postęgu wobec widza? – dodaje Saramonowicz. Jeśli zapotrzebowanie będzie, może powstać pierwszy od lat wojenny film polski.

(MAGO, BACH)

## DO UNII Z PRZESIADKĄ

Najpierw, kilka miesięcy temu, Polskie Koleje Państwowe z dumą prezentowały luksusowe wagony, jakimi mieli podróżować pasażerowie bezpośredniego pociągu z Warszawy do Brukseli. Miało być czysto, wygodnie (tylko I klasa, kuszki i wagony sypialne z klimatyzacją), a przede wszystkim symbolicznie – pierwszy kurs zaplanowano na wieczór 30 kwietnia. Jednak bezpośredniego połączenia do Brukseli na razie nie ma i nie wiadomo, kiedy będzie.



Luksusowe wagony PKP na razie stoją w pilnie strzeżonym hangarze

– Chcieliśmy wjechać do Unii pociągiem – mówi ze smutkiem Anna Rosiek, rzecznik PKP. – Z naszej strony wszystko było dopięte. Niestety, koleje niemieckie nie zdołały się na czas porozumieć z belgijskimi. Szkoda, nawet kupiliśmy sobie z tej okazji nowe buty i garnitury.

Nocny ekspres „Jan Kiepura” miał zastąpić istniejące połączenie do Kolonii i skrócić podróż do Brukseli o prawie godzinę. Choć od tygodni było jasne, że pociąg nie będzie jeździł, do końca kwietnia wciąż figurował w internetowym rozkładzie jazdy. Zniknął zeń dopiero dwie godziny po naszym telefonie do PKP. Teraz pojawia się w rozkładzie dopiero po wpisaniu daty wyjazdu 12 czerwca. Czy rzeczywiście tego dnia będziemy już mogli pojechać do stolicy Unii bez przesiadki? Rozmowy trwają.

MAX SUSKI



Po 1 maja modele linii FX w niezmiennych cenach



www.ford.pl  
0 800 50 60 70

Tenisistka Marta Domachowska dotarła do drugiej rundy turnieju J&S Cup w Warszawie. Dzięki temu

awansowała ze 151. na 140. miejsce rankingu WTA. Turniej wygrała Venus Williams

# SADYŚCI W AMERYKAŃSKICH MUNDURACH



Podczas przesłuchań w Bagdadzie Amerykanie torturowali irackich więźniów, między innymi rażąc ich prądem

AMERYKAŃSCY ŻOŁNIERZE I NAJEMNICY BESTIALSKO ZNĘCALI SIĘ NAD ARESZTOWANYMI IRAKIJCZYKAMI. TORTURY MIAŁY MIEJSCE W BAGDADZKIM WIĘZIENIU ABU GHRAIB, KATOWNI SADDAMA

**S**kandal ujawnił w styczniu amerykański żołnierz. – Nie mogę żyć, godząc się z tym, co się tu dzieje – stwierdził i zaalarmował amerykańskie władze wojskowe. Na dowód przedstawił fotografie i dokumenty. Zarzuty potwierdziło śledztwo. „Więźniowie byli poddawani sadystycznym, nagannym i niczym nieusprawiedliwionym kryminalnym aktom agresji fizycznej” – mówi sprawozdanie amerykańskiego generała Antonio Taguby’ego.

Wstrząsające zdjęcia tortur, które stosowano w listopadzie i grudniu 2003 roku wobec co najmniej 20 więźniów, pokazała amerykańska stacja CBS. Są wśród nich obrazy zakapturzonych Irakijczyków torturowanych prądem, gwałconych, szczutych psami, zmuszanych do uprawiania ze sobą seksu albo publicznej masturbacji.

Akty sadyzmu potępił prezydent Bush. Zaszokowane jest także dowództwo. – Jeśli nie możemy sami dać przykładu, jak traktować ludzi z godnością, nie powinniśmy dziwić się temu, co spotyka naszych żołnierzy – powiedział

zastępca dowódcy w Iraku generał Mark Kimmitt.

Odpowiedzialna za więzienie Abu Ghraib generał Janice Karpinski została zawieszona w obowiązkach. Sześciu podlegających jej strażników czeka sąd polowy. Jak dotąd do odpowiedzialności nie pociągnięto pomysłodawców tortur – wynajętych przez armię specjalistów od łamania ludzi z prywatnych firm ochrony CACI i Titan. To oni przesłuchiwali więźniów w Abu Ghraib i wbrew regulaminowi wydawali rozkazy żołnierzom. Tortury w Abu Ghraib to prawdopodobnie pierwszy ujawniony przykład bestialstwa o znacznie szerszym zasięgu.

W świat arabski poszła już wieść, że amerykańska armia, która miała nieść Irakowi wolność i demokrację, poniżała Irakijczyków w tym samym więzieniu co reżim Saddama Husajna. Dla bardzo wielu Irakijczyków fotografie torturowanych więźniów to potwierdzenie, że bezbożni okupanci gwałcą ich godność.

MAREK RYBARCZYK

## INWAZJA NA DOVER

W PIERWSZY WEEKEND PO ROZSZERZENIU UNII WIELKA BRYTANIA PRZEŻYŁA NAJAZD REKORDOWEJ LICZBY AUTOKARÓW Z EUROPY ŚRODKOWEJ. WIĘKSZOŚĆ PRZYJECHAŁA Z POLSKI. DO LONDYNU WYBIERA SIĘ TAKŻE PREZYDENT KWAŚNIEWSKI



Przekroczenie brytyjskiej granicy przestało być loterią

**W**edług szacunków tylko na stacji autobusowej Victoria w Londynie pojawiło się w niedzielę tysiąc pasażerów z państw Dziesiątki. – Sytuacja jest bliska chaosu. Mamy trzy razy więcej autokarów niż zwykle – mówił „Timesowi” Geoff Walker, kontroler na stacji Victoria. Tego dnia brytyjskie służby w porcie Dover wpuściły do Królestwa 40 autokarów. Brytyjczycy ściągnęli na granicę dodatkowych pracowników. Spodziewają się, że każdego dnia przez sześć do ośmiu kolejnych tygodni na Wyspy przyjedzie ze wschodu 50–75 autokarów. Według ostrożnych szacunków w ciągu najbliższego roku w poszukiwaniu pracy do Wielkiej Brytanii zjedzie od 5 do 13 tysięcy emigrantów, w większości przybyszów z Polski i Węgier. „Times” rozmawiał z Polakami, którzy czekali na otwarcie granicy, by spróbować podjąć pracę na budowach i farmach. Od środy na trzy dni do Londynu wyjechał Aleksander Kwaśniewski. „Były komunista, który kiedyś pracował w barze londyńskiego pubu, i namiętny kibic Arsenalu zamieszka w pałacu Buckingham” – napisał „Times”, podkreślając, że będzie to dla prezydenta okres wytchnienia od kłopotów politycznych w kraju – z formowaniem nowego rządu i rosnącym sceptycyzmem wobec członkostwa w UE na czele. (RYB)

opartą na wynikach badań naukowców z Rosji i Izraela z 1989 roku. Radziecki okręt namierzył 20 kilometrów od Cypru zatopiony łód. Sarmast za pomocą symulacji komputerowych ustalił ostatnio, że topografia „garbu” odpowiada Platońskiemu opisowi Atlantydy. Filozof twierdził, że około 9600 lat przed naszą erą wyspę zalało morze. W sierpniu poznamy wyniki badań podwodnych ekipy Sarmasta. (RYB)

Czyżby Atlantyda leżała w głębinach 20 kilometrów od Cypru?



Fot. SPLASHFEAST NEWS

## POSZUKIWACZE ZAGINIONEJ WYSPY

**A**merykanin Robert Sarmast twierdzi, że znalazł Atlantyde. Ma być położona u wybrzeży Cypru na głębokości 1600 metrów. Studium nad legendarną wyspą Sarmast poświęcił 10 lat życia. W latach 90. wydał książkę „Odkrycie Atlantydy”, w której przedstawia teorię

**PNAD 70 MILIONÓW** nagrań kupili już legalnie użytkownicy pionierskiego płatnego internetowego serwisu muzycznego iTunes firmy Apple, który świętuje pierwszą rocznicę istnienia

## Perspektywa.

Copyright © 2004 Nokia Corporation. Nokia i Nokia Connecting People są zarejestrowanymi znakami towarowymi Nokia Corporation.



Korzystaj.



Zrób zdjęcie lub nakręć krótki film wideo. Obejrzyj efekt na przejrzystym wyświetlaczu o 65 536 kolorach. Wyślij znajomym jako MMS lub e-mail. Telefon Nokia 6230 w nowoczesnej obudowie. Korzystaj.

Club  
**NOKIA**

Wstąp i korzystaj z atrakcji na stronie [www.nokia.com.pl/clubnokia](http://www.nokia.com.pl/clubnokia)

**NOKIA**  
CONNECTING PEOPLE

Informacje o produktach Nokia  
tel. (022) 654 76 86  
fax (022) 654 45 36  
info@nokia.com.pl  
[www.nokia.com.pl](http://www.nokia.com.pl)

## MISJA BEZ SEKSU

CO ZROBIĆ Z POPĘDEM ASTRONAUTY PODCZAS KILKULETNIJ PODRÓŻY NA MARSZA? ZDUSIĆ! NASA ZAMIERZA STERYLIZOWAĆ ŚMIAŁKÓW

Kosmonautów lecących na Marsa trzeba będzie sterylizować i NASA pracuje już nad tym problemem – poinformowała doktor Rachel Armstrong na konferencji poświęconej lotom międzyplanetarnym. Ewentualny lot na Marsa trwałby trzy lata, a załoga statku składałaby się z czterech mężczyzn i dwu kobiet. By namiętne romanse nie pokrzyżowały misji, NASA rozważa „czasową sterylizację chemiczną”. Inni naukowcy proponują kompletowanie załogi z osób, które ukończyły 50. rok życia. Choć NASA gwał-



Fot. ROGER RESSMEIER/NASA/CORBIS/EPRE

Kobieta i mężczyzna sam na sam w kosmosie – największy i nadal nierozwiązany problem

townie temu zaprzecza, cztery lata temu pojawiły się podejrzania, że amerykańscy astronauta na polecenie agencji prowadzili eksperymenty dotyczące seksu na orbicie. Radzieccy kosmonauci również mieli zajmować się tym problemem podczas lotu dwóch mężczyzn i jednej kobiety, choć bez rozkazu z Ziemi. (AŁ)



Władimir Putin jako staroruski bohater z niechcianej rzeźby Zuraba Ceretelego. Patrzy zupełnie jak żywy

Fot. LASKI DIFFUSION/EAST NEWS

## NADGORLIWY PUTINOCHWALCA

WŁADIMIR PUTIN DOCZEKAŁ SIĘ PIERWSZEGO POMNIKA. ALE ZAMIAST GO PRZYJAĆ I POSTAWIĆ NA KREMLU, PREZYDENT ROSJI ZRUGAŁ JEGO TWÓRCĘ

Znany moskiewski rzeźbiarz Zurab Cereteli po dwóch latach pracy ukończył właśnie pomnik prezydenta. Jest dwa razy wyższy od pierwowzoru.

– Stworzyłem obraz prezydenta i chcę, by różne pokolenia patrzyły na tę mądrość, jaką starałem się przekazać – mówi Cereteli o swoim dziele. – Jak wszyscy utalentowani artyści, na przykład Donatello czy Michał Anioł, pracowałem z pamięci – dodaje. Rzeźba Putina będzie nosić nazwę „Ruska Prawda” (od nazwy staroruskiego zbioru praw z Kijowa, uwidocznionego zresztą na rzeźbie) lub „Rosja XXI”.

Putin nie pozował rzeźbiarzowi, a sam pomnik wywołał furię na Kremlu. – Ceretelemu powinno być wiadomym, że prezydent negatywnie odnosi się do takich rzeczy. Wierzymy, że rzeźba nie będzie wystawiana nigdzie poza podwórkiem willi artysty – powiedział anonimowy urzędnik

rosyjskiej administracji. W przeciwnym razie Kreml grozi procesem o naruszenie dóbr osobistych głowy państwa.

W Moskwie bez trudu można kupić kopie portretu Putina autorstwa Nikasa Safronowa. To on jako pierwszy namalował prezydenta. W księgarniach są też małe mosiężne „putinki” do postawienia na biurku (w trzech rozmiarach), a także zdjęcia prezydenta dowolnej wielkości i wiele innych pamiątek z prezydentem świadczących o autentycznym kulcie Putina w kręgach rosyjskiej biurokracji.

Sam Putin kilkakrotnie upominał Rosjan, by nie krzewili kultu jego osoby, ale robił to bez przekonania. Tajemnicą pozostaje, dlaczego właśnie Cereteli dostał burę za swoją rzeźbę. Być może dlatego, że chciał ją umieścić na samym Kremlu.

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

## BBC DLA KOTÓW I PSÓW

Televizja BBC uruchomiła kanał dla zwierząt domowych Pet TV. Na razie tylko na tydzień, od 1 maja. BBC chce sprawdzić, na jakie dźwięki i obrazy reagują psy, koty, papugi i rybki w akwarium. Interaktywny kanał mogą włączyć klienci telewizji kablowych Freeview i Sky Digital, wciskając czerwony guzik na pilocie. W programie między innymi bilardowe kule toczące się na zielonym tle, latające zabawki i bohaterowie kreskówek dla kotów. Są też ciekawsze fragmenty seriali dla ludzi, nie zabraknie i „Muppet Show”. „To wspaniała okazja do sprawdzenia, czy zwierzęta domowe są także telewizyjnymi narkomanami. Czy reagują na wycie wilków, szczekanie psów i dźwięk lejącej się wody” – napisało BBC w poważnym komunikacie prasowym. Równolegle na witrynie internetowej stacja umieściła też zestaw testów na inteligencję dla kotów i psów. W programie BBC1 w sobotę nadawany będzie nowy teleturniej „Test inteligencji dla zwierząt domowych”. Publiczna telewizja brytyjska utrzymuje się z surowo ściąganego abonamentu w wysokości ponad stu funtów rocznie (około 700 złotych).

(RYB)



Fot. AP

RUSZYŁY PRACE nad filmową biografią wokalisty zespołu Sex Pistols Johnny'ego Rottena.

Najpoważniejszym kandydatem do głównej roli jest Justin Timberlake

# POKAŻ MU, ŻE ISTNIEJE ŚWIAT POZA BIUREM



SZYBKI BEZPRZEWODOWY DOSTĘP DO INTERNETU.

TERAZ DZIĘKI KARCIE GPRS/WLAN MOŻESZ UŻYWAĆ SWOJEGO LAPTOPA POZA BIUREM, MAJĄC STAŁY DOSTĘP DO INTERNETU I POCZTY FIRMOWEJ, GDZIEKOLWIEK JESTEŚ. STANDARD WLAN ZAPEWNI CI BŁYSKAWICZNĄ TRANSMISJĘ DANYCH W PUNKTACH **hot@spot**. WŁÓŻ NASZĄ KARTĘ DO SWOJEGO LAPTOPA, A ZOBACZYSZ, JAKIE MA MOŻLIWOŚCI, BĘDĄC NAPRAWDĘ WOLNYM.

KARTA GPRS/WLAN OD **99** PLN

SPRAWDŹ NA STRONIE WWW.ERA.PL LUB DZWOŃ 0 801 602 602



BIZNES  
MOŻESZ WIĘCEJ



a właściwie  
to...

WAWRZYNIEC SMO CZYŃSKI

## Kim chcemy być?



FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI

**D**laczego nie było zbiorowego szaleństwa, wzajemnych gratulacji, wybuchów życzliwości ani korowodów uradowanych ludzi na ulicach? Dlaczego weszliśmy do Unii ze zwieszoną głową? 1 maja 2004 r. ma jeden smutny wymiar: skończył się nasz ostatni wspólny projekt. Do ubiegłej soboty byliśmy dzielnymi Polakami, którzy pędzą do Unii. Przez ostatnich 10 lat perspektywa rozszerzenia nie tylko nas mobilizowała, ale była także jedyną ważną ideą, wobec której każdy z nas zajął stanowisko. Stosunek do Unii był najostrzejszym od 1989 roku rysem naszej zbiorowej tożsamości, a obie grupy – zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy integracji – dawały sobie wyłączone na patriotyzm. W sobotę to wszystko przestało mieć znaczenie. Obudziliśmy się w Europie z niepokojącą świadomością, jak niewiele nas, Polaków, tak naprawdę łączy.

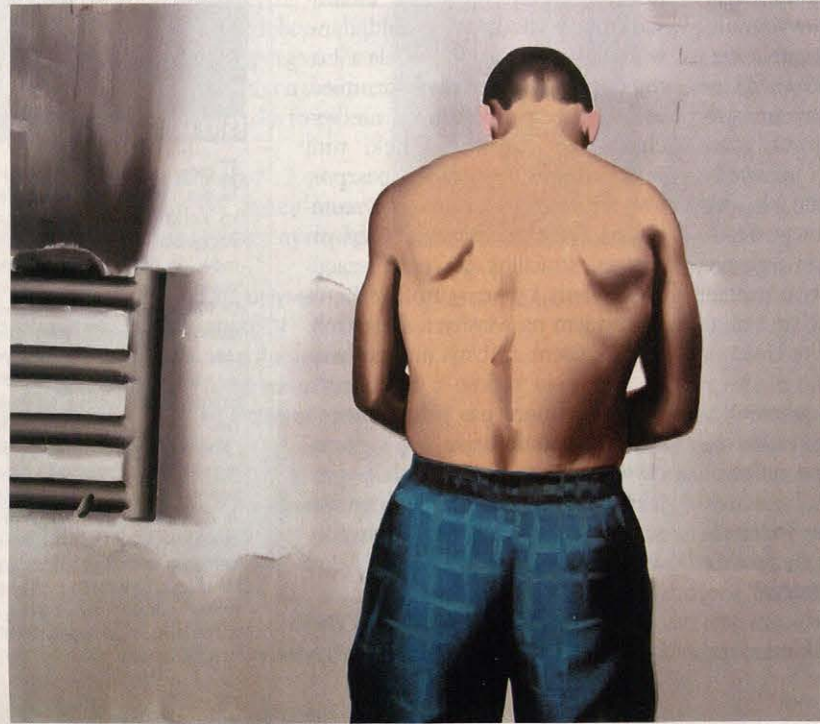
Straciliśmy „polskość”? Nie, nasza historyczno-pomnikowo-literacka tożsamość ma się dobrze i Unia nam jej nie odbierze. Wręcz przeciwnie, będzie nas zmuszać do tego, co potrafimy najlepiej – pielęgnowania języka, polerowania pomników i gloryfikowania historii. Więc czego nam brakuje? Oprócz tożsamości opartej na kulturowaniu przeszłości potrzebna jest jeszcze tożsamość żywa – suma naszych aktualnych aspiracji i marzeń. W 1989 roku była nią wizja wolnej Polski. Dziś jedyny cel, do którego zgodnie się przyznajemy, to dążenie do dobrobytu. Wartości stały się sprawą prywatną, a najchętniej rozmawiamy o obyczajach. Czy jest nam nieswojo dlatego, że czujemy się bezideowi? Według niektórych nasza wolność polega właśnie na tym, że nie musimy mieć wspólnych idei. Mówią, że wizje zbiorowej przyszłości kojarzą się Polakom

z planami pięcioletnimi, a jedyne, czego naprawdę pragniemy, to prawo do samorealizacji i nieangażowania się we wspólne sprawy. Z tak rozumianej wolności korzystamy od 15 lat. Jakie są rezultaty? Na poziomie indywidualnym jedni spełniają swoje marzenia, budują kariery, zarabiają pieniądze; inni żyją z zasiłków, wegetują poza nawiasem społeczeństwa, nie mają dostępu do podstawowych świadczeń własnego państwa. Jednocześnie wszyscy wyznają demokrację niedziel wyborczych, jak ognia unikają społecznej solidarności, pozostają nieświadomi swojego wpływu na rzeczywistość i nie potrafią ani trochę utożsamić się z państwem. Więc dzierzawia je politykom, nie wymagając w zamian niczego poza tym, żeby nie kradli. Czy bilans mógł być inny? Nie, bo demokracja tym różni się od komunizmu, że nie buduje wspólnoty kosztem indywidualnych marzeń obywateli. Ten bilans nie jest dobry ani zły. 15 lat indywidualizmu było niezbędne, by każdy poczuł się wolny. Ale również po to, byśmy na progu Unii zdali sobie sprawę, że czegoś nam jednak brakuje. Bo przy całym poszanowaniu jednostkowego rozwoju więzi społeczne, wspólne idee i zbiorowe marzenia są nam jednak potrzebne. Teraz, kiedy wszystko przed nami, nadszedł czas, byśmy zajęli się budową naszej żywej tożsamości. Wymyślanie planów na przyszłość to też patriotyzm. Inny, bo nie straceńczy i bohaterski, tylko konstruktywny i wizjonerski. To samoświadomość wspólnoty, która nie musi już walczyć o przetrwanie, tylko jest panem swojego losu. Napiszcie do nas, kim chcecie, byśmy byli. My, Polacy.

WAWRZYNIEC SMO CZYŃSKI

MACIEJOWSKI

BARTOSZ



© MARCIN MACIEJOWSKI/METER-KAINER GALLERY

raczej RACZKOWSKI



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI



**W dzisiejszych czasach dobrze jest być złym, bo wtedy żyjesz pełnią życia. Nawet jeśli jesteś zepsuty do szpiku kości, zostaniesz rozgrzeszony, bo naukowcy zwałą wszystko na geny. Jeśli więc grzech stał się pojęciem przestarzałym, czy potrzebujemy nowego sposobu, by poskromić nasze złe instynkty?**

BRYAN APPELYARD

# GRZECH

**- DOBRA RZECZ**

**W**e współczesnym świecie nikt nie traktuje idei grzechu poważnie. W najlepszym wypadku dodaje on życiu nieco pikanterii. Pełno jest go w reklamach. Traktujemy grzech poważnie jedynie jako metodę na uczynienie naszego życia bardziej ekscytującym. Chcemy zachować nasze grzechy, ale tylko pod warunkiem że ich popełnianie dostarczy nam przyjemności i rozrywki. Pomysł, że grzech może być obrazą dla Boga lub dla porządku świata, wydaje się absolutnie należeć do przeszłości. Czy jednak na pewno?

Siedem grzechów nazywamy głównymi, ponieważ niszczą naszą duszę. W teologii katolickiej są określane mianem „moralnego zła”. Według Johna

Henry'ego kardynała Newmana, XIX-wiecznego hierarchy katolickiego, grzech jest rodzajem szaleństwa. „Tak jak prawdziwe szaleństwo oznacza utratę rozumu, tak grzech jest utratą serca, ducha i uczucia”. Krótko mówiąc, wszyscy jesteśmy szaleni i potępieni.

Z drugiej strony siedem grzechów głównych wydaje się późnym i dosyć przypadkowym uzupełnieniem doktryny chrześcijańskiej. Wymyślił je naprawdę papież Grzegorz Wielki w VI wieku. Miał on obsesję na punkcie liczby siedem. Koncepcję siedmiu grzechów poparł jednak około 600 lat później Tomasz z Akwinu, faktyczny ojciec współczesnego Kościoła katolickiego.

Niemal w tym samym czasie poeta Dante Alighieri w swej „Boskiej Komedii” skategoryzował grzechy główne jako różnego typu występki przeciw miłości. I tak pycha, zazdrość i gniew stanowią perwersyjną formę miłości; lenistwo to brak miłości; chciwość, obżarstwo i żądza to natomiast przejawy nadmiernego umiłowania dóbr doczesnych. Tomasz i Dante, prawdopodobnie dwaj najwięksi geniusze średniowiecza, na zawsze zakotwiczyli listę Grzegorza w świadomości Zachodu.

Grzech jako taki nie jest niezmienny. Lichwa – czyli pobieranie odsetek od pożyczek – uchodziła kiedyś za straszliwy grzech. Na początku XIV wieku rodzina Scrovegnich była tak przygnieciona grzechem lichwy, że jedyną nadzieją na zbawienie stało się dla nich ufundowanie kaplicy w Padwie. Ozdobiona malowidłami Giotta jest dziś jednym z najpiękniejszych zabytków na świecie. Renesans począł się z grzechu i chwala mu za to.

## GRZECH BEZ BOGA

We współczesnej świadomości króluje „osobisty” Bóg, z którym można zawrzeć ogromną liczbę prywatnych umów. W tej sytuacji jedynym grzechem jest ten, który popełniamy przeciw nam samym. We współczesnym świecie grzesznikiem jest ten, kto nie chce się poświęcić projektowi samorealizacji. Otyłość jest grzechem, ponieważ stanowi właśnie widomy znak braku entuzjazmu dla tego projektu. Jak na ironię grzechem jest jednak również niezjedzenie od czasu do czasu czegoś tłustego, ponieważ pokazuje, że odmawiamy sobie przyjemności stołu. Jeśli czujesz się z tym dobrze, rób to tak długo, aż nie zaczniesz tyć. Odmowa udziału w telewizyjnym reality show to najgorszy współczesny grzech, ponieważ pozbawiamy się w ten sposób najwyższego stopnia samorealizacji – sławy.

Jest jednak jeden grzech, który w zbiorowej wyobraźni spycha na bok wszystkie pozostałe – seksualne molestowanie dzieci. Masy nie przywiązują specjalnej wagi do ludobójstwa, tortur czy nawet terroryzmu, ale wylegają tłumnie na ulice przy najmniejszym ujawnionym przypadku pedofilii. Widać tu potrzebę dostrzeżenia grzechu w innych, tak byśmy sami mogli się poczuć czysti. Wszyscy są grzesznikami, ale niewielu jest pedofilami. Oto więc grzech, za który możemy się ścisnąć z czystym sumieniem.

Problem polega na tym, że pozostając sam na sam z naszym prywatnym bóstwem, nie mamy przeciw czemu grzeszyć. Świętość dzieciństwa wydaje się tu jedynym wyjątkiem. Nad nami nie ma Boga, który mógłby być naszym sędzią, nie ma nagrody ani kary w postaci nieba lub piekła. Jest tylko to życie. Jedynym argumentem przeciw robieniu wszystkiego, co sprawia nam przyjemność, pozostają ewentualne negatywne konsekwencje naszych czynów. Same czyny nie są

dobrze ani źle. Mają tylko dobre albo złe następstwa. W myśl tej logiki cudzołóstwo nie jest złe tak długo, jak się nie wyda.

Takiemu pogładowi sprzyja nauka. Nie powinno to być dla nikogo zaskoczeniem, bo postęp nauki odbywał się w dużej mierze kosztem religii. Galileusz obalił fizykę i kosmologię świętego Tomasza z Akwinu i rozpoczął w ten sposób rewolucję, której ofiarą padła z kolei Tomaszowa koncepcja grzechu. Proces ten ruszył jednak na dobre dopiero w XIX wieku. Najpierw Karol Darwin udowodnił, że człowiek wywodzi się od małpy i nie różni się istotnie od innych form życia na ziemi. Był to śmiertelny cios dla idei, która głosiła, że spośród zwierząt jedynie my musimy postępować według określonych reguł narzuconych nam przez Boga.

### FREUD UPROSZCZONY

Potem pojawił się Freud, którego zainspirował Darwin. To, co Darwin zrobił z ludzkim ciałem, Freud chciał zrobić z umysłem – przedstawić naukowe wytłumaczenie naturalnych zachowań. Problem polegał na tym, że nie można otworzyć czyjejś czaszki i zlokalizować siedliska żądz ani stwierdzić, co pacjent zamierza robić w przyszły wtorek. Zamiast tego Freud analizował więc to, co dostrzegalne, czyli zachowanie mózgu.

Eksperymentalnie jego tezy są nie do udowodnienia. Jednak freudowska analiza umysłu okazała się porażająco przekonująca. Dla Freuda nasze umysły są permanentnym polem bitwy, na którym instynkty ścierają się z wymogami społeczeństwa. Jesteśmy istotami seksualnymi od chwili urodzenia, ale społeczeństwo wymaga od nas, byśmy poskromili nasze żądze. Przygniata nas bogata paleta kompleksów winy i pragnienia, pożądania i represji. By sobie z tym poradzić, nasz umysł konstruuje skomplikowane gry, które w swej najwyższej formie stają się dziełami sztuki, w najniższej zaś czynami przestępczymi i destruktywnymi.

Konsekwencje twierdzeń Freuda były dla grzechu ogromne. Stworzył on ideę zerwania z represją, która miała uwolnić jednostkę od jej niszczących konsekwencji. W przełożeniu na język masowy oznaczało to, że powinniśmy robić to, na co mamy ochotę. Jeśli czujesz pożądanie, uprawiaj seks. Jeśli jesteś głodny, jedz, ile dusza zapagnie. Jeśli czujesz, że rozpiera cię duma, nie wstydź się puszyc jak paw. Grzechem jest nierobienie tych rzeczy, ponieważ oznacza to budowanie presji, która niszczy naszą psychikę.

Freudyzm stał się – kto wie, czy nie najważniejszą – ortodoksją XX wieku. Karmiły się nim wszystkie utopie śniące o społeczeństwie wolnym od represji (od komunizmu po ruch hipisowski), żywiąc przekonanie, że społeczeństwo musi zostać wyzwolone od starego, represyjnego systemu, którego centralnym punktem było chrześcijańskie pojęcie grze-

chu. W powszechnej świadomości freudyzm pozostał usprawiedliwieniem dla „grzeszenia”, kiedy tylko ma się na to ochotę.

### GENETYKA TEŻ ROZGRZESZA

Nauka rozpowszechniła przekonanie, że grzech nie musi być winą grzesznika. Idea ta

mem choroby zwanej alkoholizmem. Ludzie pijący na umór stali się ofiarami, a nie grzesznikami. Jeśli po pijanemu popełnili morderstwo lub kradzież, ich wina również była znacznie mniejsza.

Dopiero jednak współczesna genetyka dała początek przypuszczeniom, że być może

wolności, a tryumf nauki oznaczał zarazem jej koniec.

I tak pod koniec XX wieku zwulgaryzowany freudyzm w połączeniu z nauką, postępującą sekularyzacją, wzrostem zamożności i konsumeryzmem sprawiły, że idea grzechu straciła jakiegokolwiek znaczenie. Jedna genera-

być złe, ponieważ tak mówi Bóg. Albo rozsądek i kultura podpowiadają, że będzie to miało negatywne konsekwencje. Możemy nie przewidywać tych konsekwencji, ale musimy zaakceptować fakt, że historia przewidziała je za nas. Dlatego nie możemy się zapominać.

nas ukarać za nasze grzechy w imieniu Boga bardziej mściwego i brutalnego niż nasz.

Dlaczego oni nas tak nienawidzą? – pytali Amerykanie. Odpowiedź była oczywista – ponieważ w oczach radykalnego islamu byli grzesznikami. Ale jak odpowiedzieć ludziom, którzy uważają, że samo nasze istnienie jest obrażą dla Boga? Czy chcemy w związku z tym jak amerykańska prawica powrócić do twardej definicji grzechu i cnoty? A może wolimy zrezygnować z jednego i drugiego i cieszyć się czystą wolnością? To pytanie sięga fundamentów zachodniego liberalizmu i wciąż czeka na odpowiedź.

### NOWA LISTA GRZECHÓW?

Powrót koncepcji, w której określenie tego, co złe, wykracza poza kompetencje jednostki, wydaje się absolutną koniecznością. Jednostka może chcieć gwałcić i mordować, a ci, którzy to robią, często nie widzą w swoim postępowaniu niczego nagannego. My mówimy im, że źle czynią, i wsadzamy do więzienia. To „my” zastępuje Boga. O tym, co jest złe, decyduje wspólnota.

Grzech jest jednak czymś więcej. Grzech to akceptacja faktu, że coś jest złe, bez domagania się wyjaśnienia. Grzechy główne nie są – w przeciwieństwie do przykazań – zasadami postępowania w życiu; to ostrzeżenia przed niebezpieczeństwami, które na nas czyhają. Nie wskazują jedynej właściwej drogi życia, mówią jedynie coś o wszystkich ludziach. Jako całość stanowią zestaw ogólnych i bezdyskusyjnych obserwacji na temat natury ludzkiej. Podsumowując, siedem grzechów niesie następujące przesłanie: potrafimy schrzanić wszystko w taki i taki sposób.

Podejmowano poważniejsze próby przededefiniowania pojęcia grzechu. Gandhi na przykład sporządził własną listę siedmiu złych uczynków. Są to: bogactwo bez pracy, przyjemność bez odpowiedzialności, nauka bez humanizmu, wiedza bez charakteru, polityka



FOT. CORBIS/FREE



FOT. AP

## Jak przywrócić grzech społeczeństwu, które wyzbyło się tej idei? Jedną z odpowiedzi są być może zamachy z 11 września. Sprawcy chcieli nas ukarać za nasze grzechy w imieniu Boga bardziej mściwego i brutalnego niż nasz

cja „ja” zastępuje drugą, a każda z nich wierzy, że w samorealizacji odnalazła sens życia. W świecie Jerry’ego Springera i „Idola” grzech nie istnieje – jest tylko odmowa pokazania się, odmowa sprzedania swojego „ja”.

### GRZECH PO 11 WRZEŚNIA

Nikt, kto choć trochę zna historię, nie wierzy, że ten stan się utrzyma. Każde społeczeństwo poza naszym miało jakąś koncepcję grzechu, jakąś linię ograniczającą ludzkie zachowanie. Ta linia nie definiuje jedynie tego, co jest nielegalne lub nieprzyjemne, ona definiuje, co jest złe. Coś może

Bóg albo kultura, ale przede wszystkim grzech, zakładają podporządkowanie jednostki jakiejś wyższej władzy, wyższej mądrości. Możesz chcieć to zrobić – mówi grzech – ale nie powiniesz, bo spłoniesz w piekle albo źle skończysz. To, czego ty chcesz, nie jest w tym przypadku najważniejsze.

Jak można jednak przywrócić grzech społeczeństwu, które wyzbyło się tej idei? Jedną z odpowiedzi są być może wydarzenia z 11 września lub z madryckiej stacji Atocha. To były ataki terrorystyczne przeprowadzone przez ludzi mających bardzo żywe poczucie grzechu i to my byliśmy grzesznikami. Chcieli

pochodzi od Freuda, ale przyczyniły się do niej również nauki medyczne i genetyka. Freud twierdził, że jednostka jest bezsilna w starciu ze swymi kompleksami. Nieszczęśliwe dzieciństwo (bez ojca lub ze słabą matką) może predysponować człowieka do zachowań aspołecznych. Czy w takiej sytuacji można mówić, że zachowanie to jest jego winą? Wymiar sprawiedliwości coraz częściej brał pod uwagę „okoliczności łagodzące”. Teza, że człowiek, popełniając grzech, dokonuje wolnego wyboru, została skompromitowana.

Potem pojawiło się przekonanie, że przypadłości takie jak pijaństwo nie wynikają z nadmiernego pobłażania sobie, ale są sympto-

nikogo nie można obarczać winą za cokolwiek. U źródeł tej idei leży założenie, że nasze zachowanie determinowane jest przez geny. Naukowcy, którzy znaleźli geny odpowiedzialne za wiele zwykłych chorób, ruszyli na poszukiwanie tych, które odpowiadałyby za zachowania aberracyjne – skłonność do przemocy, alkoholizmu, działań przestępczych. W rezultacie grzech traci rację bytu, ponieważ nikt nie ma całkowicie wolnej woli. Wszelkie okoliczności działają tu usprawiedliwiająco i każde przestępstwo winno być usprawiedliwione. Możemy za nie zamykać ludzi do więzienia, by nie popełnili ich znowu, ale nie powinniśmy ich uważać za grzeszników. Grzech wymaga

bez zasad, handel bez moralności i uwielbienie bez poświęcenia. To niewątpliwie słuszne zasady, ale jak dla mnie są zbyt przykrojone do dzisiejszych czasów. Brak im uniwersalnego, a jednocześnie personalnego wydźwięku, dzięki któremu lista Grzegorza okazała się tak trwała. Wszyscy od czasu do czasu jesteśmy chciwi, ale stosunkowo niewielu z nas ma szansę uprawiać naukę bez humanizmu.

Szczerze mówiąc, nie mamy chyba innego wyjścia jak pozostać właśnie przy oryginale. Wersja Grzegorza jest tak ogólna, a zarazem tak dokładna, że trudno byłoby ją poprawić. Wiemy na przykład dokładnie, co miał na



myśli, wymieniając „superbię” – pychę – ale lista uczynków, które pod nią podpadają, jest nieskończona. Pycha objawia się w arogancji, umyślowym ograniczeniu, przeważeniu na punkcie własnej osoby, zapominaniu o własnych ograniczeniach, próżności albo sprzedawaniu swoich zdjęć ślubnych plotkarskiemu magazynowi. Wiemy, że czyni te są złe, i czujemy, że wszystkie je można opisać słowem „pycha”.

Ponieważ jednak muszę się pogodzić z faktem, że świat staje się coraz bardziej zsekularyzowany i akceptuje grzech wyłącznie jako bodziec prowadzący do zwiększenia przyjemności, niektóre z wcześniejszych pojęć wymagają aktualizacji. Pozwoliłem sobie przededefiniować siedem grzechów głównych w duchu współczesności. Właściwie można je zredukować do dwóch – nietolerancji i apatii. Nietolerancja to coraz powszechniejszy grzech we współczesnym świecie. Przed i po 11 września doprowadziła do śmierci tysięcy ludzi, a pewnego dnia może zniszczyć nas wszystkich. Apatia zaś to grzech, którego popełniania domaga się od nas współczesny świat. Mamy po prostu leżeć i konsumować, bez oglądania się na przyszłość lub innych. Można oczywiście powiedzieć o wiele więcej, ale nie ma powodu, by rezygnować z listy stworzonej przez Grzegorza. A oto jeden ze sposobów na jej współczesne odczytanie:

**SUPERBIA (PYCHA).** Człowiek pyszny obnosi się ze swoimi śmiesznymi problemami w skandalizujących talk-show i dąży do sławy za wszelką cenę. Jest jednak jedna, szczególnie złośliwa forma pychy, która rozprzestrzenia się po całym świecie. To próżność współczesności, przekonanie, że dzisiejsza wiedza dystansuje wszelką inną. Ten rodzaj pychy bierze swój początek z wypaczonoego pojmowania nauki. Fizycy na przykład cały czas mówią, że są bliscy stworzenia teorii wszystkiego, i cały czas zapominają, że ich poprzednicy mówili dokładnie to samo i z tego samego powodu – ponieważ wiedzieli więcej niż ludzie w przeszłości. Nie potrafili jednak ocenić, o ile więcej, więc cały zamiar spełził na niczym. Przekonanie, że z jakiegoś powodu postępujemy lepiej niż nasi przodkowie, obecne jest zresztą we wszystkich sferach i prowadzi bezpośrednio do innego strasznego grzechu – mojej wersji lenistwa.

**NVIDIA (ZAZDROŚĆ).** Cały kult gwiazd oparty jest na zazdrości. Gwiazda istnieje wyłącznie po to, by budzić zazdrość w innych i przez całe życie zazdrościć tym, którzy są większymi gwiazdami. Wszyscy mamy w sobie jakieś zadatki na gwiazdę, ale zawsze znacznie mniejsze, niżbyśmy chcieli. Zazdrość spowodowana jest faktem, że gwiazda

może mieć wszystko, od lepszych talerzy w restauracji po bardziej atrakcyjnych partnerów seksualnych. Przede wszystkim zaś ma coś, co cenimy bardziej niż pieniądze: sławę. Gwiazda to zazdrość ucieleśniona.

**IRA (GNIEW).** Dzisiejszy człowiek jest samotny w tłumie, bez domu, do którego mógłby się udać. Siedzi zamknięty w pudełku na kołach i wściekle warczy na innych, zamkniętych w takich samych pudełkach. Oni spowalniają jego podróż, ale nie ma to znaczenia, ponieważ on i tak nie ma się dokąd spieszyć. Jest jednak wściekły, ponieważ w ten sposób podważane jest znaczenie jego osoby. Nie może jednak tego powiedzieć, ponieważ siedzi zamknięty w pudełku. Tak naprawdę chce jednak tam siedzieć i jest wściekły, ponieważ boi się tłumy. W dzisiejszych czasach grzech gniewu to grzech izolacji.

**AVARITIA (CHCIVOŚĆ).** To potencjalnie jeden z najbardziej katastrofalnych w skutkach grzechów współczesności. Chcemy zbyt wiele, więc zawsze chcemy więcej. W ten właśnie zły i głupi sposób funkcjonowaliśmy przez większość historii. Ale dziś jest nas ponad sześć miliardów i wszyscy chcemy więcej. Natura nam jednak na to nie pozwoli. Chciwość zagraża naszej planecie, a co za tym idzie, naszemu istnieniu. To grzech przeciw środowisku naturalnemu, a jego nowa nazwa to destrukcja.

**TRISTIA (LENISTWO).** Belacqua z Dantego „Czyścica” cierpi z powodu lenistwa. Nie przejawia skruchy, ponieważ nie potrafi się niczym przejąć aż do chwili, gdy jest już za późno. Odrzuca życie i nie chce żyć. Dziś mamy własny rodzaj bezczynności, tak samo groźny jak średniowieczna gnuśność. Nie chodzi jedynie o niewykonywanie swoich obowiązków, takich jak skoszenie trawy czy zapłacenie rachunków. Jesteśmy zbyt leniwi, żeby pamiętać. Nie uważamy, by było to istotne, co ma bliski związek z moją współczesną wersją pychy. Zapominamy o przeszłości, ponieważ nie wierzymy, że teraźniejszość jest cokolwiek komukolwiek winna, i nic nie potrafi nas poruszyć. Postępując w ten sposób, sprawiamy, że świat staje się miejscem w jeszcze większym stopniu pozbawionym znaczenia, ponieważ nie ma w nim historii, które byłyby warte opowiedzenia. Zapominając, zapominamy również o zniszczeniach, jakie może poczynić grzech. Zapominanie to nowa forma lenistwa.

**GULA (OBJARSTWO).** Objadanie się jest postrzegane jako wielki grzech, ponieważ prowadzi do otyłości. To jednak trywialna

sprawa, która nie zasługuje na określenie „główny”. Rozpasana konsumpcja pasuje raczej do opisanego przeze mnie współczesnego grzechu chciwości. Objarstwo implikuje jednak jeszcze coś. Oznacza, że o ile to tylko możliwe, należy spełniać swoje chwilowe kaprysy, pragnienia czy zaspokajając poczucie próżności. Objarstwo w dzisiejszym świecie to symbol kultu samorealizacji i traktowania świata oraz jego mieszkańców jedynie jako dostępnych składników w przepisie, który powinien nam jak najbardziej smakować. Pobląkanie sobie to według mnie nowa wersja objarstwa.

**LUXURIA (ŻĄDZA).** Żądza to podstawowy składnik dzisiejszego świata. Mężczyźni i kobiety nieustannie namawiani są do podejmowania aktywności seksualnej. Nie mamy zresztą do czynienia z żądzą w sensie ścisłym, ponieważ w grę nie wchodzi konkretna osoba, jedynie pewien erotyczny abstrakt. W takiej atmosferze nazwanie żądzą grzechem można by porównać do nazwania opadów deszczu przestępstwem – to po prostu pomyłka metodologiczna, bez większego znaczenia. Prawdziwym grzechem jest podporządkowanie się i zgoda na zasady uprzedmiotowienia tego, co zawsze stanowiło o naszym człowieczeństwie. Tym jednak jest właśnie żądza – akceptacją upodlenia seksu. Dlatego, wyjątkowo, grzech ten zachowa swoją pierwotną nazwę.

Członek zsekularyzowanego społeczeństwa wruszy tylko ramionami w swoim ulubionym gościu. Co z tego? – zapyta. Nie ma w końcu Boga, który mógłby nas ukarać, ani piekła, w którym moglibyśmy się usmażyć. Ponadto, pomijając pewne ekstrema, żaden z tych grzechów nie jest przestępstwem. Problem z grzechami głównymi polega jednak na tym, że w nich samych zawarta jest już kara. Bycie gwiazdą może być piekłem, podobnie jak niemożliwe do zaspokojenia pożądanie. Grzech zniszczenia planety może sprawić, że faktycznie spłonimy w zupełnie dosłownym sensie. Z drugiej strony bez grzechu nie ma przebaczenia, nie byłoby też Kaplicy Scrowegnich. Bez piekła nie byłoby nieba.

A więc, oto one: próżność nauki, kult gwiazd, izolacja, destrukcja, zapominanie, pobląkanie sobie, żądza. Moich siedem grzechów głównych na dzisiejsze czasy. Oczywiście możecie zapytać: Co on sobie wyobraża, mówiąc nam, czego nie powinniśmy robić?! W porządku, zobaczcie, co się stanie. Nie mogę obiecać, że spłoniecie w piekle. Ale nie wykluczam tego.

BRYAN APPELYARD

© SUNDAY TIMES MAGAZINE, LONDON 2004



Diesel-cud



RENAULT

Odchudziliśmy ceny DCi

Tej wiosny wybrane modele z bogatej gamy Renault z silnikami Diesla Common Rail będą tańsze nawet o... 20 000 km\*! Cóż, cuda się zdarzają :) Szczegóły u Autoryzowanych Partnerów Renault.

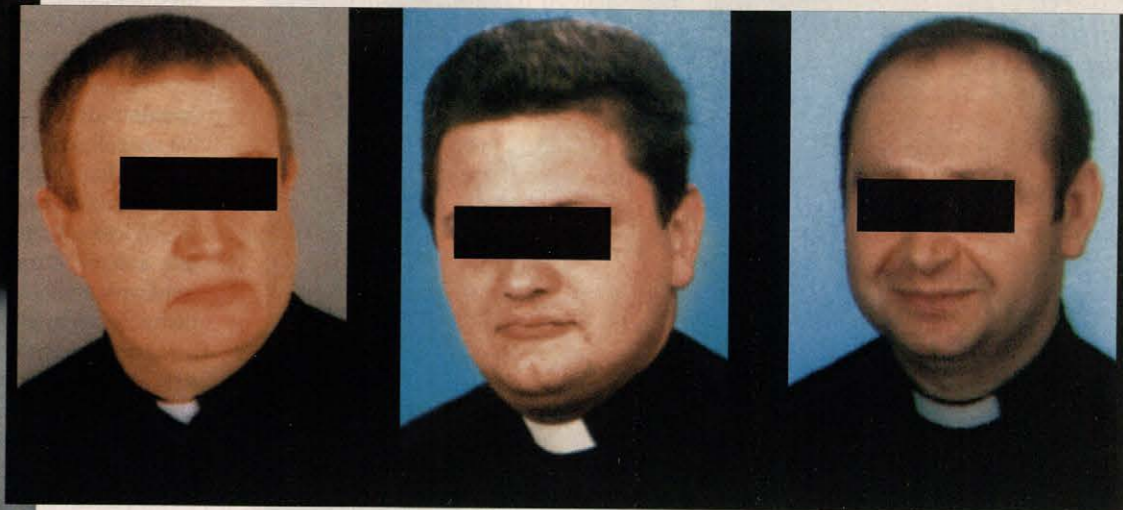
[www.renault.com.pl](http://www.renault.com.pl)

infolinia: (22) 575 99 99

W prezencie paliwo  
nawet na 20 000 km

DCi

\*Równowartość paliwa na 20 000 km gratis w postaci upustu cenowego – dane skalkulowane przez Renault Polska Sp. z o.o. przy średnim zużyciu paliwa dla danego modelu w cyklu pozamiejskim i przy cenie paliwa 3,06 zł za 1 litr z dnia 16.04.2004 r.



U góry: Podejrzeni księża – Ryszard M., Grzegorz S. i Marek F.

Od lewej: Aresztowanie księdza Ryszarda M., prezesa fundacji przykościelnej

Obok: Parafia świętego Jana Bosko w Lubinie, na którą miały pójść kredyty zaciągnięte przez wiernych



**Ponad setka wiernych z Lubina została wmanewrowana w pożyczki na kwotę 12 milionów złotych przez bankowców i salezjańskich księży. Teraz nie mają z czego żyć, grozi im licytacja mienia**

# DAJ MI DUSZĘ, RESZTĘ ZABIERZ

JOANNA GORZELIŃSKA

**M**ieszkanie państwa Irskich nie różni się od wielu innych lubińskich M-3. W dużym pokoju meblóweczka, telewizor, kanapa, na ścianach oprawione błogosławieństwo od Papieża, obraz z Matką Boską i Jezus na krzyżu. Na telewizorze, pralce, mikrofalowce i innych przedmiotach nierówno przyklejone białe kartki – plomby zostawione przez komornika – przypominają Irskim o długu, który ciąży na nich od czterech lat. Od dnia, kiedy wiosną 2000 roku Marek F., ksiądz z parafii i przyjaciel rodziny, wpadł na herbatę i poprosił o wzięcie kredytu na konsekrację kościoła św. Jana Bosko. Raty pożyczki miał spłacać kościół.

W ciągu kilkunastu miesięcy trzech księży z salezjańskiej parafii lubińskiej – Ryszard M., Grzegorz S. i Marek F. – złożyło podobne wizyty ponad stu wiernym. Wszystkich prosili o to samo. – Miało być „na kościół”, daliśmy się namówić. Nigdy nie widzieliśmy tych pieniędzy. Wielu z nas nigdy nie było w banku, a żyrantów nawet nie znamy – mówią oszukani. – Początkowo nawet nie wiedzieliśmy, że jest nas aż tylu, bo ksiądz prosił, by nikomu o kredycie nie mówić – żali się Maria Irska.

## SZŁO JAK Z PŁATKA

Dorota i Marek od lat pracują na kierowniczych stanowiskach. Mieszkają w willowej dzielnicy Lubina, w domku z ogródkiem. W sa-

lonie wielki malowany Jezus. – Nasza parafia była bardzo prężna. Mieliśmy chór, orkiestrę, szkołę – opowiada Marek. W roku 2000, po niedzielnej mszy, ksiądz Marek F. zaprosił go z żoną do zakrystii i podsunął dokumenty do podpisania. – Chodziło o wzięcie kredytu na dokończenie kościoła. Nieźle nam się wiodło, nie miałem powodu odmówić. Nie czytaliśmy dokumentów. Nie znaleźmy też kwoty, bo papiery były *in blanco* – przyznaje Marek. Jego żona, widząc moje zdziwienie, dodaje: – Jeśli po komunii świętej ksiądz zaprasza do zakrystii, to jak można założyć, że próbuje nas oszukać?

Waldek Irski, górnik, umowę podpisywał z żoną w banku. – Ksiądz czekał na nas w środku. Byliśmy tam dosłownie trzy minu-

ty, bo pani powiedziała, żeby nie robić tłoku – opowiada Waldek. Nie zdążyli się nawet dowiedzieć, na jaką kwotę biorą kredyt. – Pracownica banku po podpisaniu umowy zapytała księdza: „Co z pieniędzmi?”. Powiedział, żeby przelać na jego konto. – Wówczas nie podejrzewaliśmy – mówi Waldek.

Teresa: – Mówiłam mężowi: „Jak można podpisywać kredyt w domu?”. A mąż tłumaczył, że może salezjanie mają udziały w Kredyt Banku. Tym mnie uspokoił – mówi.

– Nikt nie sprawdzał naszych dochodów ani majątku. Księża siadali za komputerami bankowymi. Nie wiem, czy pisali umowy, czy robili przelewy – mówi Marek. Bank był wobec nich wyrozumiały: – Jeden z księży dostał trzy duże

kredyty, choć nie posiadał żadnego majątku. Chciał wziąć jeszcze czwarty, ale dyrektor banku powiedział: „Księżę, to będzie już za dużo”. Zaczął więc szukać figurantów. Padło na wiernych.

W sumie 126 rodzin namówionych przez trzech księży wzięło kredyty. Wśród nich byli lekarze, nauczyciele, górnicy, pracownicy ZUS, emeryci, renciści, bezrobotni, a nawet rodziny werbujących księży. Wszystko szło jak z płatka, bo pracownicy Kredyt Banku ściśle współpracowali z księżmi.

## KSIĄDZ BIZNESMEN

Mózgiem akcji kredytowej był ksiądz Ryszard M., prezes Fundacji św. Jana Bosko, który w braniu pożyczek z Kredyt Banku miał

niemałą wprawę. Zanim zwrócił się do wiernych, zaciągnął na dwa domy zakonne i dwie parafie 65 pożyczek lombardowych na kwotę 530 milionów złotych.

Marta Lewandowska z Kredyt Banku mówi, że na początku współpraca z księżmi układała się bardzo dobrze. – Pożyczki były regularnie spłacane – mówi. Ale Ryszard M. posługiwał się, jak się później okazało, sfałszowanymi dokumentami: zabezpieczeniem gigantycznych pożyczek miały być wielomilionowe lokaty. Kredyt Bank nie sprawdził, czy istnieją. – Ale zarobił 156 milionów na prowizjach i odsetkach od tych kredytów – tłumaczy Krzysztof Wyrwa, prawny pełnomocnik salezjan.



Maria i Waldek Irski wzięli „na kościół” 230 tysięcy złotych kredytu. Komornik zaplombował w ich mieszkaniu wszystkie cenniejsze przedmioty

Fot. PIOTR HAWALEJ/WIRROFOTO

– Ksiądz M. miał zamiar robienia pieniędzy i to go zgubiło. Fundacja św. Jana Bosko pod jego skrzydłami zaczęła się gwałtownie rozrastać. Wszystko, czego dotknął, rosło w rękach – mówi Teresa. Remontował kościoły w okolicy, kupił w Karpaczu dom dla młodzieży salezjańskiej i kamienicę przy lubińskim rynku. W końcu stał się bardziej biznesmenem niż księdzem.

Swoją hojnością omotał nie tylko wiernych. – W 1999 roku ksiądz Ryszard M. dostał Złotą Kartę Biznesmena z rąk samej Jolanty Kwaśniewskiej oraz nagrodę z Kredyt Banku za zwiększenie jego obrotów w rejonie o 50 procent – podkreśla Teresa. O mały włos nie został też laureatem prestiżowej Nagrody Miasta Lubina. Nie doczekał nominacji, bo w lutym 2002 roku – jako prezes fundacji wyludniającej kredyty – trafił do aresztu.

### BEN LADEN WZIĄŁ KASĘ

– Dopóki były pieniądze, wszyscy się nim zachwycali. Nie wierzę, że przełożeni nie pytali: „Ryszard, skąd masz pieniądze?” – mówi Dorota.

– Mój mąż zadał mu kiedyś to pytanie – mówi Teresa. – Ksiądz odpowiedział: „A co pan myśli, że z pietruszki? Po prostu musimy grać na giełdzie”.

– W 2001 roku ksiądz Marek F. powiedział, że nasze pieniądze zapier... ben Laden, bo giełda się załamała i wszystko poszło w dół. My nie wiedzieliśmy, że na giełdzie grają – rozkłada ręce Irski.

– Żadna z pożyczek lombardowych nie została przekazana na dzieła kościelne. Były przelewane na konta maklerów, oni nimi obracali i przez dwa lata księża spłacili bankowi 400 milionów – mówi Krzysztof Wyrwa, pełnomocnik salezjan.

Po październiku 2001 roku działalnością salezjan w Lubinie zainteresowała się Prokuratura Okręgowa we Wrocławiu. Od trzech lat bada dwa wątki – dotyczący 126 kredytów udzielonych klientom indywidualnym oraz związany z zaciągnięciem przez domy zakonne i parafie salezjańskie 65 pożyczek na kwotę 550 milionów złotych (z których 133 miliony nie wróciły do banku).

– Postawiliśmy zarzuty pracownikom banku w Lubinie i księżom salezjanom, którzy

**– Córka nigdy nie pracowała, samotnie wychowuje dziecko. Co ona ma teraz zrobić? Ma kupić sobie sznurek i powiesić się razem z dzieckiem na ołtarzu w naszym kościele?**

współdziałali przy wyludzeniach – mówi prokurator Krystyna Zarzecka z Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu.

Paweł Gałązka, pełnomocnik Kredyt Banku, wybiela zwolnionych już pracowników bankowych: – Oni nie współdziałali z księżmi, żaden z nich nie ma zarzutu jakiegoś pomocnictwa. Mają tylko zarzuty niedopełnienia obowiązków. Zarzuty karte mają za to pożyczkobiorcy. To świadczy, kto postępował w nieprawidłowy sposób – podkreśla Krzysztof Wyrwa, pełnomocnik salezjan: – To była zorganizowana i misternie utkana intryga pojedynczych księży z bankiem, inaczej się tego nie dało zrobić, a ludzie są tylko ofiarami. Zakon też jest poszkodowany. Chce po-

móc ludziom, choć go oczerniają – mówi. Sam Ryszard M. nie powie, jak było naprawdę, bo nie chce rozmawiać z dziennikarzami. – Sąd bada teraz, na ile dana osoba miała świadomość, że uczestniczy w przestępstwie. Na razie ci, którzy wzięli kredyty indywidualne, są oskarżeni o wyludzenie mienia i fałszowanie dokumentów – mówi prokurator.

– Wielu uważa, że coś kręciliśmy z księżmi, a teraz czepiamy się biednego banku – mówi Marek. – Nic z tego kredytu nie mieliśmy. Żadnego zysku – tłumaczy.

– Nie wzięłam ani grosza – zapewnia Waldek. – Mam zaplombowany telewizor, samochód, lodówkę i mikrofalę. Komornik powiedział, że nawet garderobę będzie wyciągał z szaf, jeśli jest firmowa – mówi. Wraz z żoną i córką oskarżony jest o wyludzenie mienia. Jego rodzina wzięła trzy kredyty na kwotę 230 tysięcy złotych. To, co zabiera im komornik z pensji, nie pokrywa nawet odsetek.

### OBIETNICE ZA MILCZENIE

Gdy w 2001 roku księża przestali spłacać zaciągnięte w Kredyt Banku pożyczki, ludzie zostali zasypani monitami. Wtedy odkryli, w co wdepnęli. – Gdyby chodziło tylko o kredyt, który bezmyślnie podpisaliśmy, byłoby pół biedy. Ale zostaliśmy też wmanewrowani w poręczenia kilku innych kredytów, o których nie wiedzieliśmy – tłumaczy Marek. Szybko dowiedzieli się z żoną, że ponad sto innych rodzin z Lubina ma podobne problemy. Poszli do kościoła.

– Zakon mówił, żeby być cicho i nie iść do mediów, że znajdą pieniądze – mówi Waldek Irski. Dwa lata ścigani przez bank i komorników milczeli, wierząc, że kościół im pomoże. Nie zgłosili się na policję i do prokuratora. Ksiądz Franciszek Krasoń, inspektor zakonu salezjańskiego, obiecywał im spłatę kredytów. – Przed pielgrzymką Papieża spotkał się z nami i w obecności kilkadziesiątu osób powiedział, że zakon kredyty indywidualne spłaci. Sporządziliśmy nawet notatkę z jego oświadczenia – opowiada Dorota. Jak Papież wyjechał, ksiądz wycofał się ze wszystkiego.

– Gdybyśmy się nie wstydzili własnej głupoty, to sprawę wygralibyśmy w 2001 roku, a teraz jest za późno – mówi rozżalona Teresa. – Wierzę w Pana Boga, ale Kościół instytucjonalny przestał dla mnie istnieć. Nie mam szacunku dla żadnego biskupa, nuncjusza czy prymasa. Został mi tylko Pan Bóg i Papież. Koniec.

### PĄCZKI W MAŚLE

W grudniu 2002 roku ksiądz Ryszard M. po 10 miesiącach aresztu został zwolniony z więzienia za kaucją 500 tysięcy złotych. Wykluczony z zakonu i pozbawiony prawa do posługi kapłańskiej wyjechał z Lubina i odpowiada przed prokuraturą z wolnej stopy. Ksiądz Ma-

rek F. jest pomocnikiem w wiejskiej parafii koło Trzebnicy i też nie może pełnić posługi kapłańskiej. Grzegorz S. jest księdzem w jednej z parafii salezjańskich we Wrocławiu.

– Kościół pozbył się księży z miasta i uważa, że sprawa jest załatwiona – ocenia Teresa.

– Pojedynczy księża żyli jak pączki w maśle, kupowali nieruchomości, a teraz całe odium chce się przetrząsnąć na salezjan. Trochę obiektywizmu – mówi Krzysztof Wyrwa, pełnomocnik salezjan. Dziwi się, że kredytobiorcy nie mają pretensji do księdza Ryszarda M., ale obwiniają cały zakon, który – jak twierdzi – nie miał z kredytami nic wspólnego.

Nowy proboszcz, ksiądz Stanisław Łobodziec, od razu oznajmił, że dla pożyczkobiorców nie będzie na tacę zbierał. Temat kredytów salezjańskich jest w parafii zakazany.

W styczniu zadłużone rodziny napisały kolejny list do prymasa Polski Józefa Glempa: „Jesteśmy bezsilni i oświadczamy, że nie możemy dłużej tolerować takiej sytuacji. Nie blokowaliśmy kościoła, nie informowaliśmy Ojca Świętego, nie rozmawialiśmy o tym w mediach. Teraz jesteśmy na to przygotowani”. Odpowiedź z sekretariatu prymasa przyszła szybko: „Znamy dramatyzm przedstawionej sprawy. Niewątpliwie trwają poszukiwania rozwiązania problemu. Wydaje się jednak, że w chwili obecnej pozostaje jedynie droga legalnego powództwa”.

A jednak nie tylko: skoro oszukani coraz głośniejsze domagają się spłaty zadłużenia przez księży, grożąc między innymi okupacją kościoła, salezianie przekazali w kwietniu 500 tysięcy złotych na spłatę siedmiu ze 136 kredytów. – Zakon deklaruje, że spłaci wszystkie, choć nie musi. Ale skoro ci ludzie zrobili z tego taką głośną sprawę, to w odruchu gestu humanitarnej pomocy postanowiono im pomóc – mówi Krzysztof Wyrwa.

– Składano nam już tyle obietnic... Jestem rozczarowany kwotą i liczbą spłaconych osób. Pełnomocnik nie potrafi nawet powiedzieć, kiedy będzie kolejna wpłata, dlatego boję się, że to był gest „pod media” – ocenia Marek.

### KOMUNIA BEZ ZAPŁATY

Zrozpaczona Ewa, której córka wzięła kredyt dla salezjan, żali się: – Przecież kazali jej podpisać ten wniosek, bo jej mąż pracował przy budowie kościoła, inaczej by go zwolnili.

Oskarżona o wyludzenia, nękana przez komorników, ciągnana po sądach, nie śpi po nocach i traci chęć do życia. – Prawie wszystkim ściągane są pensje, grozi nam licytacja mieszkań – mówią kredytobiorcy. – Fizycznie i psychicznie jesteśmy wypaleni. Moja córka też wzięła kredyt, ma sprawę karną, gdzie ona pracę znajdzie? Boję się, żeby nie doszło do jakiejś tragedii – mówi Maria Irska.

– Tata z tego wszystkiego miał dwa zawaly. Jak dochodził do przytomności, pytał tylko, czy sprawa już załatwiona, bał się, że zostawi mamę z 200-tysięcznym kredytem. Nie doczekał – rozpacza Waldek.

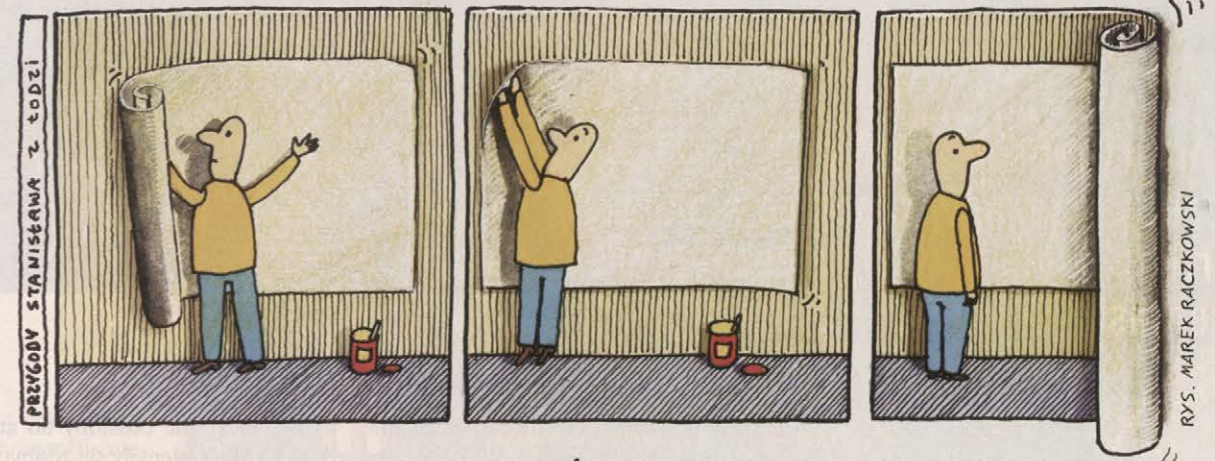
– W zeszłym roku zamiast jechać na urlop, poszłam na pielgrzymkę z młodzieżą salezjańską, żeby dalej wierzyć w Pana Boga – wyznaje Małgorzata. – Jestem fanatyczną katoliczką z gór, gdyby nie było Pana Boga, to ja bym już nie żyła. Mam czworo dzieci, tyram na dyżurach. Czy osoba, która ma pięć tysięcy doходу brutto, siedmioosobową rodzinę i kredyt na dom, dostaje kredyt na 35 tysięcy marek?

Za ostatnią pierwszą komunię swojego dziecka u salezjan nie zapłaciła, bo nie ma z czego. – Dwa dni po komunii zadzwoniłam do inspektora salezjan i oznajmiłam, że nie dam 1400 złotych za uroczystość w parafii, bo komornik zabrał mi pieniądze. Powiedziałam, że zapłacę, jak spłacą kredyty.

Przed lubińskim kościołem stoi rzeźba świętego Jana Bosko z wrytymi słowami: „Daj mi duszę, resztę zabierz”. Wierni parafianie bardzo dosłownie potraktowali słowa patrona, oddając księżom wszystko, co mieli.

JOANNA GORZELIŃSKA

IMIENIA NIEKÓRYCH BOHATERÓW ZOSTAŁY ZMIENIONE



## wystawa

### RYSOVNICY PRZEKROJU

W ORYGINALE

MRÓZ, LENGREN, RACZKOWSKI, SASNAŁ, MACIEJOWSKI

11-25 maja 2004

Pałac Królikarnia, Warszawa, ul. Puławska 113A.

WSTĘP WOLNY

WYŁĄCZNY SPONSOR WYSTAWY

Winkowski

PRZEKROJ

WYŁĄCZNY PATRON

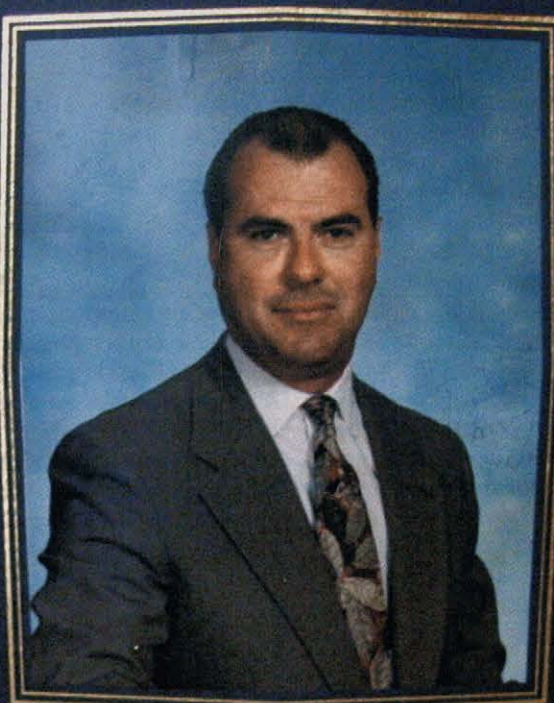
Trojka - usłysz więcej POLSKIE RADIO

MARCIN FABJAŃSKI

# ŚLEPE FBI GŁUCHE CIA

Szef FBI Robert Mueller (z lewej) i dyrektor CIA George Tenet. Obaj są zagrożeni dymisją, a ich agencje czekają wielkie reformy

Agent John O'Neill przez pięć lat ostrzegał przed nadciągającym zamachem. W FBI nikt go nie słuchał



FBI Chicago

**Amerykańskie służby bezpieczeństwa mogły zapobiec atakom z 11 września, ale dały się przechytrzyć Al-Kaidzie. CIA przeprasza, a mit FBI rujnuje jej były agent**

**A**merykańska komisja śledcza powołana do zbadania okoliczności ataków z 11 września jest coraz bliżej druzgocącego wniosku: 2948 Amerykanów nie musiało zginąć. Zamachów można by uniknąć, gdyby gabinet Clintona nie przegapił okazji zabicia ben Ladena, a administracja Busha właściwie oceniła zagrożenie ze strony Al-Kaidy. Największą odpowiedzialność za dopuszczenie do ataków ponoszą jednak nie politycy, lecz podpory amerykańskiego systemu bezpieczeństwa – CIA i FBI. Obie zawiodły.

CIA potrzebowała aż 11 lat, by stworzyć pierwszy obszerny raport o Al-Kaidzie, nie rozszyfrowała zamiarów i strategii ben Ladena,

a działalność islamskich fundamentalistów analizowała w żółtym tempie. W 1999 roku CIA dostała od Niemców cynk o podejrzanym terrorysty o imieniu Marwan wraz z jego numerem telefonu w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Na nic. Dwa lata później Marwan al Shehhi wbił się samolotem w południową wieżę WTC.

Z kolei FBI przez pięć lat nie powiązało informacji o nadciągającym ataku z obecnością komórek Al-Kaidy na terenie USA. Zamiast z terroryzmem federalni walczyli w tym czasie z mafią, przestępstwami gospodarczymi i porwaniami. FBI zaniedbało działalność wywiadowczą w USA, pozwalając zamachowcom w spokoju planować ataki i bez przeszkód wsiąść do samolotów z paszportami na prawdziwe nazwiska.

Być może nie doszłoby do ataków, gdyby CIA i FBI wymieniały się zdobytymi niezależnie informacjami. Na pewno by do nich nie doszło, gdyby obie instytucje dawały wiarę własnym ludziom, którzy na kilka lat przed 11 września 2001 r. dostrzegli zapowiedź wielkiego zamachu. Ludziom takim jak John O'Neill.

## KSIAŻĘ CIEMNOŚCI

Jest rok 1995. O'Neill zostaje szefem nowojorskiej sekcji FBI do zwalczania terroryzmu. Ma 43 lata, pali drogę cygara, chodzi w garniturach od Valentina, używa najlepszych wód po golaniu, a na kostce ma zawsze przyklejony taśmą pistolet kalibru dziewięć milimetrów. Jada w drogiej restauracji Elaine's (tej samej co Woody Allen), prawie

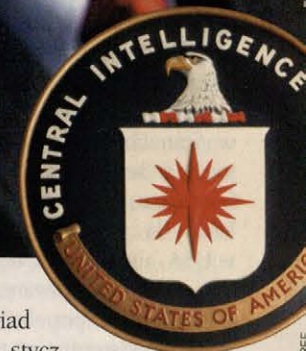
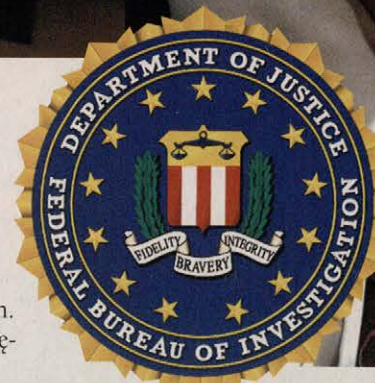
nie sypia i bez oporów porywa się z agencji nie dość inteligentnych współpracowników. Kobiety rozmięcza samym spojrzeniem. W FBI przezywają go Księciem Ciemności.

– Irytował kolegów z pracy swoją skłonnością do luksusu i brakiem cierpliwości do ludzi, których uznawał za przeciętniaków – mówi „Przekrojowi” Chris Isham, producent telewizji ABC i przyjaciel O'Neilla. – Zwłaszcza swoich szefów. Nie pomagało mu to w pracy.

Prócz manier księcia O'Neill ma coś jeszcze – nos detektywa. Tuż po objęciu funkcji w 1995 roku łapie w Pakistanie Ramziego Yousefa – jednego ze sprawców pierwszego

zamachu na World Trade Center z 1993 roku, kiedy to w podziemiach kompleksu wybuchła ciężarówka. Pożytek z aresztowania Yousefa jest żaden. Oświadcza w sądzie, iż jest dumny z bycia terrorystą, i zostaje skazany na dożywocie. Przemilcza swoją znajomość z szejkiem Khalidem Mohammedem, który stanie się później organizatorem drugiego i ostatniego zamachu na WTC.

Amerykański wywiad namierzał Yousefa od stycznia 1995, kiedy filipińska policja doniosła o oddziale Al-Kaidy w Manili, który planuje wysadzenie w powietrze 12 samolotów. Terrorysty nie żartowali – na próbę Ramzi Yousef osobiście umieścił małą bombę w samolocie Philippine Airlines. Zginął jeden człowiek. Filipińska policja ścigała Yousefa. FBI przyciska w USA związanego



z nim Abdula Hakima Murada. Ten opowiada o planach zaatakowania centrali CIA w Wirginii małym samolotem wyładowanym materiałami wybuchowymi. Biuro przekazuje ostrzeżenie wywiadowi, ale CIA je lekceważy.

Gdyby amerykańscy specje od bezpieczeństwa potraktowali je poważnie, stałoby się dla nich jasne, że terroryści szykują wielki atak z użyciem samolotów i brakuje im tylko przeszkolonych pilotów. FBI już w roku 1995 mogło wziąć pod lupę studentów amerykańskich szkół pilotażu z Bliskiego Wschodu i domagać się wzmocnienia środków bezpieczeństwa na pokładach samolotów. Pierwsza szansa udaremnienia zamachów przepadła.

## ZGUBIONA TECZKA

W roku 1996 John O'Neill dostaje obsesji na punkcie ben Ladena. Wbrew żelaznej zasadzie rozdziału FBI i CIA pomaga tej drugiej stworzyć sekcję Alex, której jedynym celem jest złapanie przywódcy Al-Kaidy. W FBI też wyznacza do tego osobny sztab ludzi. Sam w domu nieustannie ogląda taśmy wideo z posłaniami ben Ladena. Analizuje atak na WTC z roku 1993. Pierwszy uznaje, że ben Laden nie tylko finansował ten atak, lecz także był szefem całej grupy.

– Miał teorię, że z ben Ladenem jest jak z Hitlerem. Kiedy Hitler napisał „Mein

dobny atak w Nowym Jorku. Dzięki O'Neillowi setki tysięcy ludzi mogą na Times Square bezpiecznie świętować nadejście roku 2000.

Sukces O'Neilla niweczy wpadka, którą zalicza jeszcze w roku 1999. W New Jersey psuje mu się prywatny samochód, którym jedzie wraz z przyjaciółką Valerie James. Stają akurat w pobliżu tajnego domu należącego do FBI. O'Neill pozwala kobiecie skorzystać z agenturalnej toalety i pożyczka służbowy samochód. Dostaje naganę dyscyplinarną za złamanie reguł bezpieczeństwa i nieuprawnione użycie własności rządu. FBI prowadzi wewnętrzne śledztwo, a O'Neill trzy razy z rzędu nie awansuje. Przed nosem przechodzi mu posada, o której zawsze marzył – stanowisko szefa nowojorskiej FBI.

W lipcu 2000 roku jego karierę rujnuje jeden telefon. Odbiera go na konferencji FBI w Orlando. By porozmawiać, wychodzi z sali na korytarz. Kiedy wraca, sala jest pusta i nie ma też teczki O'Neilla z tajnymi dokumentami. Natychmiast dzwoni na policję. Funkcjonariusze w ciągu 20 minut znajdują zgubę w hotelu – brakuje tylko drogiego długopisu i zapalniczki. Analiza laboratoryjna wykazuje, że dokumentów nikt nawet nie dotykał.

Sprawa przycicha, ale powraca, ilekroć John O'Neill składa podanie o awans. – Taka

biurokracja, przyczepianie się do rzeczy nieistotnych, ma miejsce nie tylko w FBI. To także zmora innych agencji – mówi nam Chris Isham. Teczka z Orlando spowoduje w przyszłości odejście O'Neilla z Biura.

## ŚLEDZTWO TRACI IMPET

12 października 2000 r. pod burzę amerykańskiego niszczyciela USS „Cole” w jemeńskim porcie podpływa dwóch ludzi na pontonie. Machają przyjaźnie do marynarzy, po czym odpalają potężny ładunek wybuchowy. Ginie 17 Amerykanów. John O'Neill od razu węszy robotę Al-Kaidy. Sprawa leży w gestii FBI, bo w ataku zginęli obywatele amerykańscy. O'Neill biegnie do szefów. Chce prowadzić dochodzenie i je dostaje.

Leci do Jemenu. Największą przeszkodą w śledztwie okazuje się amerykańska ambasador w tym kraju Barbara Bodine. Zgodziła się na przyjazd 50 agentów, O'Neill przywozi ze sobą 300. Bodine wpada w szal. Postępowanie O'Neilla przypomina Jemeńczykom czasy kolonialne i psuje misję pani ambasador.

O'Neill się nie przejmuje. – Był niezwykle czujny, widział więcej niż inni. Miał największe szanse poskładać układankę, powiązać ludzi stojących za tamtym zamachem z terrorystami, którzy w przyszłości mieli zniszczyć

WTC – tłumaczy nam Chris Isham. – W Jemenie był o krok od rozwikłania spisku.

Po krótkiej przerwie w styczniu 2001 roku O'Neill chce wrócić na miejsce zbrodni. Tym razem pani Bodine nie wpuszcza go do Jemenu. Szefowie nie walczą o niego, bo nie chcą psuć stosunków z Departamentem Stanu, śledztwo traci impet. Premier Jemenu mówi amerykańskiej prasie, że terroryści, którzy zaatakowali okręt, nie mają nic wspólnego z Al-Kaidą. Już po 11 września okaże się, że organizator zamachu na USS „Cole” Fahad al Quso, którego O'Neill chciał przesłuchać, znał dwóch samobójców z 11 września. Druga szansa udaremnienia zamachów przepadła.

O'Neill traci pozycję w FBI. – Czuł się skrępowany. Wiedział, że w FBI już wiele nie zdziała – wspomina Isham. Jego koledzy sądzą podobnie. Odchodzi z pracy 22 sierpnia 2001 r. Trzy dni wcześniej „New York Times” na podstawie przecieku z FBI pisze artykuł o tym, jak pewien agent zgubił w Orlando tajną teczkę.

O'Neill idzie na prywatną posadę. Zostaje szefem ochrony World Trade Center. Będzie miał z czego spłacić długi. Chce sprzedać starą buickę i kupić mercedesa. Narzeczonej



John O'Neill z narzeczoną Valerie James w Nowym Jorku

Angeles. Ale nie zrobiła nic. CIA nie wzruszył nawet raport Johna O'Neilla, który niezależnie wytypował obydwu terrorystów jako współorganizatorów ataku na USS „Cole”.

Samo FBI działało niewiele sprawniej. W czerwcu 2001 roku na wieść o tym, że Al Mihdhar wrócił do USA, federalni postanowili go wytropić. Ale wyznaczyli do tego jednego niedoświadczonego agenta. Dopiero 11 września rano agent FBI zwrócił się o pomoc do CIA. Za późno. Jeden z ludzi O'Neilla, który brał udział w śledztwie w Jemenie, już kilka



organizator ataku na USS „Cole” Quso oraz zamachowcy z 11 września 2001 r.: Hazmi, Mihdhar i Moussaoui

Valerie James obiecuje: – Teraz weźmiemy ślub. Stać nas.

## MALEZYJSKA WPADKA

Dziś waszyngtońska komisja śledcza najbardziej nie może przeboleć zgubienia przez służby bezpieczeństwa dwóch przyszłych porywaczy z 11 września.

2 stycznia 2000 r. Khalid Al Mihdhar i Nawaf Al Hazmi spotkali się w Kuala Lumpur z innymi terrorystami, między innymi ze sprawcą ataku na USS „Cole” Fahadem al Quso. CIA podejrzewała, że są członkami Al-Kaidy. Agencja wiedziała nawet, że Al Mihdhar ma w paszporcie amerykańską wizę. Została też powiadomiona, kiedy 15 stycznia 2000 r. wraz z Al Hazmim wylądował na lotnisku w Los

tygodni wcześniej prosił agencję o więcej informacji o Al Mihdharze, ale w odpowiedzi usłyszał, że to sprawa wywiadu. Gdyby FBI namierzyło wtedy Al Mihdharę i Al Hazmiego, w Pentagonie nie zginęłoby 189 osób. Gdyby federalni umieścili nazwiska i zdjęcia terrorystów na wysyłanej do linii lotniczych liście podejrzanych, zamachy byłyby bardzo utrudnione.

W podobny sposób oznaki zbliżającego się ataku przeoczyło biuro FBI w Arizonie. 3 lipca 2001 r. agent FBI z Phoenix wysłał do Waszyngtonu i Nowego Jorku notatkę o 10 Arabach studiujących w amerykańskich szkołach lotniczych, którzy mają związki z ekstremistami sunnickimi. Agent napisał, że mógł ich przysłać ben Laden, i radził przyjrzeć się szko-

## W maju 1997 roku O'Neill udziela wywiadu agencji Associated Press. Ostrzega, że w USA działają grupy terrorystów, a wiele z nich ma już możliwości i zaplecze, by uderzyć wewnątrz kraju

Kampf”, nikt nie brał tego poważnie, bo nikt nie wierzył, że można urzeczywistnić takie bzdury – opowiada współpracownik O'Neilla Richard Clarke telewizji PBS. Szefowie O'Neilla nie podzielają jego obaw. W 1996 roku Departament Stanu odrzuca prośbę o umieszczenie Al-Kaidy na liście organizacji terrorystycznych. Zrobi to dopiero dwa lata później, kiedy w podwójnym ataku na ambasady amerykańskie w Kenii i Tanzanii zginę 224 osoby.

Tymczasem w maju 1997 roku O'Neill udziela wywiadu Associated Press. Mówi, że w Stanach działa sporo grup terrorystycznych, a „wiele z nich ma już możliwości i infrastrukturę, by zaatakować wewnątrz kraju”. Domyśla się istnienia komórek Al-Kaidy w USA, ale nie może tego zweryfikować – FBI ma zakaz szpiegowania obcokrajowców bez dowodów, że popełnili przestępstwo. Federalni nie odstępują od tej zasady nawet po zatrzymaniu w grudniu 1999 roku Ahmeda Ressama jadącego ciężarówką z 70 kilogramami trotylu. Śledztwo wykazuje, że z okazji nadejścia nowego millennium Ressam zamierzał wysadzić lotnisko w Los Angeles. O'Neill przez miesiąc prawie nie śpi i w końcu aresztuje na Brooklynie współnika zamachowca Abdela Meskini, który przygotowywał po-



O'Neill rozpoczął pracę w sekcji do walki z terrorem od schwytania Ramziego Yousefa (na górze), jednego ze sprawców pierwszego zamachu na WTC z roku 1993 (obok)



lom pilotażu w całym kraju. Specjaliści w waszyngtońskiej centrali FBI zapytali prawników o konsekwencje takiego śledztwa i za ich radą zaniechali podjęcia działań. Przestraszyli się oskarżeń o inwigilowanie Arabów. Z kolei agenci w Nowym Jorku uznali po prostu, że ben Laden potrzebuje pilotów do swoich prywatnych odrzutowców. Do O'Neilla notatka nie dotarła.

Gdyby FBI zbadało wtedy szkoły pilotażu na Florydzie i w Kalifornii, miałyby szansę złapać czterech z 20 przyszłych porywaczy. Gdyby notatka Williamsa dotarła do biura w Minneapolis, tamtejsi agenci skojarzyliby ją pewnie ze sprawą Francuza Zaccariasa Moussaouiego, który nie miał pojęcia o podstawach latania, a pchał się w tamtejszej szkole do symulatora Boeinga 747.

Agenci w Minneapolis uznali, że to podejrzane zachowanie, i aresztowali Moussaouiego pod pretekstem naruszenia prawa imigracyjnego. Ze źródeł francuskich dowiedzieli się, że ma powiązania z bojówkami islamskimi. Doszli do wniosku, że chce zaatakować World Trade Center. Dla centrali było to jednak za mało, by wydać nakaz przeszukania jego mieszkania. Po ataku na WTC i Pentagon okazało się, że w walizce terrorysty był notes z nazwiskami ludzi związanych z porwaniami samolotów. Przepadła kolejna szansa zatrzymania planu Al-Kaidy.

## ŁATWA ROBOTA

– Gdyby szefowie pozwolili Johnowi działać, miałby szansę zapobiec atakom z 11 września – mówi Chris Isham. – Czy przypadek O'Neilla to wyjątek, czy w FBI zawsze tępi się najzdolniejszych ludzi? – pytam. – John był na pewno wyjątkowy w tym sensie, że nie bał się postawić swoim szefom. Ale nie mam wątpliwości, że w FBI przepadło wielu zdolnych ludzi. John był wśród nich najbardziej niezależny.

Jako szef ochrony World Trade Center O'Neill był szczęśliwy. Nie użerał się z biurokratami, zarabiał dwa razy więcej niż w agencji. Latem 2001 roku Isham nabijał się z przyjaciela, że ma łatwą pracę, bo terroryści już raz próbowali wysadzić budynek i połamali na nim zęby. John powiedział: – Mylisz się. Oni chcą dokończyć robotę.

11 września terroryści atakują północną wieżę WTC. O'Neill jest na 34. piętrze. Ewakuuje się, a po wyjściu z budynku dzwoni do narzeczonej. Potem idzie do połowego centrum dowodzenia. Znajomy z FBI pamięta jeszcze, że O'Neill wszedł do południowej wieży WTC. 10 dni później strażacy wydobywają spod gruzów jego ciało.

MARCIN FABJAŃSKI

**K**asa jest ważna, bez niej nic nie osiągniesz i jesteś nikim. I właśnie od kasy się zaczęło, tak samo jak u większości moich przyjaciółek i znajomych – mówi Paula. Jest ładną, seksowną blondynką, która podoba się facetom. Paula doskonale o tym wie. – Chętnie ci o tym opowiem, w końcu to bardzo powszechne zjawisko. Paula pracuje w małej firmie, nie zarabia dużo, a pieniądze są jej potrzebne: – Jeśli chcesz bywać, to musisz jakoś wyglądać – wyjaśnia. Ona wygląda świetnie.

Swojego faceta poznała przez Internet, na stronach randkowych, gdzie koleżanki dla kawału umieściły jej zdjęcie. Dostała maila od starszego mężczyzny z pytaniem, czy chce poznać „faceta z kasą”. – Potrzebowałam pieniędzy. Spotkaliśmy się. Pomyślałam: „Koleś jest OK, chociaż nie specjalnego”. Dopiero po kolejnym spotkaniu coś zaiskrzyło i byliśmy już razem.

Wiedziała, że jest żonaty – opowiadał jej o dzieciach, nosił obrączkę. Nie przeszkadzało jej to. W końcu nie ona pierwsza i nie ostatnia. Z jedną dziewczyną był półtora roku, Pauli jeszcze daleko do takiego stażu.

**DZIEWCZYNY CHCĄ SIĘ BAWIĆ**

Asia regularnie spotyka się z ustawionymi facetami, jeden nawet był posłem. Dziewczyna nie pracuje, mieszka z rodzicami. Jest piękna, a faceci w pewnym sensie za to jej płacą. – Zasada jest jasna: panienki muszą powalać na kolana urodą, żeby zostały zauważone, intelekt się nie liczy. Oni z kolei muszą mieć kasę. Tak było i jest – mówi Asia.

Kiedyś zdarzyło jej się jeździć z kochankiem za granicę. Było to, jak mówi, niczym powtarzający się miesiąc miodowy. „Jej” fa-

cet miał też inne kochanki. W końcu żona nie wytrzymała i rozwiodła się z nim. Ale wtedy Asia była już z kimś innym.

Dla Izy układ ze starszym mężczyzną od początku był jasny: tylko zabawa, żadnych zobowiązań. Dopiero potem zrobiło się poważniej. Uczucie? – Nie mówię mu o tym, nigdy nie powiem. Choć wiem, że chciałby to usłyszeć. Z jego punktu widzenia też to teraz inaczej wygląda.

Paula poznała raz gościa. Imponował jej, choć nie był przystojny. Ale miał mercedesa, kontakty i pieniądze. – Zabrał mnie do klubu B. Wchodzisz, a tam wszystko jak na dłoni. Na jednym biegunie faceci w garniturach, niby rozmawiają, ale palcem już wskazują panienki. Na drugim biegunie laski. Odstawione, wymalowane, widać, że polują na kasę. Lokal je przyciąga, pewnie dlatego, że przychodzi tam dużo obcokrajowców.

Żeby pójść do B., trzeba mieć sporo pieniędzy, bo wstęp jest drogi. Asia poszła z koleżanką, żeby zobaczyć, jak tam jest, poza tym tej nocy panie wchodziły za darmo. – Patrzysz na nie i od razu wiesz, że to dziwki i prostytutki albo panienki, które po prostu szukają bogatego „przyjaciela”. Faceci przychodzą na łatwe i ładne dupy.

A dziewczyny? – Jedna drugiej podpowiada, że na przykład z tym lepiej nie, a z tamtym zwykle na dłużej. Rzygać się chce, jak faceci wytykają panienki palcem, a tamte kręcą tyłkami w nadziei na udany wieczór. W powietrzu jedna wielka chuć – mówi Asia. – Podobnie jest w klubie U., ale tam przychodzą głównie nastolatki udające starsze. Dla nich liczy się kasa, jeszcze nie do końca rozumieją, co to znaczy zdobywać kontakty.

Z kolei Iza zajrzała kilka razy do klubu D. Starsi faceci krążą tam niczym sępy

TEKST KATARZYNA KAZIMIEROWSKA  
ZDJĘCIA RAFAŁ MILACH

KOD\*AK 400VC



- MIESIĘCZNE KOSZTY PONOSZONE PRZEZ SPONSORA PAULI:
- KOMÓRKA – OKOŁO 500 ZŁOTYCH
- MIESZKANIE – 1000 ZŁOTYCH
- OSTATNIE ZAKUPY: BUTY FIRMY TOSCANI – 700 ZŁOTYCH
- NAJNOWSZY ZAPACH GUCCIEGO – 250 ZŁOTYCH
- TUSZ DO RZES ESTÉE LAUDER – 130 ZŁOTYCH
- BIELIZNA TRIUMPHA – 300 ZŁOTYCH
- RÓŻOWA KOSZULA I TOREBKA – 200 ZŁOTYCH
- BRANSOLETKA – 150 ZŁOTYCH
- JEDNO WYJŚCIE DO LOKALU (ZWYKLE SUSHI) – 300 ZŁOTYCH
- PLANOWANY ZAKUP – KOMPUTER ZA BLISKO 3000 ZŁOTYCH

Facet z forszą to przepustka do lepszego świata.

Kontakty, znajomości, fajne miejsca, zabawa.

A przede wszystkim kasa, bez której dziś ani rusz

# CICHODROGODAJKI



**– Proytucja to zupełnie coś innego. Dobra, daje mi kasę na fajne rzeczy. Raz, choć to był żart, zrobiłam mu laskę i dostałam 500 złotych. Potem się śmialiśmy**

(podobno wysoki procent rozwodników). Wystarczy samotnie posiedzieć przy barze, żeby jakiegoś złapać.

Ale czasami faceci sami cię znajdują. Jak Asię: – Jakiś czas temu ojciec mojego kolegi chciał, żebym z nim była, był przy tym strasznie natrętny. Nie chciałam, może ze względu na tego kolegę, choć nawet mnie to kręciło. W końcu zadzwonił do mnie i zapytał, czego chcę za to, żebym zgodziła się z nim przebrać: mieszkanie, bilety na Bora-Bora? Nie zgodziłam się, choć był dziany.

Iza: – Jak chcesz coś w życiu osiągnąć, wybić się, to taki facet z kontaktami może się okazać bardzo pomocny. Jak będzie w porządku, to pomoże ci się ustawić. Starsi mogą cię dużo nauczyć, wyrobić w tobie charakter. Co ci po młodym gówniarzu, nawet z kasą, ale który nic nie potrafi i na dodatek cię nie szanuje?

#### DIAMENTY TO NAJLEPSI PRZYJACIELE

Dla Pauli związek z bogatym przyjacielem równa się drugiej pensji. On płaci nie tylko za drogie lokale, lecz także za kosmetyki (ostatnio – perfumy Gucciego), daje pieniądze na ciuchy. Zamierza wynająć jej mieszkanie.

– Mieliśmy się spotkać z jego znajomymi. Zadzwonił i powiedział mi, co mam na siebie włożyć, w detalach. Ucieszył się, gdy potem zobaczył mnie według swojego projektu.

Dla Izy ważne są miejsca, w których bywają. Z facetem chodzi na obiady, do klubów. Czasami spotykają się z jego znajomymi. Jak oni ją traktują? – Neutralnie. Wiedzą, że je-

stem jego panienką, i tyle. Mówię ci, to nic niezwykłego w tym środowisku, tam wielu facetów ma dziewczyny na boku. A ja lubię miejsca, do których chodzimy, tę odrobinę luksusu. Przecież przy mojej pensji nie byłoby mnie stać na kolację w Marriottcie czy obiad w Belvedere.

Czy Asia nie uważa się za prostytutkę? Asia jest oburzona. – Proytucja to zupełnie coś innego. Ja tak na siebie nie patrzę. Dobra, daje mi kasę na fajne rzeczy, w których chce mnie oglądać. Płaci za komórkę, benzynę do samochodu. Raz, pamiętam, choć to był żart, zrobiłam mu laskę i dostałam 500 złotych. Śmialiśmy się potem z tego.

#### PRACUJĄCA DZIEWCZYNA

Seks to podobno najłatwiejszy sposób, by dostać to, na czym dziewczynie zależy. Nie tylko pieniądze, lecz także być może i awans. Szef firmy, w której kiedyś pracowała Paula, regularnie spotykał się z kobietami podwładnymi. Wszyscy o tym wiedzieli. Jedna z nich nadal jest jego kochanką.

A jeśli któraś z nich odmówiła? – Nie było żadnych konsekwencji, ale i tak wszystkie się zgadzały.

Dlaczego? – W końcu jest szefem, może wszystko – mówi Paula. Nie było żadnych skarg, dziewczyny dalej dla niego pracują. Przecież muszą gdzieś pracować. No i nie chcą, żeby ciągnęła się z nimi opinia donosieli. – Chcesz sobie spieprzyć pracę? – pyta retorycznie Paula.

W firmie, gdzie kiedyś pracowała Iza, szef powiedział jej, że dostanie dwa razy wyższą pensję, jeśli zostanie jego panienką. – Nie mogłam się zgodzić, wtedy jeszcze byłam w normalnym związku, myślałam, że problemy z kasą jakoś się rozwiążą.

Znajomi Asi zatrudnili pewną dziewczynę w swojej firmie. Oficjalnie pracuje jako sekretarka, ale tak naprawdę jest to dodatkowe stanowisko stworzone na ich prywatne potrzeby. – Składają się co miesiąc na jej 900 złotych i mają panienkę do rżnięcia. Jej rodzina się cieszy, że córeczka tak świetnie radzi sobie w Warszawie. Jest ze wsi, a praca w stolicy znaczy bardzo dużo. Ostatnio wyjechała z nimi do Szwecji, w „interesach”. Ona i ich trzech. Podobno spędzili upojne cztery dni. Ohyda – obrusza się Asia.

Co więc Asia myśli o sobie? – Po prostu dobrze się bawię, poznaję ludzi. Poza tym wśród moich znajomych to jest normalne. Jasne, że ma się pewne skrupuły. Na przykład nie powinno się spotykać z chłopakiem czy ojcem przyjaciółki. Kiedyś nasza znajoma zaczęła widywać się właśnie z ojcem jednej z moich koleżanek. Już nie należy do towarzystwa. Czy mnie potępiasz?

Wszystkie rozmówczynie zapewniają, że są katoliczkami. – Mam do tego takie samo podejście jak wszyscy. Poza tym, kto dziś postępuje moralnie? Znajdź mi taką osobę – domaga się Paula.

– O co ci chodzi?! – atakuje mnie Asia.  
– Polska to taki religijny kraj, a jak wszyscy

postępują? Dlaczego mam robić z siebie ofiarę i pozwolić, żeby ktoś inny wykorzystał okazję? Co z tego będę mieć?

Iza się uśmiecha: – Co to za pytanie? Czy ty myślisz o tym, czy postępujesz moralnie, myjąc rano zęby? Ja też nie, kiedy robię zakupy za jego pieniądze.

#### CO W TYM ZŁEGO?

– W moim przypadku jest inaczej – mówi Paula. – To coś więcej niż układ. On mi bardzo pomaga, nie tylko finansowo. Jest trochę jak mentor. W innych związkach zawsze są układy. Czasami mówi się o miłości, choć, nie oszukujmy się, zwykle chodzi o seks.

Iza: – Jasne, że nie czuję się bezpiecznie, wiem, że on w każdej chwili może mnie zastąpić inną, młodszą, ładniejszą, albo zakocha się ponownie w swojej żonie. Ale nie wycofam się na razie. Przymykam oczy, bo w grę w końcu wchodzi kasa. Wiem jedno: nie zamierzam być biedna, chcę mieć pieniądze, kontakty, znać ludzi, bywać w fajnych miejscach, nosić drogie ciuchy i używać dobrych kosmetyków.

Asia: – Wiem, że mój obecny facet niedługo odda mnie komuś innemu. Ma ciężko, jego żona ostatnio próbowała popełnić samobójstwo. A ten jego znajomy jest wolny, nie

ma rodziny, więc to będzie taki bardziej normalny układ. On chce dla mnie jak najlepiej, chce, żebym dostała to, na co zasługuję.

Jak sobie wyobraża życie z tym nowym? – Nie wiem, nie znam go. Pewnie, że powinien jakoś wyglądać, w końcu facet, z którym budzisz się rano, musi ci się choć trochę podobać. Ale to już nie będzie tak jak teraz. Sorry, ale chcę mieć dom z basenem, co w tym złego? Ale pewnie go nie pokocham.

#### SEN O WARSZAWIE

Paula obserwuje, patrzy na znajome. Większość to mężatki, reszta planuje terminy ślubów. Ona też by chciała, ale nie szuka. Chyba jest za wygodna, choć ma świadomość, że jej facet dziś jest, a jutro już może go nie być. Zresztą jest dobrym mężem, zawsze wraca na noc do żony.

– A mnie kto przytuli wieczorem? Boję się, że nie znajdę faceta, z którym mogłabym założyć rodzinę. Oczywiście, musi być bogaty, nie obniża się standardów, kasa przecież jest ważna. A co, chciałabys sympatycznego biedaka? Zaprosi cię raz w miesiącu do kina, potem na spacer, tak?

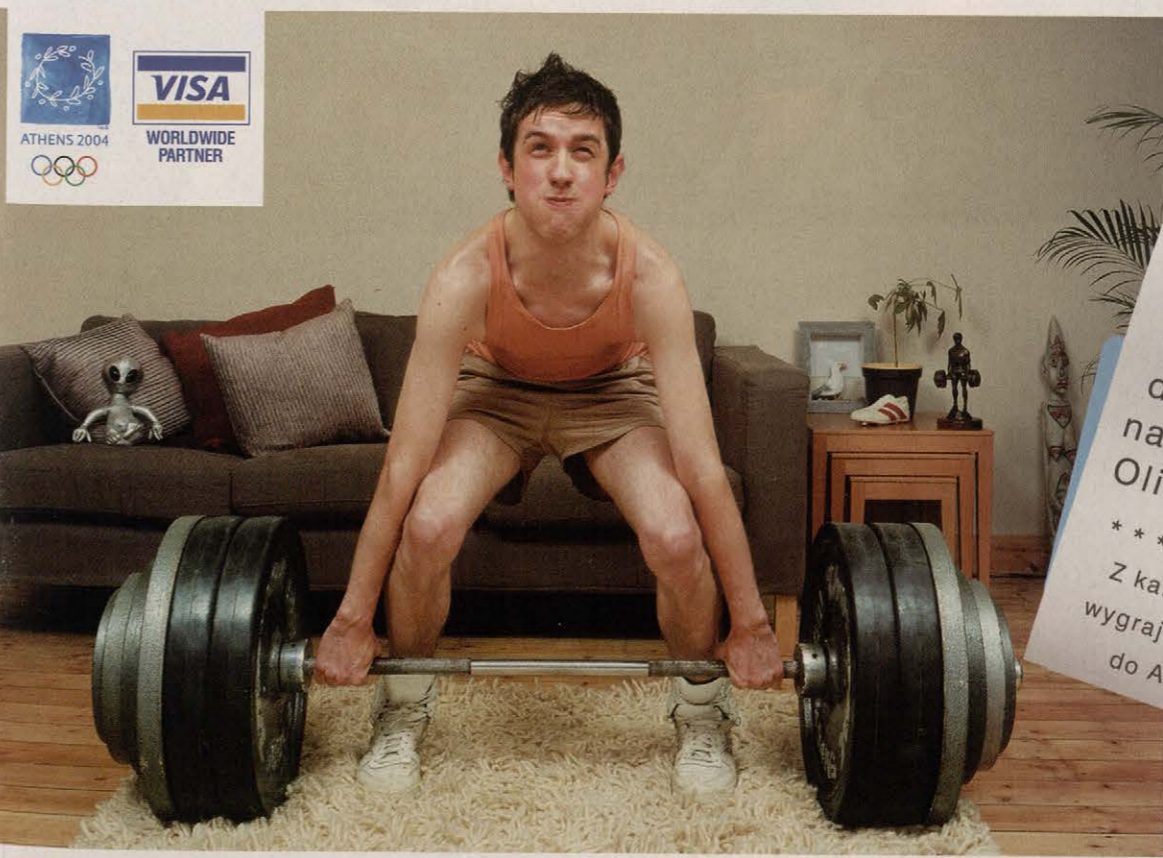
Iza myśli o dzieciach, które kiedyś będzie miała. Musi mieć pieniądze, nie chce, żeby dzieci musiały szarpać się z życiem jak ona.

– Chcę, żeby po prostu wszystko miały, nie musiały walczyć jak psy. Wyjdę za mąż tylko z gwarancją życia na pewnym poziomie, nie mogę z tego zrezygnować.

Dla Asi pomoc przyjaciela to pewien etap w życiu. Nie musi pracować, ale kiedyś wróci do pracy, za dobre pieniądze. Nawet gdy on odejdzie, już nie będzie od niego zależna. Byle wybić się na samodzielność. – Ja wiem, że teraz żyję dla niego. To dla niego uśmiech, seksowny ciuch, zadbane ciało. A on daje kasę. Oni w ogóle wygrywają kasę. Nie, nie czuję się bezpiecznie. Warszawka to ciężki chleb. Chciałabym znać takie związki, w których ludzie się nie zdradzają, ale nie mam złudzeń, że mój taki będzie. W końcu ja wiem najlepiej, jak to wygląda. Ale przynajmniej nie robię tego tylko dla zabawy, chcę być kimś, to jest droga, która ma mi w tym pomóc.

– Warszawka to straszne miejsce, trzeba być twardym, żeby przetrwać i osiągnąć to, czego się chce. Jeśli chcesz mieć bogatego faceta, dom z basenem i kontakty czy po prostu kasę i świetną pracę, musisz dać z siebie wszystko. A czasami i to nie wystarcza, więc warto zdecydować się na drogę na skróty – podsumowuje Iza.

KATARZYNA KAZIMIEROWSKA



\*\*\*\*\*  
Możesz  
łatwiej  
dostać się  
na Igrzyska  
Olimpijskie  
\*\*\*\*\*  
Z kartą Visa  
wygraj wyjazd  
do Aten

www.PromocjaVisa.pl



Czy masz już kartę Visa? Czy wiesz, że płać kartą Visa jest wygodne i bezpieczne? Visa jest sponsorem ruchu olimpijskiego, więc na wiosnę przygotowaliśmy szereg olimpijskich promocji. Możesz wygrać jeden z kilkunastu wyjazdów na Igrzyska Olimpijskie ATENY 2004 oraz tysiące innych nagród. O szczegóły promocji pytaj w Twoim banku.

# CUDOWNE

## DZIECKO SOJUSZU



STEFAN MAKUŁA

Nadzieja polskiej lewicy. Miły jak Krzysztof Janik, elastyczny jak Aleksander Kwaśniewski, bezwzględny jak Leszek Miller i bezbarwny jak Lech Nikolski. **WOJCIECH OLEJNICZAK** różni się od nich tym, że nie miał legitymacji PZPR

Zanim stał się partyjną gwiazdą, był strażakiem na podłowieckiej wsi, technikiem ogrodnikiem, przewodniczącym Parlamentu Studentów i Związku Młodzieży Wiejskiej, „paprotką” SLD, posłem i ministrem. Teraz 30-letni Wojciech Olejniczak jest szansą lewicy na przetrwanie. Sam Leszek Miller widzi w nim przyszłego prezydenta i premiera. – To pierwszy SLD-owski polityk związany z wsią, który jest naprawdę wielką gwiazdą – mówi w wywiadzie dla „Przeglądu” premier Miller.

Olejniczak jest też ulubieńcem prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który roztoczył nad nim polityczną kurtkę, upatrując w nim realizatora swoich lewicowych nadziei. Ostatnio wspominał o nim w wywiadzie dla „Rossijskiej Gaziety”:

– To będzie pierwsze pokolenie, dla którego idee i programy będą ważniejsze od historycznego sporu, kto po której stronie barykady stał – mówił prezydent.

– Jest mi przyjemnie, gdy to słyszę. Ale podchodzę do takich wypowiedzi z rezerwą – mówi minister Olejniczak. – Wychowałem się na wsi, a tam nikt nie liczy na wysoki plon przed zbiorami, bo może przyjść burza i wszystko zniszczyć.

### DUMA Z ZMW

Pod koniec lat 90. Parlament Studentów, który był reprezentacją wszystkich samorządów studenckich, stał się trampoliną do władzy. Tam właśnie Wojciech Olejniczak rozpoczął karierę polityczną.

– Wiadomo było: stamtąd prowadzą proste drogi na salony polityczne. Walka o władzę toczyła się więc na śmierć i życie – wspomina Sławomir Nitras, działacz samorządu ze Szczecina.

Olejniczak był wtedy w Związku Młodzieży Wiejskiej, młodzieżowej kuźni kadr PSL. – Nie wybijał się ponad przeciętność – mówi Nitras. – Nie miał charyzmy, nie był dobrym mówcą. Ale też nie miał specjalnej konkurencji, bo w ZMW mózgowców nie było. Swoje wystąpienia zaczynał zwykle tak: „Jestem z ZMW i jestem z tego dumny”, co nawet tam brzmiało groteskowo. Ale miał potężny atut: głosy swoich ludzi. Oni nigdy nic nie mówili, nie dyskutowali, tylko podnosili rękę, jak szef kazał.

Olejniczak w Parlamencie Studentów zaczął działać na drugim roku studiów w SGGW. Szybko stał się najbliższym współpracownikiem przewodniczącego Andrzeja Szejny, który odchodząc po dwóch latach, namaścił go na nowego przewodniczącego.



– Zapewnienie takiej ciągłości wymagało nie lada sprytu – mówi Adam Bielan, obecny poseł PiS. – Wybory to była wielka niewiadoma, bo trzeba przekonać delegatów. A jak to zrobić, gdy co roku pojawia się mnóstwo nowych twarzy, których nikt wcześniej nie znał?

By przepchnąć swoich, trzeba było stosować brudne chwyt. – Najpierw poilo się wszystkich wódką – wspomina jeden z delegatów. – A najważniejsze głosowania przeprowadzane były o 2 w nocy. Jak wyszedłeś wcześniej z sali obrad, a nie byłeś swój, to cię już ochroniarze na głosowanie nie wpuścili.

W 1999 roku Olejniczak – nowo wybrany przewodniczący – rozpoczął swój flirt z Pałacem Prezydenckim, a stamtąd powędrował do SLD. – Naprawdę nic nie wróżyło wtedy jego przyszłej kariery – mówi Bielan.

– W Parlamencie Studenckim uwierzyłem w siebie, zostając szefem – mówi minister rolnictwa. – Uwierzyłem, że nawet człowiek ze wsi może odnosić sukcesy. Ale nie chciałem być tylko działaczem studenckim i z chwilą skończenia studiów przestałem nim być. Ciągnęło mnie do polityki.

## PAPROTKA SOJUSZU

Do SLD zapisał się w 1999 roku, kiedy sondaże dawały Sojuszowi 30-, 40-procentowe poparcie. – Nie zapisałem się, by robić karierę, bo takich rzeczy nie można zaplanować. Nie wiedziałem, że za chwilę zostanę posłem, wiceministrem i ministrem – mówi Wojciech Olejniczak, który lewicowe poglądy wyniósł z rodzinnego domu w Waliszewie pod Łowiczem.

Ojciec ministra – Sylwester Olejniczak – należał do PZPR. Jeździł na egzekutywy do

mitetu Wykonawczego Sojuszu. W lipcu siedział już na 10. piętrze w hotelu Gromada obok Aleksandry Jakubowskiej, Ryszarda Kalisza i Tomasza Nałęcza w 10-osobowym sztabie wyborczym Aleksandra Kwaśniewskiego. To była jego przepustka na listy wyborcze SLD, na których pojawił się rok później w województwie skierniewickim. Ponad 11,5 tysiąca głosów wystarczyło, żeby znalazł się w Sejmie. Usiadł na fotelu numer 200 i przez następne dwa lata nikomu nie przyszło do głowy, że siedzi tam nadzieja lewicy. Siedział cicho i raczej nie zabierał głosu.

– Ale bardzo się wyrobił od czasu parlamentu studenckiego – mówi Bielan.

## JAK WOJTEK ZOSTAŁ MINISTREM

Szczęście do Wojciecha Olejniczaka uśmiechnęło się dopiero wtedy, gdy na początku 2003 roku PSL opuściło rząd, a Le-

Tańskiego. Jerzy Miller, szef Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, który był człowiekiem Leszka Balcerowicza, obliczył, że zamiast tworzyć 315 biur regionalnych ARiMR, wystarczy ich nieco ponad setka. To dla liczących na pracę w biurach działaczy PSL z terenu był poważny cios.

– Minister Olejniczak dawał nam nadzieję, że wiele uda się załatwić, bo on jest otwarty na rozmowy. Warunek był jeden: musimy odwołać ministra Tańskiego – mówi poseł PSL.

– Tak długo jechał na plecach Tańskiego, aż sobie z nich zrobił trampolinę. Gdy dogadał się z PSL, rozpoczął atak – mówi urzędnik Ministerstwa Rolnictwa.

Atak nastąpił w czerwcu 2003 roku w trakcie obrad sejmowej komisji rolnictwa. Olejniczak reprezentował ministra Adama Tańskiego, ale niespodziewanie opuścił salę.



– Wojtku, weź przykład z prezydenta. Wcześniej zaczął, a jeszcze nie skończył – mówił premier Miller podczas wręczenia ministerialnej nominacji w Pałacu Prezydenckim

FOT. WOJCIECH OLEJNICZAK/AGENCJA GAZETA

## W swoim gabinecie ministerialnym obok godła powiesił drewniany krzyż i otwarcie przyznaje, co rzadkie na lewicy, że jest katolikiem

pierwszego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Skierniewicach (czyli do Leszka Millera) na długo przed tym, zanim syn wszedł do jego rządu.

Wojciech Olejniczak należał do cudownych dzieci Sojuszu, które pod koniec lat 90. pojawiły się w SLD i miały być młodą krwią w organizmie budowniczych Polski Ludowej. Młoda krew to także Michał Tober (obecny wiceminister kultury), Andrzej Szejna (obecny wiceminister do spraw europejskich) i Sylwia Pusz. Nazywano ich „paprotkami”, bo byli ozdoba stołów prezydenckich, przy których siedzieli starzy działacze. Nic nie wiedzieli o walce klas, nie czytali Marksa ani Lenina, niewiele wiedzieli o PZPR, za to nigdy do niej nie należeli.

Gdy SLD wytykano grzechy komuny i stan wojenny, mówili, że są za młodzi, by to pamiętać. W marcu 2000 roku Olejniczak wszedł na Rozbrat do siedziby SLD i od razu trafił do Ko-

szek Miller popadł w tarapaty. Z Ministerstwa Rolnictwa, które było bastionem ludowców, wyprowadził się Jarosław Kalinowski zastąpiony przez bezpartyjnego eksperta Adama Tańskiego.

Wtedy poseł Olejniczak poczuł swoją szansę i zaczął zabiegać o stanowisko wiceministra rolnictwa. Miał same atuty: absolwent SGGW z otwartym przewodem doktorskim, dwuletni staż w sejmowej komisji rolnictwa, poparcie prezydenta, Jakubowskiej i Nikolskiego.

– Wydzwaniał do ministerstwa i zabiegał o spotkanie z ministrem – wspomina jeden z urzędników resortu. – Mówił nam: młodzi muszą się trzymać razem, a że jesteśmy w różnych partiach, to przypadek, a nie świadomy wybór. Lepszy młody chłopak niż stary piernik.

W kwietniu 2003 roku Olejniczak został wiceministrem i zaraz rozpoczął walkę o fotel

– Gdy wyszedł, zaczęła się awantura – mówi jeden z posłów. – Zaczęto domagać się głowy Tańskiego. Po jakimś czasie wraca Olejniczak i pyta, czy dezyderat dotyczący odwołania ministra rolnictwa był już głosowany. I wtedy się wysypał, bo tylko nieliczni wiedzieli, że coś takiego jest przygotowane i że dopiero za kilka minut będzie głosowane.

W kilka chwil komisja przegłosowała wniosek o odwołanie Tańskiego, a kilka dni później on sam podał się do dymisji.

– Dla mnie to było kompletne zaskoczenie – mówi urzędnik z Ministerstwa Rolnictwa. – Myślałem, że takimi metodami posługują się stare ramole z lewicy, a nie ci młodzi.

Olejniczak wcale nie był pewniakiem do objęcia ministerialnego fotela. Klub SLD forsował Józefa Pilarczyka, sekretarza stanu w resorcie. Mówiło się o Romanie Jagielińskim, który już raz był ministrem, a nawet

o Wojciechu Mojzesowiczu, który właśnie opuścił Samoobronę.

Prezydent jednak ze wszystkich kandydatów wybrał Wojciecha Olejniczaka, przecieć znał go ze swojego sztabu wyborczego.

## Z MAŁĄ POMOCĄ PANA BOGA

Rok temu Unia Europejska za opóźnienia negocjacyjne najbardziej zruła Ministerstwo Rolnictwa. W druzgocącym raporcie nie dawano Polsce szans na integrację. Brakowało 30 ustaw, stosunki z komisją europejską do spraw rolnictwa były złe, a szanse na dopłaty bezpośrednie



FOT. MACIEJ FIGURSKI/FORUM



Żonę Annę Wojciech Olejniczak poznał w Technikum Ogrodnictwa w Sochaczewie, ale zakochał się w niej dopiero podczas wspólnych studiów w SGGW w Warszawie

dla rolników małe. Nikt nie liczył na to, że ministerstwo na czas upora się z tą sprawą.

– Wojtku, życzę ci, byś był rozsądny – powiedział prezydent, wręczając 29-latkowi nominację na ministra w lipcu 2003 roku.

– To było zaskakujące – mówi Andrzej Celiński, poseł, obecnie w SdPi. – Został ministrem w resorcie, w którym krzyżują się tysiące interesów i interesików. Była duża obawa, czy ten młody chłopak z tym wszystkim sobie poradzi.

Ale powołanie Olejniczaka okazało się strzałem w dziesiątkę. Jego zasługą jest zakończenie negocjacji z Unią w terminie i bez zgrzytów.

– Wyprowadził ministerstwo na prostą i nieźle sobie ze wszystkim radzi – mówi urzędnik z ministerstwa. – I tylko gdy zaczyna się

sypać, to on już zwołuje konferencję i mówi, że wszystko naprawi, i zapowiada wielki sukces. Dla premiera to wymarzony minister. Nie ma z nim żadnych kłopotów i zawsze opowiada to, co premier chce usłyszeć.

Nawet PSL przestało go krytykować.

– Bo po każdej naszej krytyce ludzie w terenie tracili pracę – mówi poseł Czesław Siekierski z PSL. – Jak nie ma do ministra żadnych uwag, to jest spokój, a jak mamy uwagi, to długopis idzie w ruch i dzwonią do nas ludzie z całej Polski, mówiąc, że właśnie stracili pracę.

Chociaż, jak przyznaje poseł Siekierski, dużym atutem Olejniczaka jest umiejętność rozmowy ze wszystkimi. Potrafi przekonać rolników podczas wiejskiego spotkania, jest też w stanie obłaskawić samego Leppera, przed którym drżeli wszyscy ministrowie rolnictwa.

Ubiegłoroczne zniwa były pierwszymi od lat, podczas których nie było blokad dróg, strajków chłopskich, bijatyk pod spichlerzami i kilometrów kolejek. Olejniczakowi udało się to, czego przed nim żaden inny minister rolnictwa nie uczynił – zatrzymał falę chłopskiego buntu.

– Trochę pomógł mu w tym Pan Bóg – mówi Siekierski. – Ubiegłoroczne zbiory były bardzo kiepskie. Dzięki temu nie było kolejek przed skupami, wszyscy rolnicy sprzedali zboże za przyswoitą cenę i wszyscy byli zadowoleni.

## OCZKO W GŁOWIE PREZYDENTA

Nie wiadomo, kiedy Olejniczak stał się oczkiem w głowie prezydenta. Kwaśniewski rok temu odwiedził jego rodzinny dom w Waliszewie, jeszcze zanim wręczył mu ministerialną nominację.

Minister nie wie, dlaczego właśnie jego upatrzył sobie prezydent. – Wywiązywałem się ze wszystkich zadań jako sztabowiec prezydenta, poseł i minister. To prezydentowi się zapewne spodobało.

Odkąd jest ministrem, jego akcje wciąż idą w górę. Gdy w marcu SLD się rozsypał i usilnie szukano nowej twarzy Sojuszu, Olejniczak był wymieniany w gronie tych, którzy mogą zastąpić Leszka Millera.

– Zadzwoń do Wojtki – opowiada Arkadiusz Kasznia, poseł SdPi, który cztery lata temu zaczynał z nim polityczną karierę. – Powiedziałem mu, że nie mogą traktować go jak zderzaka. Bo szkoda by było Wojtki na Ordona broniącego tej upadłej reduty SLD. Bo jeśli by go zrobili liderem partii, to może ją uratować, ale Wojtki pociągnęłoby to na dno. Kiedyś taka błyskawiczna kariera wywoływała zawiść w SLD. Teraz jest tam takie przerażenie, że oni są w stanie zaakceptować każdego, kto ich uratuje – ocenia Kasznia.

## ANI GRAMA CHARYZMY

Jak na przyszłego lidera lewicy jego poglądy są wielką zagadką.

Zrugął przed rukiem dziennikarkę „Polityki”, która pytała o spory programowe w Soju-

szu, i powiedział, że nie da się wciągnąć w dyskusję ani o Kościele, ani o aborcji. Ale w swoim gabinecie ministerialnym obok godła powiesił drewniany krzyż i otwarcie przyznaje, co na lewicy jest rzadkością, że jest katolikiem. – Ja na pewno nie jestem zwolennikiem walki z Kościołem – mówi.

– Poglądy ma wykrystalizowane, ale o nich nie mówi – twierdzi Andrzej Szejna, który przyjaźni się z ministrem. – Gdyby teraz wdał się dyskusje o Kościele i aborcji, straciłby z oczu najważniejszy cel, jakim jest wprowadzenie rolników do Unii. Jeśli udowodni, że jest skuteczny, to na ideologię przyjdzie jeszcze czas. Ja bym go porównał z Aleksandrem Kwaśniewskim, jest tak samo elastyczny jak prezydent – dodaje Szejna.

Aleksandra Kwaśniewskiego stawia sobie minister Olejniczak za wzór. – On pokonywał kolejne szczeble trudnej drabiny administracyjnej i do czegoś doszedł. I tak trzeba robić, a nie przerzucać się hasłami, które nie dają ludziom chleba – mówi.

Ale ani grama w nim prezydenckiej charyzmy.

– Bo my jesteśmy sztabowcami, a nie ideologami – mówi poseł Kasznia. – A Wojtek to żaden trybun ludowy ani mąż stanu. To brat łąta, który z każdym rozmawia, jest lubiany i wzbudza sympatię.

Może dlatego złośliwcy mówią o nim, że ma giętki kręgosłup, który pozwoli mu się odnaleźć w każdej partii, która idzie w górę.

## JA SIĘ PRACY NIE BOJĘ

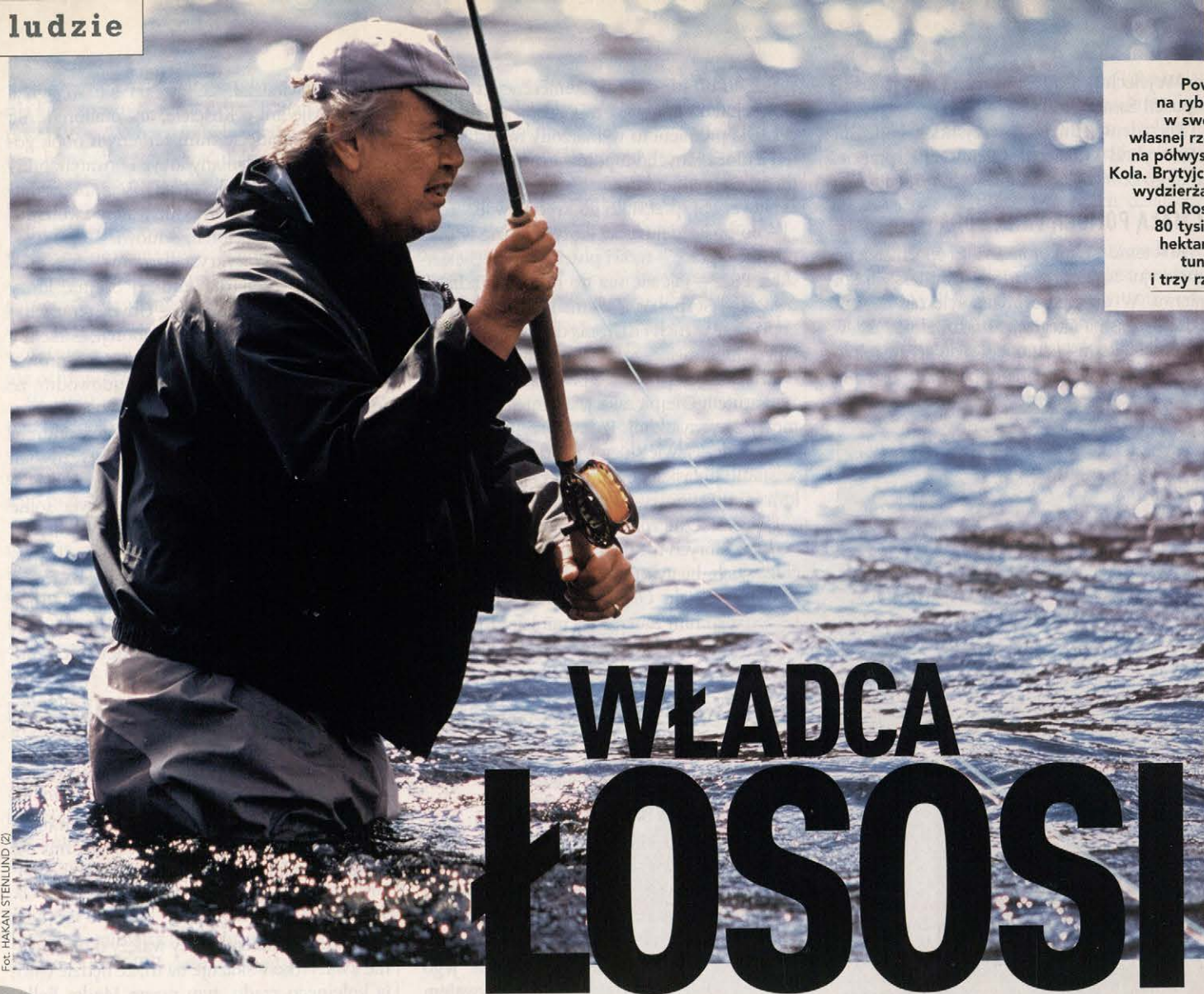
Na razie nadzieja lewicy walczy o przetrwanie i wszystko wskazuje na to, że będzie ostoją kolejnego rządu, tym razem Marka Belki. – Dostałem tę propozycję zaraz po powrocie profesora z Iraku. Profesor wie, jak dużo jeszcze jest do zrobienia – mówi minister.

– A jeśli SLD nie wejdzie do przyszłego parlamentu, to co pan będzie robił?

– Jeśli SLD wykona do wyborów swoją pracę, to wejdzie do parlamentu. Zamiast gdybać, wolę pracować. Ja się pracy nie boję.

– To bardzo dobry kandydat na lidera lewicy, ale dopiero na pojutrze – uważa Tomasz Nałęcz, wicemarszałek Sejmu i jeden z liderów Socjaldemokracji Polskiej. Pracował z Olejniczakiem w sztabie wyborczym Aleksandra Kwaśniewskiego w 2000 roku. – Wojtek musi jeszcze skrzystalizować swoje poglądy.

– Ja wierzę, że będzie liderem lewicy i będzie sprawował najwyższe funkcje państwowe – mówi Andrzej Szejna. Poseł Arkadiusz Kasznia jest spokojny o karierę kolegi. Jest też pewien, że spotka się z Wojtkiem Olejniczakiem w jednej partii. – Tylko jeszcze nie wiem, jak ta partia będzie się nazywać.



Power na rybach w swojej własnej rzece na półwyspie Kola. Brytyczyk wydzierżawił od Rosjan 80 tysięcy hektarów tundry i trzy rzeki

# WŁADCA ŁOSOSI

Peter Power spędził cały ranek, zarzucając dwuręczną wędkę. Teraz siedzi na skale nad brzegiem rzeki Rynda przecinającej półwysp Kola i rozkoszuje się krwistym befsztykiem. Na grani za jego plecami pilot posadził prywatny helikopter Mi-2, który po obiedzie zabierze Powera na kolejne łowisko łososi. Dwóch rosyjskich rybaków pochyla się nad ogniskiem, w którym pieką ziemniaki. – Wiesz, miło jest być na szczycie – mówi wysoki, 63-letni brytyjski przedsiębiorca. Dobrze powiedziane. Ta część półwyspu, otoczona morzami Białym i Barentsa, znajduje się 240 kilometrów za kręgiem polarnym.

Power jest władcą absolutnym swego rozległego lenna. Kontroluje 80 tysięcy hektarów surowej rosyjskiej tundry poprzecinanej skutymi lodem rzekami, które stanowią jedne z ostatnich naturalnych siedlisk łososi atlantycznych. Na tym terenie organizuje wędkarskie obozy, za które uczestnicy płacą nawet do 10 tysięcy dolarów za tydzień. Obsługą zajmuje się 75 Rosjan, których Power nazywa „rodziną”. Swego „pana” traktują z mieszaniną strachu i uwielbienia.

Zbił fortunę, sięgnął dna jako alkoholik, a teraz ratuje przed wymarciem łososi atlantyczne, dobrze się przy tym bawiąc. Życie PETERA POWERA to historia jak z filmu, tyle że prawdziwa

Brytyczyk chce, by jego królestwo stało się kiedyś stałym rezerwatem zagrożonego gatunku łososia atlantycznego. W tej części świata nie jest to sprawa prosta. Power miał już 20 procesów sądowych, szantażowano go, a nawet grożono mu śmiercią. Jak mówi, te przeszkody tylko dodają mu siły. – To nie jest sprawa pieniędzy, tylko przeznaczenia – mówi. – Przez długi czas wiodłem bardzo samolubne życie. Teraz Bóg dał mi cudowną szansę zrobienia czegoś nie tylko dla siebie. Niewielu ludzi ma taką okazję.

## TAŚMOWA FORTUNA

Peter Power dorastał w angielskim regionie Midlands jako jedno z sześciorga dzieci. Rodzina miała połowę udziałów w firmie produkującej drut. Kiedy Power miał 14 lat, umarł jego ojciec, a rodzina musiała zapłacić gigantyczny podatek spadkowy, który doprowadził firmę niemal na skraj bankructwa. – Moja matka postawiła na mnie – mówi.

W wieku 24 lat Power spłacił wspólnika ojca i zmienił profil działalności firmy. Power Industries jako jedna z pierwszych zaczęła produkować plastikową taśmę do wiązania

paczek świeżo wydrukowanych gazet. W 1989 roku Peter Power był jedynym właścicielem globalnej, przynoszącej zyski firmy, której sprzedaż sięgała 27 milionów dolarów rocznie.

Ten sukces miał swoją cenę. – Zaczęłem kochać przedmioty, byłem wyrachowanym, materialistycznym świrem – mówi. – Zarabianie pieniędzy wciągnęło mnie jak nałóg – przyznaje. Z interesów wycofał się wcześniej, bo w wieku 52 lat, kiedy za 37 milionów dolarów sprzedał firmę amerykańskiej spółce. – Nie mając firmy, którą mógłbym kierować, poczułem się straszliwie zagubiony. W połączeniu z moją skłonnością do picia musiało się to skończyć katastrofą – wspomina. Trzyletni ciąg zakończył się w klinice rehabilitacyjnej w Londynie.

W 1997 roku trzeźwy Power zaczął szukać sposobów na spożytkowanie swojej energii i pieniędzy. Jako zapalony wędkarz często łowił łososi i wiedział o istnieniu półwyspu Kola. Obszar zamknięty dla cudzoziemców w czasach zimnej wojny stał się w latach 90. na powrót dostępny.

Power dostał od rosyjskich władz pozwolenie na zakup łowisk, którymi wcześniej zarządzali Szwedzi, zadłużeni już wówczas na pół miliona dolarów. Kosztem dwóch milionów dolarów przejął spółkę posiadającą 49-letnie prawo dzierżawy rzek Rynda, Charłowka i Wschodnia Litsa oraz terenów pomiędzy nimi. Power ochrzcił ten obszar imieniem Trzy Rzeki.

## KOBIETY NALEŻĄ DO MNIE

Dziś wydaje półtora miliona dolarów na budowę obozów wędkarskich, do których zaprasza co roku 400 gości (w większości z Zachodu) wybranych z listy tysiąca oczekujących bogaczy. Płacą od 3,5 do 10 tysięcy dolarów, w zależności od spodziewanej jakości połowu, a na miejsce przywozi ich prywatny odrzutowiec biznesmena. W czasie tegorocznego sezonu w obozie przebywało średnio 26 wędkarzy, którzy zostawili w sumie ponad dwa miliony

dolarów. W trzech pierwszych latach Power stracił 750 tysięcy, ale od tego czasu zarabia dość, by co roku oddawać sto tysięcy dolarów na ochronę środowiska i rosyjskie organizacje charytatywne.

Swoją własnością zarządza z dąży nad Ryndą. Wszyscy Rosjanie mówią po angielsku, nad obozem powiewają flagi państw, z których przybyli goście, a otaczająca go tundra utrzymywana jest w absolutnej czystości. Obozowa zasada numer 1: „Wszyscy goście muszą dawać z siebie wszystko i ciężko pracować”.

– Zasada numer 2 głosi, że wszystkie kobiety należą do mnie – mówi z uśmiechem Power, ale trudno powiedzieć, czy żartuje, czy mówi poważnie. – To, że wszystko tu funkcjonuje tak sprawnie i z takim rozmachem, jest zasługą jego wybujałego ego w najlepszym tego słowa znaczeniu – mówi gwiazda amerykańskiej telewizji NBC Tom Brokaw, który gościł u Powera w czerwcu.

Dawniej 75 procent ryb z tych rzek padało ofiarą kłusowników (ceny łososi na skandynawskim rynku dochodzą do 50 dolarów za sztukę). Power zaczął od tego, że wynajął jednego z kłusowników jako przewodnika. Wszyscy zatrudniani przez biznesmena pracownicy – pomoce kuchenne, piloci helikopterów, przewodnicy i ochroniarze – pochodzą z okolicy i to dzięki Powerowi mają środki do życia. Brytyczyk nie przepuszcza żadnej okazji, by przypomnieć regionalnym władzom w Siewieromorsku, że jego przedsięwzięcie przynosi tym terenom półtora miliona dolarów rocznie.

Co roku w obozie gości miejscowy establishment polityczny i wojskowy. Być może dlatego Powerowi udaje się uniknąć losu Amerykanina Williama Daviesa, który także prowadził na półwyspie obozy wędkarskie. W 1995 roku pewien lokalny polityk złamał umowę dzierżawy i przyznał ją konkurencyjnej rosyjskiej spółce. W obozie Daviesa wylądowały dwa helikoptery

z antyterrorystami w czarnych maskach, którzy spacyfikowali Amerykanina i jego gości. Davies dotąd nie odzyskał miliona dolarów.

## REZERWAT SZCZĘŚLIWYCH ŁOSOSI

Rzeki półwyspu patroluje dziś 20 rosyjskich leśników, niektórzy noszą kałasznikowy, żeby się bronić przed kłusownikami. Najważniejsze, że na tym terenie nie ma dwóch głównych wrogów łososi: tam i zanieczyszczeń. To przez nie na całym świecie populacja łososi atlantyc-



kich spadła o 75 procent. Rezerwat łososi na półwyspie Kola, o którym Power tyle mówi, jeszcze nie powstał. Biznesmen negocjuje z rosyjskimi politykami zamknięcie tego rejonu dla rozwoju przemysłu. Fundusze na rozwój pochodziłyby z fundacji charytatywnej Powera oraz datków od gości.

– W swoim życiu sprawiłem już, że gazety stały się nieco tańsze, ale nikt nie będzie tego pamiętał. Chcę coś po sobie pozostawić – mówi. – Moja historia to historia człowieka, który w końcu odkrył, jak właściwie przeżyć życie. Chcę to zrobić, tworząc wokół siebie szczęśliwe miejsca.

MONTE BURKE

© FORBES MAGAZINE 2003  
WWW.KHARLOVKA.COM, INFO@KHARLOVKA.COM

Ty się znasz na dodawaniu. My na mnożeniu.

71,17%

Gotowe portfele inwestycyjne. Od bezpiecznych po agresywne.

Specjaliści od rynków kapitałowych oceniają wyniki funduszy inwestycyjnych i z najlepszych konstruuja portfele o różnym stopniu bezpieczeństwa i potencjalnej stopie zwrotu. Doradca Deutsche Bank określi Twój profil inwestycyjny i przedstawi najlepiej pasujący do niego portfel. Współpracujemy z najlepszymi: DWS Polska TFI S.A., SKARBIEC TFI S.A., TFI Banku Handlowego S.A., ING TFI S.A.

Teleserwis: 0 801 18 18 18; Internet: www.db-pbc.pl

A Passion to Perform. Deutsche Bank

ŚWIECI

ŚWIECI



Dariusz Szpakowski  
JEST SYGNAŁ

„Dostałem sygnał z Warszawy, że mają już państwo obraz, więc możemy spokojnie we dwojkę oglądać mecz” – powiedział kiedyś Dariusz Szpakowski. To już pewna wiadomość – po zmianach personalnych we władzach Telewizji Polskiej znowu będziemy mogli oglądać mecze ze Szpakowskim, który po trzech latach przerwy wraca do redakcji sportowej TVP.

Trochę już stęskniliśmy się za głosem, czy może bardziej za złotymi myślami naczelnego komentatora piłkarskiego dwóch ostatnich dekad XX wieku. Nie będziemy mieli okazji usłyszeć, że „Włodek Smolarek krąży jak elektron koło jądra Zbyszka Bońka”, bo i Smolarek, i Boniek po boisku już razem nie krążą, ale z pewnością jest szansa, że z ust pana Darka padnie zdanie w rodzaju: „Na boisku panuje mgła i, jak państwo widzą, zawodników nie widać”.

Dariusz Szpakowski ostrożnie wraca przed mikrofon – 8 maja będzie komentował w Chorzwie mecz rewanżowy piłkarskiej kadry skoczków Pucharu Świata z Reprezentacją Artystów Polskich. No cóż, zanim walczy z grubej rury na mistrzostwach w Portugalii, musi sobie przypomnieć, jak to się robi.

SPADA



Jolanta Kwaśniewska  
TŁUŚCIOCH  
WYRÓŻNIONY  
JEDNAK NIE

– W tej polityce nie widzę dla siebie miejsca – powiedziała Jolanta Kwaśniewska, tłumacząc decyzję o poniechaniu startu w przyszłorocznych wyborach prezydenckich. Poprosiła przy tym, aby nie umieszczać jej nazwiska w kolejnych sondażach popularności potencjalnych kandydatów do prezydenckiego fotela.

To dość zaskakujące tłumaczenie, zważywszy na to, jak niewiele upłynęło czasu od pierwszych sondaży, które ujawniały nieprzebrane pokłady społecznego zaufania do pani prezydentowej. Jeszcze kilka tygodni temu bezlitośnie przyciskana przez dziennikarzy (choćby w programie „Oblicza mediów”), jak ognia unikała konkretnej deklaracji. Ile czasu potrzebowała żona prezydenta – osoba jak mało kto znająca realia życia głowy państwa – by zorientować się, że „nie widzi dla siebie miejsca w tej polityce”? Czy pół roku temu widziała? Decyzja podjęta dopiero teraz, mętnie uzasadniona, budzi podejrzenia, że albo nie znalazła niezbędnego zaplecza politycznego, albo wystraszyła się porażki. I dlaczego, u diabła, informację o swojej rezygnacji ujawnia najpierw Mieczysławowi F. Rakowskiemu? To ci dopiero powiernik.

SPADA



Jerzy Wenderlich  
NAOBIECYWAŁ GRUSZEK

Gdy głodująca załoga cukrowni Krajowej Spółki Cukrowej w Żninie na Kujawach usłyszała od Jerzego Wenderlicha, że ich zakład nie zostanie zamknięty, nie kryła radości. Nikt nie miał podstaw, by wątpić w słowa rzecznika SLD. Przecież w obecności pracowników przeznaczonych do likwidacji firmy zadzwonił do wiceministra skarbu Józefa Woźniakowskiego. Po rozmowie zapewnił protestujących, że cukrownia w tym roku nie będzie zamknięta.

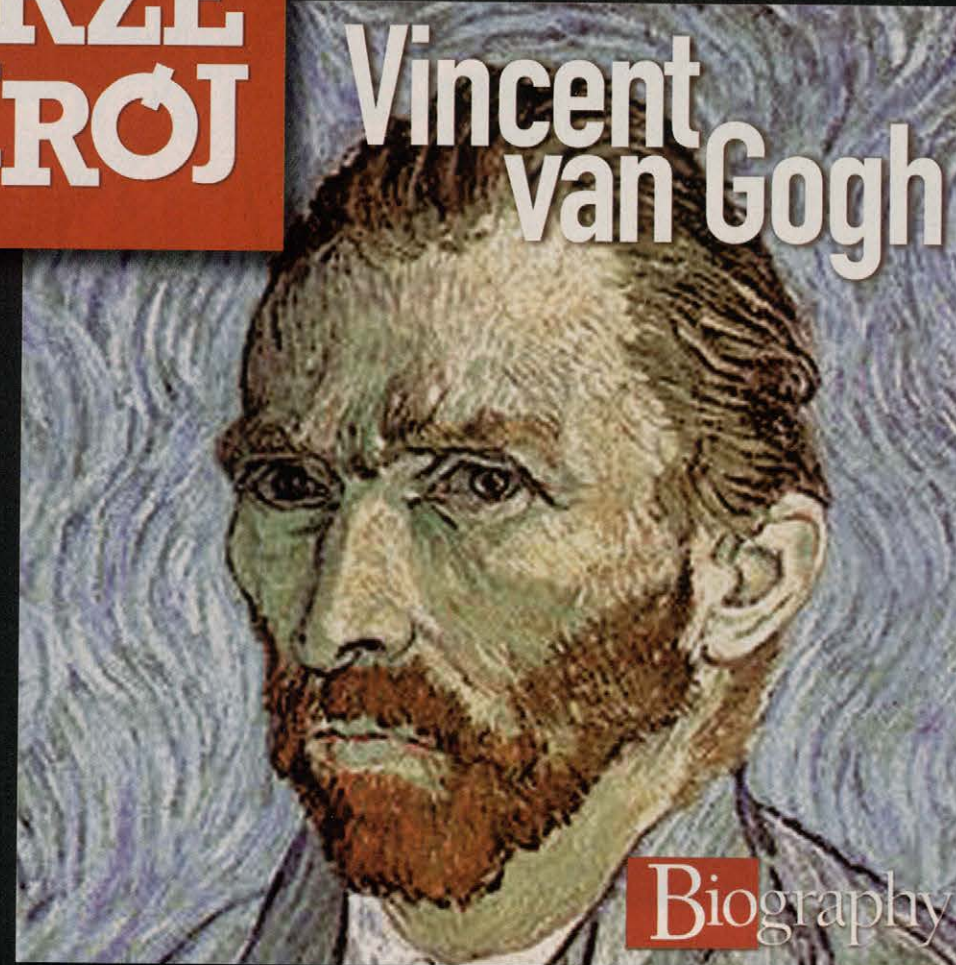
Szybko okazało się, że ten telefon to zwykły błąd. Ministerstwo mimo większości w radzie nadzorczej nie ruszyło palcem, aby ratować zakład. Liczba bezrobotnych w Żninie (jest ich tam 30 procent) wzrośnie o dodatkowe 80 osób.

Na co liczył Wenderlich, składając obietnice bez pokrycia? Poseł kandyduje z kujawskiej listy SLD do europarlamentu, może spodziewał się jakiejś zwłoki w decyzji o likwidacji cukrowni? Wtedy z pewnością mógłby liczyć na kilkaset dodatkowych głosów pracowników zakładu i ich rodzin. Nie wiadomo, jaka jest prawda, ale ludzie słusznie czują się wprowadzeni w błąd. Wznawili też głodówkę.

OTWÓRZ OCZY, ZOBACZ

PRZE  
KROJ

Vincent  
van Gogh



Biography

„Biografie”: nowa filmowa seria o ludziach, którzy zmieniają świat. Zobacz następny film.

Van Gogh to nie tylko „Słoneczniki”. Dowiedz się, jakim człowiekiem był niedoceniany i wyśmiewany niegdyś artysta, którego dzieła dziś warte są krocie. Czy mógł żyć i umrzeć inaczej? Fascynujący film o wybitnym malarzu w serii „Biografie”.

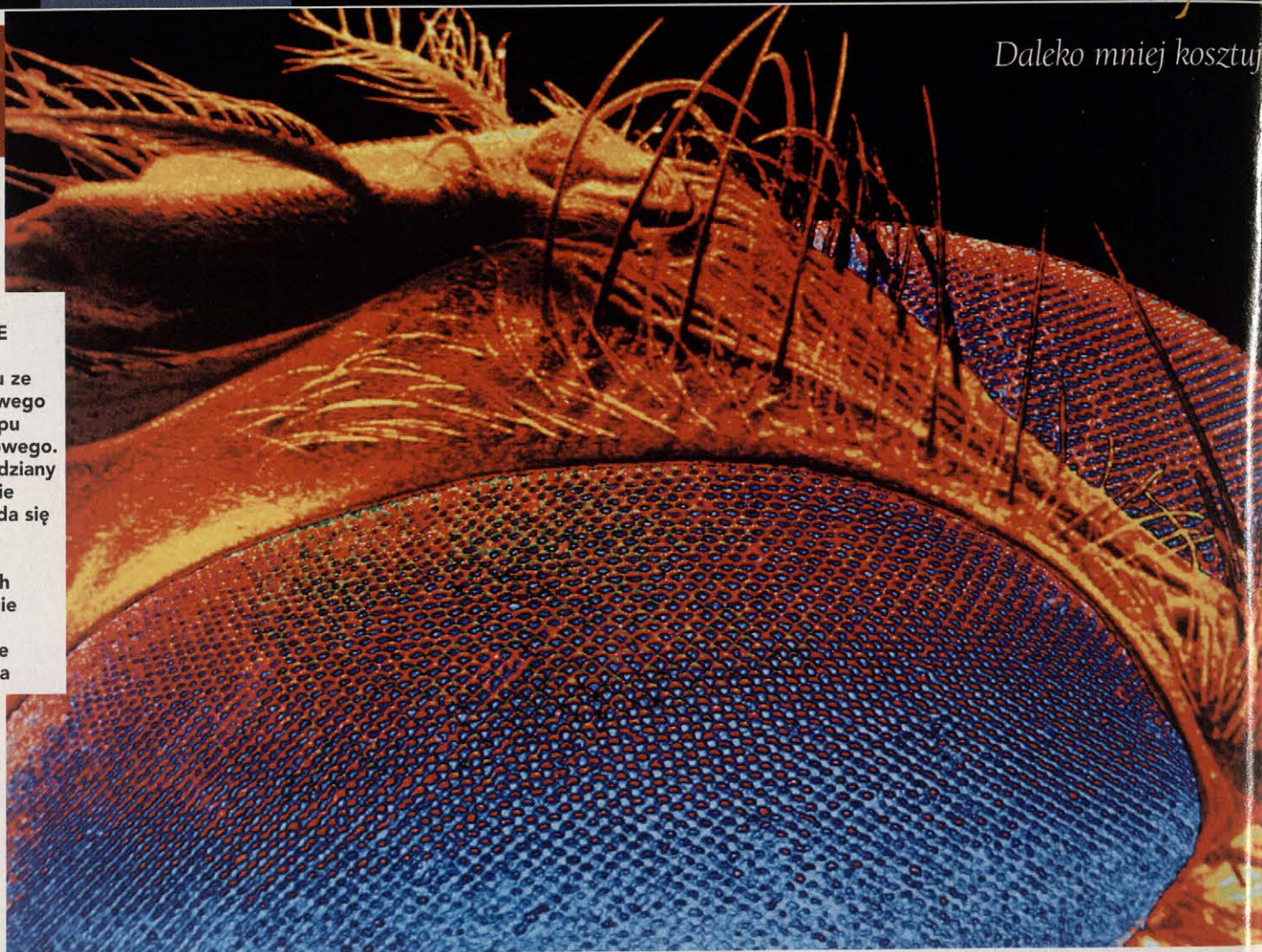
13 maja 2004 – „Przekrój” nr 20

Daleko mniej kosztuje pisać i rozprawiać, aniżeli szczerze mówić prawdę i narażać się w jej obronie.

ADAM MICKIEWICZ (1798–1855)

[ z bliska ]

**OKO ZŁOŻONE MUCHY**  
na zdjęciu ze skaningowego mikroskopu elektronowego. Obraz widziany przez takie oczy składa się z tysięcy punktów świetlnych – podobnie jak obraz na ekranie telewizora



## Trujący deputowani

Światowy Fundusz na rzecz Ochrony Przyrody przeba- dał w Strasburgu grupę 39 ochotników deputowa- nych do Parlamentu Euro- pejskiego. W próbkach ich krwi poszukiwano śladów 101 toksycznych substancji stosowanych w produktach konsumpcyjnych. Okazało się, że deputowani to chodzące zbiorniki tok-



syn – u rekordzisty wykryto aż 54 chemikalia z czarnej li- sty. Zaliczono do niej sub- stancje o działaniu rakot- wórczym, powodujące uszkodzenia organów we- wnętrnych i systemu hor- monalnego. Były tam pesty- cydy chloroorganiczne na czele ze słynnym DDT zaka- zany od 1978 roku, poli- chlorobifenyle stopniowo wycofywane od 1979 roku i wiele dodatków stosowa- nych do poprawiania jako- ści tworzyw sztucznych. Akcja miała na celu przekonanie Unii Europejskiej do ograniczania produkcji i wy- cofywania z obiegu szkodli- wych produktów, które przez lata pozostają w ludzkim or- ganizmie.

## Czerń oczyszczona

Mimo że płyty kompaktowe opanowały świat, wciąż wie-

le starych nagrań istnieje tylko na czarnych winylo- wych krążkach. Każde ich odtworzenie niszczy po- wierzchnię płyty – kontakt



z igłą jest dla delikatnych rowków zabójczy, zwłaszcza w przypadku najstarszych zapisów.

Naukowcy z Lawrence Ber- keley National Laboratory w Kalifornii opracowali spo- sób odtwarzania nagrania, który nie uszkadza po-

wierzchni płyty, a w dodatku pozwala na pozbycie się za- klóceń powodowanych przez niedoskonałości nośnika. Pomysł opiera się na wyko- rzystaniu niezwykle czułego instrumentu użytego przy budowie ogromnego akce- leratora cząstek Atlas. Ten system śledzi rowki na płycie, używając tylko wiązki światła, dzięki czemu nie uszkadza jej powierzchni. Oprogramowanie dodatko- wo usuwa z dźwięku szum zdartej płyty. Czy pomysł kiedykolwiek wyjdzie poza laboratorium? To zależy od tego, czy znajdzie się fir- ma chętna do zapłacenia za system i wykorzystania go w praktyce.

## Goretex w gardle

Wiele osób poddających się odmładzającym zabiegom chirurgii plastycznej chce,

by brzmienie ich głosu pa- sowało do wyglądu. Chodzą zwłaszcza o wyeliminowanie drżenia, które kojarzy się ze starością. Amerykańscy chi- rurdzy zaczęli przeprowa- dzać operacje polegające na zbliżeniu do siebie strun głosowych – dzięki temu głos brzmi młodziej i silniej. Aby uzyskać taki efekt, stru- ny pogrubia się zastrzykiem



z kolagenu lub tłuszczu. Ist- nieje też metoda polegająca na implantacji kawałka gore- teksu.

# wiedział

Operacje mają być szczegó- lnie przydatne dla osób, któ- rym dobry głos niezbędny jest w życiu zawodowym: na- uczycieli, aktorów czy polity- ków. Choć operacje przyno- szą pożądany efekt, dokład- ne przewidzenie brzmienia głosu po operacji jest jeszcze niemożliwe.

Technika służąca upiększa- niu głosu została początko- wo opracowana na potrzeby osób, które go straciły w wy- niku choroby lub urazu.

## Nie bój się komórk

W wielu krajach, w tym w Polsce, na stacjach benzy- nowych obowiązuje zakaz rozmawiania przez telefon komórkowy. Wziął się on z doniesień o możliwości wy- buchów wywołanych przez sygnał komórki. Sprawę ostatecznie postanowił zba- dać amerykański Komitet ds. Wpływu Promieniowania na



Fot. GETTY IMAGES/FPMA

## Interbanki

Polacy zaczynają przekonywać się do banków internetowych.

- 1,6% osób korzystało z bankowości internetowej w 2001 roku
- 12,8% robiło to dwa lata później
- 22,9% używa e-banków dzisiaj

Jak sprawić, by jeszcze więcej osób przeniosło swoje konta do Sieci?

- 40,4% zrobiłoby to w zamian za gwarancję, że bank odpowiada za ewentualne włamanie na konto
- 35,1% przekonałoby niższe niż normalnie opłaty i prowizje
- 28,7% chciałoby bezpłatnego korzystania z bankomatów

Badanie: ARC Rynek i Opinia



Fot. AP

## Myszy i ludzie

Przyzwyczajaliśmy się już do klonowa- nia owiec i nawet klon ludzkiego za- rodka nie wstrząsnął światem. Jed- nak najnowsza sensacja genetyczna wzbudziła zainteresowanie nie tylko specjali- stów. Wiadomość o stworzeniu myszy mającej dwie matki i ani jednego ojca szczególnie podziałała na wyobraźnię Pol- aków, którzy natychmiast skojarzyli ją z „Seksmisją” i światem, w którym mę- czyźni są niepotrzebnymi zabytkami.

Na czym polega wyjątkowość wyhodowa- nia myszy bez ojca? Przecież wiele zwie- rząt – owadów, płazów czy gadów – do- skonale potrafi rozmnażać się bez pomocy samców. Jednak ssaki okazały się wyjątko- we: mają zabezpieczenie przed pozbyciem się ojca. Aby powstał zarodek, muszą po- łączyć się dwie komórki rozrodcze – każda z nich wnosi do nowego organizmu włas- ną wersję informacji genetycznej. Te zesta- wy uzupełniają się – do rozwoju zarodka powinien wystarczyć tylko jeden z nich. Wielu grupom zwierząt faktycznie wystar- czy – u niektórych z nich komórka jajowa rozpoczyna podział bez zapłodnienia, u innych zlewają się dwie takie komórki. Jednak ssakom niezbędny jest samiec ze swoimi plemnikami, uczciwie zapłodnie- nie i tak dalej.

Próbowano oszukać komórkę jajową, wprowadzając do jej środka zestaw genów z drugiej takiej komórki, ale to się nie udało. Problem tkwi w tak zwanych pięt- nach genomowych. Po prostu niektóre ge- ny muszą pochodzić od taty i koniec! Jeże- li nie pochodzą, to zarodek się nie rozwija. Czemu ten system służy – nie wiadomo.

Oszustwa udało się dokonać japońskim naukowcom. Wzięli oni komórkę jajową jednej myszy i połączyli z pochodzącą od drugiej. Tyle że wcześniej pozbawili jajo fragmentu informacji genetycznej, który aktywuje piętna genomowe. Manewr się udał: gdy komórki połączono, zaczęły się normalnie rozwijać i urodziła się zupełnie zdrowa myszka nazwana Kaguya.

Czy da się to zrobić u ludzi? Na razie wy- dajność procedury jest fatalna – z 246 za- rodków przetrwały tylko dwa. Poza tym taki proces nie mógłby zachodzić w orga- nizmie samoczynnie – za każdym razem potrzebna jest interwencja genetyków.

Nietrudno sobie jednak wyobrazić, że po udoskonaleniu procedury zaczę- na powstawać kliniki oferujące dzieci parom homoseksualnym. Czy nie czas rozpocząć wojny z podobnymi praktykami? Cóż – postępu jeszcze nikt nie zatrzymał...

(PST)

## [ Zagadka ]

### TAK czy NIE?

Na stole leżą dwie karty napisami do dołu. Na jednej widnieje słowo TAK, na drugiej NIE. Masz odkryć jedną z tych

kart. Ale wcześniej musisz zadać takie pytanie, by napis, który odkryjesz, był prawdziwą odpowiedzią na to pytanie. Jakie to pytanie?

### ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z NUMERU 18

Jeden skrupuł waży mniej więcej 1,296 grama. Skrupuł to jedna z wag aptekarskich równa 20 gronom. Trzy skrupuły to jedna drachma.



www.MINI.com.pl

# GENIUSZ EX MACHINA

HELEN PHILIPS

**Podobno każdy z nas ma ukryte talenty – sztuką jest je wyzwolić. Ekscentryczny australijski naukowiec znalazł sposób „przełączania” mózgu na geniusz**

**C**zy można być jednocześnie niezwykle uzdolnionym i głęboko upośledzonym? Okazuje się, że jest to możliwe. Takie zjawisko zostało nazwane przez naukowców zespołem sawanta. Sawanci mogą być obdarzeni nadzwyczajną pamięcią, talentem muzycznym czy malarskim, darem pozwalającym w sekundę rozwiązać najbardziej skomplikowane zagadki matematyczne.

Allan Snyder – ekscentryczny naukowiec z australijskiego Centre for the Mind – od dawna fascynował się tą zagadkową zależnością. Przez wiele lat badał umysły sawantów i dziś twierdzi, że za pomocą specjalnego urządzenia potrafi uruchomić w nas geniusz za naciśnięciem jednego guzika. Warunek pierwszy: stan geniuszu jest na razie krótkotrwały. Warunek drugi: przypląca się go rodzajem równie krótkotrwałego autyzmu.

## Cenzor po lewej

Psycholodzy już od dawna zafascynowani są autystycznymi geniuszami. Większość badaczy uważa, że „wyspy geniuszu” są wynikiem intensywnego wykorzystania niewielkiej powierzchni mózgu niedotkniętej chorobą.

Zdaniem Snydera wszyscy mamy niezwykle zdolności, ale są one ukryte w naszej podświadomości. Uważa on, że autyzm powoduje zanikanie normalnych funkcji w niektórych częściach naszego mózgu, co czasami pozwala „wybić się” niecodziennym talentom.

– Myślę, że można „włączyć” niezwykle zdolności poprzez „wylączenie” pewnych części mózgu – twierdzi badacz. Wygląda na to, że może mieć rację.

Niezwykle uzdolnienia pojawiają się również niespodziewanie u osób, które doświadczyły uszkodzeń mózgu. Fachowa literatura opisuje na przykład historię dziecka, które nagle uzyskało umiejętność określenia, jaką datą w kalendarzu będzie dowolnie wymieniony dzień. Stało się to po wypadku, w którym doznało urazu lewej strony głowy. Po-

dobnie było w przypadku niejakiego Alonza Clemonsa, który po urazie głowy doznanej w dzieciństwie okazał się niezwykle uzdolnionym rzeźbiarzem zwierząt.

Nietypowe uzdolnienia można też spotkać wśród osób cierpiących na rzadki rodzaj zwyrodnienia układu nerwowego zwany demencją płata czołowo-skroniowego. Bruce Miller, neurolog z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles, specjalista od tego rodzaju schorzenia, miał kilkoro pacjentów, którzy wraz z postępem choroby

odkrywali w sobie niezwykle artystyczne talenty.

Allan Snyder – studiując takie przypadki – zwrócił uwagę na fakt, który łączył wszystkich tych ludzi. Mieli oni uszkodzony ten sam rejon mózgu: lewy płat czołowo-skroniowy.

Już wcześniejsze badania wskazywały na to, że większość autystycznych geniuszy ma uszkodzoną lewą półkulę mózgu, co więcej, ludzie, którzy nabywali niezwykłych zdolności po urazach, również mieli uszkodzoną lewą stronę głowy.

– To uszkodzenia mózgu umożliwiły tym ludziom dostęp do talentów, które wszyscy posiadamy – mówi Snyder.

Jak to możliwe?

## Koń jaki jest

Płat skroniowo-czołowy jest siedliskiem wyższych uczuć, wolnej woli, świadomości. Jego lewą część obrały sobie za dom umiejętności logicznego myślenia i racjonalizm. Lewa półkula pełni więc funkcję cenzora dla podświadomych popędów. Psycholodzy od daw-

na wiedzą, że o większości swoich działań nasz mózg nie informuje świadomości.

Według Snydera podświadoma część naszego umysłu zbiera za pomocą narządów zmysłów wszystkie dane z otaczającego nas świata. – To więcej informacji, niż jesteśmy w stanie przetworzyć – mówi badacz. – Często o wiele więcej, niż jest nam potrzebne do życia.

By ułatwić nam funkcjonowanie w tym zalawie danych, nasza podświadomość upraszcza je i dzieli na łatwe w obsłudze i pożyteczne zestawy, którymi raczy świadomość.

Kiedy widzimy ciemny cień linii i wzorów, możemy sądzić, że jest to koń. Wiemy to, ponieważ nasz mózg nauczył się wszystkiego o koniach i doświadczył, co tworzy konia, a co psa czy stół. Gdy mózg uformuje stereotyp pojęcia, przestaje się zajmować szczegółami. To bardzo racjonalny sposób pracy. Pozwala nam na szybkie postrzeganie rzeczy, nazywanie ich i przekazywanie myśli. Umysł uczy się także, jak rzeczy te mogą funkcjonować, abyśmy mogli przewidywać wydarzenia otaczającego nas świata i opracować zasady właściwego zachowania się. To uzyskiwanie sensu z „surowych” danych Snyder nazwał kategoryzacją myślenia.

Jego zdaniem geniusze na skutek zaburzeń funkcjonowania lewej strony płatów czołowo-skroniowych mózgu nie mają tej zdolności. Widzą świat taki, jaki jest – bez „wstępnej obróbki”. To może powodować pewne utrudnienia, ale daje też ogromny potencjał.

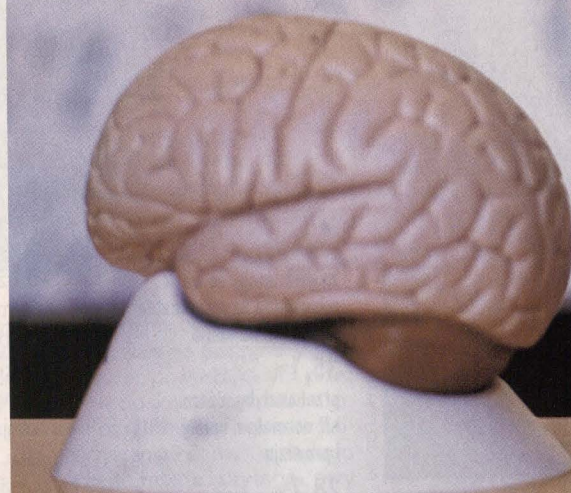
## Wylączyć mózg

Snyder opublikował tę teorię po raz pierwszy pięć lat temu. Spotkała się wtedy z wielkim sceptycyzmem. Naukowiec postanowił jednak dowieść swoich racji i tak powstał wynalazek nazwany szumnie „magnetycznym pilotem rozumu”.

Niczym odpowiedni kanał w telewizorze można za jego pomocą – pstryk! – przełączyć mózg na geniusz. Maszyna wykorzystuje oddziaływanie pola magnetycznego.

Stymulacji mózgu polem magnetycznym na oddziałach neurologii używa się do testowania skutków ubocznych po operacjach mózgu oraz do sprawdzania funkcji różnych jego części.

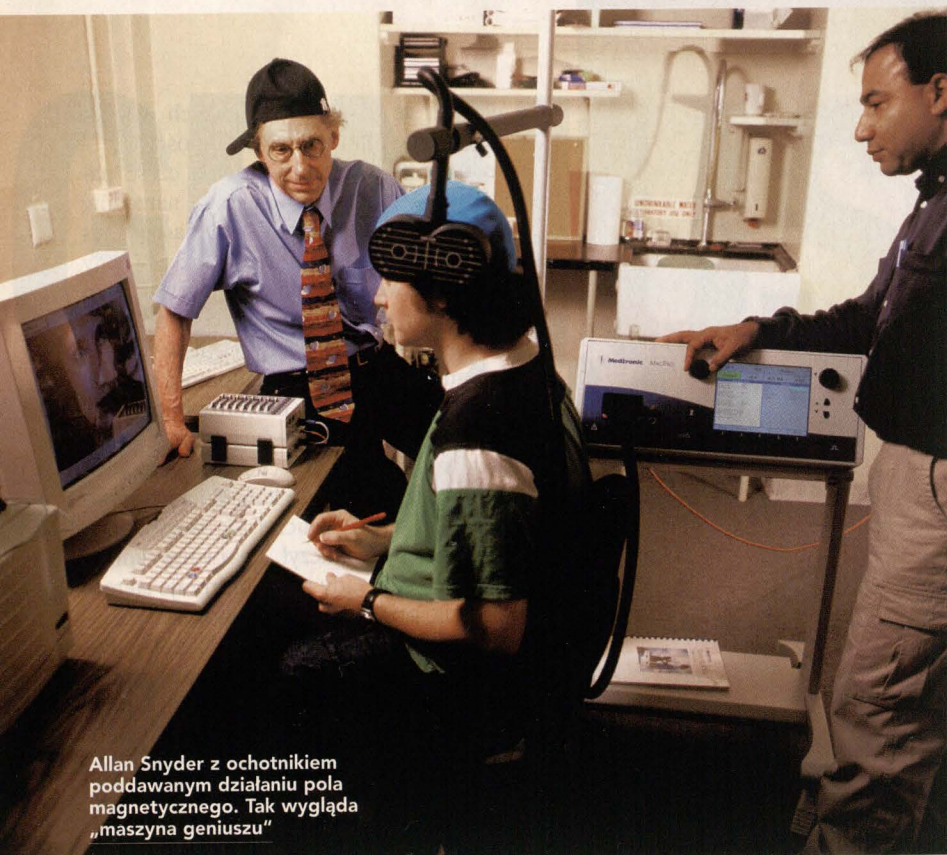
Pomysł jest prosty: silne pole magnetyczne powoduje, że w wybranym rejonie mózgu na chwilę przestaje płynąć prąd. Naukowcy sprawdzają, co się wtedy dzieje, i tak dowiadują się, za co odpowiada dany obszar mózgu. Bo impulsy elektryczne to język pogawędek komórek nerwowych.



Allan Snyder – wynalazca „magnetycznego pilota rozumu”

Fot. MICHAEL AMENDOLA/NETWORK/PEK PICTURES (2)

## zagadki umysłu



Allan Snyder z ochotnikiem poddawany działaniu pola magnetycznego. Tak wygląda „maszyna geniuszu”

## Więcej szczegółów

Snyder i jego współpracownicy zdecydowali się przeprowadzić stymulację magnetyczną miejsca w naszej głowie, które ich zdaniem odpowiada za tłumienie naturalnego geniuszu, wprowadzając kategoryzację myślenia: lewy płat czołowo-skroniowy. Badacze sądzili, że chwilowe, odwracalne uszkodzenie płata pozwoli ujawnić się niezwykłym zdolnościom. Eksperyment przeprowadzili w zeszłym roku, najpierw na samym Snyderze, potem na 11 ochotnikach. W 2003 roku Snyder opublikował wstępne wyniki. I co? Zaczniemy od złych wiadomości.

Tylko czwórka z 11 ochotników zareagowała na działanie pola magnetycznego. Nie jest to imponujący wynik, ale zdaniem specjalistów mieści się w normie. Niektórzy ludzie reagują, inni nie. Prawdopodobnie ma to związek z tym, że struktura mózgu jest zupełnie inna u każdego człowieka.

U tych czterech osób jednak, u których stymulacja zadziałała, jej wpływ był dość znaczny. Snyder przeprowadził wiele testów. Przyjrzał się na przykład stylowi rysowania ochotników przed 15-minutową stymulacją mózgu i po niej.

Trudno powiedzieć, czy pole magnetyczne sprawiło, że ochotnicy stali się lepszymi ry-

### Marzeniem Snydera jest stworzenie „myślącej czapki”, która za pomocą promieniowania magnetycznego pobudzałaby naszą kreatywność

sownikami, ale jedno jest pewne – zmienili styl. Ich rysunki stały się bardziej naturalistyczne. Ten stan utrzymywał się przez następne 45 minut. Trzy z czterech osób, które zareagowały na fale magnetyczne, zgłosiły także zmienione stany świadomości. Twierdziły, że stały się bardziej świadome szczegółów otaczającego je świata. Inni ochotnicy przyznali się, że byli nieco podnieceni.

Snyder chciał przeprowadzić bardziej obiektywny test. Poprosił ochotników, aby dokonali korekty wyrażań, w których ukryto kilka nieoczywistych błędów. Bez stymulacji magnetycznej nikt ich nie znalazł. Po niej jeden z ochotników poprawił swój wynik z 0 na 70 procent trafień, a inny z 0 na 50 procent. Snyder twierdzi, że jest to dowód na to,

iż za sprawą stymulacji magnetycznej ludzie widzą świat taki, jaki jest naprawdę.

Naukowiec opracowuje teraz zestaw testów sprawdzających zdolności muzyczne i matematyczne, ze szczególnym uwzględnieniem liczb pierwszych i kojarzenia dat z dniami tygodnia.

Jego wyniki badań potwierdzili także inni naukowcy. Psycholog Robin Young i jej współpracownicy z Flinders University w Adelaide w Australii, początkowo sceptycznie nastawieni do teorii Snydera, przyjrzeni się jednak szerszemu zakresowi zdolności ujawnionych pod wpływem stymulacji polem magnetycznym.

Young poprosiła ochotników, aby zapamiętali listę nazwisk, adresów i numerów telefonów, odtworzyli obrazy, które pokazywała im przez krótki czas, ocenili wysokość tonów podczas testu muzycznego oraz wskazali liczby pierwsze w długim szeregu liczb. U pięciorga z 17 ochotników zauważono poprawę. – To nie były cuda – twierdzi pani psycholog – chociaż jedna osoba wykazała poprawę we wszystkich testach.

## Myśląca czapka

A jeśli faktycznie wszyscy mamy ukryte genialne zdolności, to dlaczego w przyszłości nie mielibyśmy z nich skorzystać? Snyder przewiduje, że odpowiednia stymulacja mogłaby zapewnić nam dostęp, przynajmniej czasowy, do takich zdolności, jak absolutny słuch, wspinała pamięć czy możliwość nauczenia się języka obcego z perfekcyjnym akcentem. Jednak ulubionym jego pomysłem jest wykorzystanie maszyny do stymulacji mózgu jako „myślącej czapki”, która pobudzałaby kreatywność.

– Bycie kreatywnym – tłumaczy badacz – oznacza łączenie z pozoru całkiem różnych pomysłów w zupełnie nowy sposób. Być może krótkie spojrzenie na świat okiem geniusza pozbawionego ograniczającej kategoryzacji myślenia pomoże nam dokonać takich połączeń.

Geniusze, o jakich tu mowa, na co dzień pozbawieni są zdolności kategoryzacji, syntezy, więc nie mogą twórczo wykorzystywać swoich doświadczeń. Jednak jeśli normalny człowiek będzie mógł na chwilę „zanurkować” do świata ludzi genialnych, uzyska niezwykły potencjał.

Teoria Snydera na temat kreatywności umysłu z pewnością nie przekona wszystkich. To oryginalny i odważny pomysł, który należy poddać testom. Może okazać się całkowicie szalony. A być może jest to jedno z najbardziej kreatywnych spojrzeń.

HELEN PHILIPS  
© NEW SCIENTIST, 2004

## Już od 1 maja w UPS masz wybór, którym kraje Unii cieszą się od lat



W ciągu kilku dni

Na jutro

Na jutro przed południem

Na jutro rano

Na nadejście tego dnia trzeba się było dobrze przygotować. My również ciężko pracowaliśmy. W 1996 r. UPS stworzył system dostarczania przesyłek dostosowany specjalnie do potrzeb Unii Europejskiej. Teraz Ty też masz dostęp do naszej bogatej oferty usług. Możesz wybrać usługę pilną, gdy przesyłka ma być doręczona następnego dnia rano, lub standardową, gdy wystarczy, by dotarła w ciągu paru dni. Dostarczamy zarówno małe paczki, jak i duże ładunki. Możesz śledzić drogę przesyłki za pomocą internetu i co najważniejsze: cały czas pracować z jedną firmą. Witamy! Korzystaj z nowych możliwości. Chcesz tak pracować? Zadzwoń do nas: (022) 650 45 45 lub wejdź na naszą stronę.

www.ups.com



medycyna

**Niskie dzieci mają gorzej. Niskim dorosłym też na ogół żyje się gorzej niż wysokim. Teraz można pomóc dzieciom, dając im serię zastrzyków. Tylko trzeba mieć na to pieniądze**

WYLECZYĆ WZROST

**A**lex ma dziewięć lat. Umie rozwiązywać równania z dwiema niewiadomymi, naprawiać rower i robić zastrzyki. Będzie musiał robić je sobie co dzień przez sześć lat. Alex nie jest chory. Jest niski. Niższy od 97 procent rówieśników. Ma tylko 114 centymetrów. Może dociągnie do 170. Zastrzyki mają sprawić, że urośnie więcej. Znajduje się w nich hormon wzrostu (zwany w skrócie hGH). Syntetyczna substancja identyczna z tą, którą produkuje przysadka mózgowa każdego zdrowego człowieka. Ona sprawia, że dzieci rosną. Odgrywa też dużą rolę w gospodarce energetycznej i wodnej naszych organizmów. Troszczy się o stan kośćca.

**Wysocy i bogaci**

Latem zeszłego roku amerykańska organizacja Food and Drug Administration (FDA) pozwoliła stosować hGH w leczeniu niskiego wzrostu nieustalonego pochodzenia. Co to

oznacza? Ano to, że dziś każdy amerykański rodzic, który uzna, że jego dziecko jest za niskie, może poddać je terapii hormonem. W takiej sytuacji jest właśnie dziewięcioletni Alex. W podobnej – setki innych całkiem zdrowych i niewysokich dzieci. USA opanowała mania wzrostu. Dlaczego?

Z badań przeprowadzonych niedawno na University of Florida wynika, że centymetry wzrostu przekładają się na pensję. Każde dwa i pół centymetra (jeden cal) ponad przeciętną daje 789 dolarów więcej rocznie. Inne badania wskazują, że ponad połowa z 500 najbogatszych ludzi z listy „Fortune” mierzy więcej niż 182 centymetry (taki wzrost osiąga tylko 20 procent całej populacji).

– Wysocy byli zawsze premiowani w doborze naturalnym – jeśli „stać ich było” na wzrost ponad przeciętną, oznaczało to, że są zdrowi i dobrze się odżywiali – wyjaśnia David Buss, antropolog ewolucyjny. – A to znaczyło też, że są silni i zaradni. To, że nadal

wysokich ludzi obdarzamy takimi przymiotami, jest ewolucyjnym atawizmem.

**Efekt? Nieznany**

Czy da się przewidzieć, jak wysokie w przyszłości będzie dziecko?

– Z dużym prawdopodobieństwem tak. I to już we wczesnym dzieciństwie – mówi profesor Ewa Małecka-Tendera, kierownik Katedry Endokrynologii Dziecięcej Śląskiej Akademii Medycznej. A kiedy można stwierdzić, czy ktoś rośnie za wolno? – Każdy ma swoje tempo, ale anomalie u niektórych dzieci można stwierdzić już w pierwszym, drugim roku życia – tłumaczy profesor Małecka-Tendera. – Do tego trzeba określić tak zwany wiek kostny dziecka i porównać go z wiekiem biologicznym.

Robi się to na podstawie zdjęcia radiologicznego nadgarstka. Lekarze porównują obraz kości z szablonami. Może się zdarzyć, że kości dziecka będą mieć osiem lat, gdy ono „w całości” – dziesięć. Jeśli okaże się, że przyczyna to niedobór hormonu wzrostu czy defekt genetyczny, dziecko zostanie skierowane do poradni endokrynologicznej. W Polsce nie mają szans na leczenie ci, których niski wzrost nie wynika z choroby, ale po prostu „z dziedzictwa”. Dlaczego? – To droga terapia – mówi profesor Małecka-Tendera. – W USA jeden centymetr wzrostu u dzieci chorych kosztuje 10 tysięcy dolarów, u zdrowych jeszcze więcej, bo potrzebują większych dawek leku. W Polsce lek jest refundowany tylko w trzech wskazaniach: zespołu Turnera, niedoczynności przysadki i przewlekłej niewydolności nerek. U nas zresztą rok leczenia to „tylko” 25 tysięcy złotych.

Państwo przestaje płacić, gdy chłopiec osiąga 170, a dziewczynka 158 centymetrów. Albo gdy ich wiek kostny wynosi 14 lat u dziewczynki, 16 lat u chłopca, no i oczywiście gdy leczenie nie odnosi żadnego skutku.

Jest jeszcze jeden problem z terapią hormonem – nie ma wiarygodnych przesłanek, że u zdrowego dziecka przyniesie efekt. I brak badań nad skutkami ubocznymi leczenia. Warto? – Każdy mówi, że nie liczy się wzrost, ale to, co człowiek sobą reprezentuje – mówi Alex. – Ale gdybym był najwyższy, a nie najniższy w klasie, to dzieciaki chciałyby siedzieć ze mną przy stole w stołówce, miałbym więcej przyjaciół i nikt nie śmiałyby się ze mnie.

– Ile chcesz mieć wzrostu? – pyta go siostra. – Wystarczyłoby 182 centymetry.

Alex po półrocznej terapii urosł nieco ponad sześć centymetrów. Ile urosłby bez wspomaganie hormonem? Z badań wynika, że z hGH może w najlepszym razie oszukać naturę o trzy do pięciu centymetrów. W jego wypadku każdy będzie kosztował blisko 40 tysięcy dolarów...

OLGA WOŹNIAK

KORZYSTAŁAM Z ARTYKUŁU „MY LITTLE BROTHER ON DRUGS” Z „POPULAR SCIENCE”, KWIECIEŃ 2004

PATIO MARE w sercu Sopotu



**INVEST KOMFORT**

**Invest Komfort SA**  
81-350 Gdynia, Plac Kaszubski 15/3, tel./fax (058) 620 04 50  
info@investkomfort.pl, www.investkomfort.pl

- ekskluzywne apartamenty
- wykończenie „pod klucz”
- 5 min. spacerem do morza
- cichobieżne windy
- fitness, sauny
- portiernia, monitoring

GOOD PRODUCTIONS  
SOUNDBITES  
BRITISH COUNCIL  
prezentują

the **MATTHEW HERBERT BIG BAND**

**ROMA**  
teatr muzyczny

**12 maja 2004**

sprzedaż biletów: Bileterie EMPiK kasa Teatru Roma  
i Biletique Traffic-Club sprzedaż internetowa www.shortcut.pl

Zostawił nam swoje wiersze... Ostatnia książka Jacka Kaczmarskiego już w księgarniach.

W tej poezji spraw ostatecznych nie ma ekstazy śmierci, jest żarliwa ekstaza życia. W tunelu bez światła panuje brudny opar; to, co najpiękniejsze dzieje się tutaj. Kaczmarskiego tu i teraz jest zmysłowe, erotyczne, zanurzone w pamięci kultury. Jedyne, co pozostaje / To o tej drodze Opowieść (Dance macabre) – snująca się przez wieki Opowieść sztuki jako jedyna transcendencja.

Maria Janion

Patronat medialny:



Tower Press sp. z o.o.  
ul. Leszczyńskich 9  
80-464 Gdańsk  
tel. (058) 349 80 00

CHCESZ POZNAĆ CIEKAWYCH LUDZI?

ODWIEDZ NAS!  
**GOLF W WILANOWIE**  
dla wszystkich  
i po przystępnej cenie

Zapraszamy

Wszystkich chętnych do nauki i ćwiczeń gry w golfa na driving range, chipping green, sand bunker i putting green oraz do wspaniałej zabawy na torze mini golfa bez ograniczeń wieku.

**OFERUJEMY** m.in.

- imprezy golfowe dla firm,
- bale dla dzieci - golf catering,
- naukę gry w golfa z instruktorem.



okno **ELITA** NOWOŚĆ! szyba ELITA-GLAS



- przykładowy kolor Canadian
- luk antywłamaniowy
- złota linia
- wzmocnienie zamknięte
- pięć komór

**JEZIERSKI**  
markowe okna

tel. 041 / 300 11 75  
mail: biuro@jezierski.com.pl

poszukujemy partnerów handlowych

kom. 0501 203 589

www.jezierski.com.pl

**Śledzi aktywnych**

Monitor treningowy NOKIA przyda się pracusiom, którzy chcą zadbać o swoją kondycję fizyczną. Urządzenie liczy kalorie, pokonane odległości i czas spędzony w ruchu. Pozwala więc analizować aktywność fizyczną w ciągu dnia, tygodnia lub miesiąca – motywując w ten sposób do treningu. Dostępny latem. [www.nokia.pl](http://www.nokia.pl)



**Dla rowerzystów**  
SIEMENS M65 dzięki gumowo-metalowej obudowie jest odporny na wilgoć, wstrząsy i kurz. Ma wbudowaną kamerę, aparat cyfrowy i kolorowy wyświetlacz. Można dokupić do niego zestaw rowerowy Bike-oMeter, który zamontowany na kierownicy wyświetli informacje o przebytych dystansie i prędkości pedałującego. [www.siemens.pl](http://www.siemens.pl)

**Wielkości breloczka**

Cyfrowy odtwarzacz muzyczny MUVO TX firmy CREATIVE LABS, choć jest wielkości breloczka, ma wbudowany dyktafon i dysk z szybkim złączem USB 2.0. Mieści cztery godziny muzyki w formacie MP3 i nagrywa do 16 godzin rozmów. Pozwala kopiować pliki metodą „przenies i upuść”. 904 złote

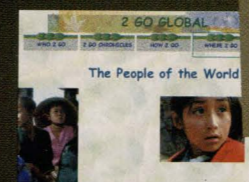
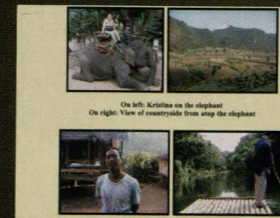
**Rozmowa na podczerwień**

Zestaw głośnomówiący MOTOROLA HFW 8000 z funkcją Bluetooth łączy się automatycznie z telefonem po uruchomieniu silnika w samochodzie. Urządzenie ma funkcję wyciszania radia podczas rozmowy oraz wybierania głosowego (pamięta sto numerów). I najważniejsze – telefonu nie trzeba wyciągać z kieszeni. Zestaw ma zasięg 10 metrów i współpracuje ze wszystkimi telefonami z Bluetoothem. Dostępny w sieci sklepów Germanos. 879,99 złotego

**Kanciasty Bronco**

Koncepcyjny FORD BRONCO w niczym nie przypomina luksusowej terenówki – zamiast wygładzonych linii pełen jest kantów. Latem można zdjąć z niego tylną część dachu. Dzięki wtryskowi podtlenu azotu moc 130 koni mechanicznych jego silnika można w razie potrzeby zwiększyć o kolejne 50. [www.ford.com](http://www.ford.com)

[popmoda]

**BLOGI PODRÓŻNE**

Pisaliśmy już w tym miejscu o moblogach aktualizowanych przez komórki. I o fotoblogach. Ale blogi to temat rzeka. Ostatnio nawet George W. Bush uruchomił swojego bloga ([www.georgewbush.com](http://www.georgewbush.com)) – prowadzi z nim kampanię prezydencką. Kampanię antibushowską w tym samym czasie uprawia na konkurencyjnym blogu guru alterglobalistów Noam Chomsky ([blog.zmag.org/ttt](http://blog.zmag.org/ttt)). Z dala od obydwu swoje codzienne blogi publikują tysiące podróżujących dookoła świata. Blogi podróżne to zjawisko raczej socjo- niż technologiczne, ale równie ważne.

**Zamiast pocztówki**

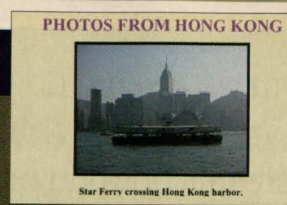
„Założyłam blog, bo tak najłatwiej mi będzie relacjonować moim bliskim naszą podróż” – pisze autorka pamiętnika [podroz.blog.pl](http://podroz.blog.pl). Jednym zdaniem wyluszcza wszystkie najważniejsze powody. Bo: a) łatwiej roczną podróż opowiadać na bieżąco, niż opisywać po powrocie tygodniami, każdemu znajomemu z osobna, b) taniej wejść w dowolnym kraju do kawiarni z Internetem i wpisać parę słów, niż wysłać stos kartek, c) można odebrać komentarze znajomych i przy okazji dowiedzieć się, co piszczy w rodzinnych stronach. W powyższym blogu znajdziemy wyjazdowe opowieści: od starań o wizę i szczepień po wrażenia na miejscu. Nie inaczej jest z kolejnym pamiętnikiem [www.rudawazji.blog.pl](http://www.rudawazji.blog.pl) – autorka po pięciu latach pracy w dużej firmie ruszyła w wymarzoną podróż na Wschód i teraz zdaje raport z kolejnych etapów.

**Co warto z plecakiem**

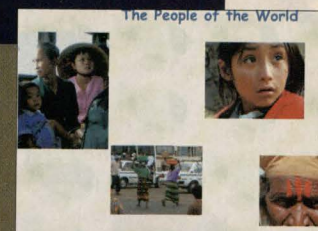
Blogi podróżne ewidentnie wzięły się od *travelogues* – przewodników pisanych przez

podróżujących turystów – zwykle amerykańskich backpackerów, bo tam „wyjazdy życia”, nierzadko na rok lub dłużej, żeby się powłóczyć po świecie, urosły do rangi tradycji. W Ameryce istnieje na to nazwa: RTW (*Round The World*) Travelers. Najślynniejsi *travelersi* Emil i Liliana Schmid rozpoczęli swoją podróż w 1984 roku, kiedy mieli po 43 lata, i wciąż podróżują. Strona [bootsnall.com](http://bootsnall.com) zajmująca się tym zjawiskiem doliczyła się ponad stu *travelogues*. Ciekawe opowieści znaleźć można na stronach [www.2goglobal.com](http://www.2goglobal.com) (dwójka prawników z Atlanty opowiada o półtorarocznej podróży – 48 krajów!) i [www.wired2theworld.com](http://www.wired2theworld.com). Ten pierwszy zawiera na przykład listy „naj” z całego świata, w tym najpiękniejszych (Wietnam, Nepal, Kenia, Grecja, wyspy Galapagos) i najbardziej rozczarowujących (Indie, Gwatemala). Polska trafiła tylko do jednej kategorii – pewien krakowski hotel uznany został przez Amerykanów za jeden z najgorszych noclegów na świecie. „Skrzyżowanie akademika z więzieniem” – napisali. Blogi podróżne dają to samo, co te sieciowe przewodniki, tylko na bieżąco. „Hindus siedzący obok mnie zaraz dostanie w ryj, jeśli jeszcze raz mnie »niechący« potraci” – pisze Polka z indyjskiej kawiarenki. Czytanie tego to jak przeżywanie na żywo tej samej podróży! Dla autorki [podroz.blog.pl](http://podroz.blog.pl) wyjazd planowany najpierw na czas od maja do grudnia 2003 roku wciąż się jeszcze nie skończył. Dla Rudejwazji dopiero się zaczyna. Dzięki nim można się sporo dowiedzieć o świecie bez ruszania się z fotela. Ja zrozumiałem, skąd tyle kafejek internetowych w Wietnamie, który – jak mi donoszą moi znajomi – jest krajem z łatwiejszym dostępem do Sieci niż Polska.

BARTEK CHACIŃSKI



Star Ferry crossing Hong Kong harbor.



The People of the World



Above: in the Plaza IX, the Coffin Wanderer, left, and one of the smaller churches, right.

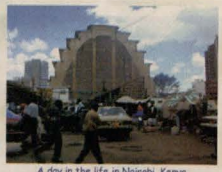


Above: Kristina and Dave enjoying their overpriced drinks in Taormina.

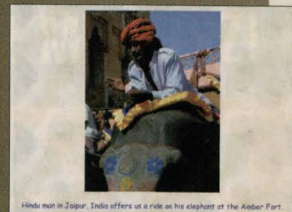


Base Dive Resort, Koh Tao

Tanganyika + Zanzibar = Tanzania

Jambo  
Jambo Swana  
Habari Gani  
Mazuri Sana  
Kenya Etu  
Hakuna matata

A day in the life in Nairobi, Kenya



Hindu man in Jaipur. India offers us a ride on his elephant at the Amber Fort.





Po naszym wstąpieniu do Unii Europejskiej obniżył się może jej średni poziom zamożności, ale z pewnością wzrosła średnia obwodu bicepsa Europejczyka



Podczas ubiegłorocznych mistrzostw świata w Zambii zawodnicy „bawili się” wagonami kolejowymi

# SIŁĄ DO EUROPY

Słabo nam ostatnio idzie w piłce nożnej, Małysz nie skacze już tak jak kiedyś. Ale za to mamy najlepszych na świecie specjalistów od dźwignia stalowych waliz, wleczenia wielkich ciężarów i podnoszenia motocykli. Ten sport to zawody strongmanów.

Polacy dzierżą w tej chwili tytuł drużynowych mistrzów świata, a nasz czołowy strongman Mariusz „Dominator” Pudzianowski drugi rok z rzędu broni tytułu najsilniejszego człowieka na ziemi. Także panie nie pozostają w tyle – najsilniejszą strongwoman świata jest także Polka Aneta Florczyk.

Na stronie internetowej Międzynarodowej Federacji Sportów Siłowych (IFSA) można znaleźć ranking najsilniejszych ludzi na świecie. Poza Polakami na liście największych siłaczy są: Litwini, Łotysze, Norwegowie, Szwedzi i Duńczycy. Można znaleźć paru Niemców, Amerykanów i Kanadyjczyków, ale dominacja północnych Słowian, Bałtów i potomków wikingów jest aż nadto widoczna.

## NIE ZDRADZĘ SŁABYCH STRON

Wyczynowe dźwiganie to sport bardzo młody – pierwsze zawody Strong Man w Polsce odbyły się w 1998 roku. Od razu zdobyły popularność, a widowiskowe konkursy or-

ganizowane na plażach kurortów przyciągają coraz więcej ludzi – w zeszłym roku każdy turniej obejrzało średnio osiem tysięcy widzów. A jest na co popatrzeć, bo strongmani wyczyniają rzeczy dla przeciętnego cherlaka zupełnie niewykonalne.

Strongmani za najokrutniejszą dyscyplinę uważają ponoć „uchwyt Herkulesa”. Zawodnik trzyma w rękach uchwyty przymocowane do dwóch samochodów osobowych (każdy waży ponad tonę) stojących na pochylniach z obu stron zawodnika. W autach siedzą kierowcy, którzy na znak sędziego zwalniają hamulce. Przypomina to znane z westernów rozrywanie końmi.

Mistrz Pudzianowski nie boi się „herkulesa”. – Wystarczy mieć silne ręce, radzę sobie bez problemu. Zawodnicy narzekają na tę konkurencję, które kiepsko im wychodzą. A jeżeli chcesz wygrać, wszystko musi pasować. Nie powiem, czy którejś konkurencji nie lubię, nie chcę zdradzać swoich słabych stron.

Pudzianowski, który w lutym skończył 27 lat, faktycznie wygląda na człowieka, który nie ma słabych stron: 186 centymetrów wzrostu, 57 obwodu w bicepsie, 80 w udzie. Ćwiczy od 13. roku życia, trenował boks, karate. Kiedy zbliżają się zawody, trenuje po cztery–pięć godzin dziennie.

– Do tego sportu trzeba się urodzić – mówi. – Odżywiam się w zasadzie normalnie, jako uzupełnienie stosuję sporo odżywek. Picie, palenie, drągi są wykluczone, zresztą nie lubię tego.

## BUNT SIŁACZY

Jeszcze trzy miesiące temu międzynarodowa kariera najlepszych polskich siłaczy stała pod znakiem zapytania. Jesienią 2003 roku zawodnicy Jarosław Dymek i Piotr Szymiec opuścili spółkę Federacja Strong Man Polska. Postanowili sami organizować zawody i przekonywali do tego pomysłu innych zawodników. Federacja zareagowała groźbą dożywotniej dyskwalifikacji dla obu „buntowników”. Prezydent IFSA Douglas Edmunds w styczniu ostrzegł Pudzianowskiego, że jeśli dołączy do Dymka, to jego kariera międzynarodowa będzie skończona. Nic to jednak nie pomogło – i Pudzianowski, i inni czołowi strongmani przeszli do nowej spółki.

– Zawodnicy uznali, że Strong Man Polska nie jest dobrym reprezentantem ich interesów, i założyli spółkę, na którą mają większy wpływ – tłumaczy Krzysztof Rut z Browarów Warka, sponsora imprezy. Piotr Szymiec potwierdza tę informację. – Ustalenia na dziś są takie, że Strong Man Polska już nie reprezentuje federacji w Polsce. Przy tamtej spółce zostało zaledwie kilku zawodników związanych kontraktami

– wyjaśnia. – Kiedy przymierzaliśmy się do tegorocznego sezonu, rozmawialiśmy z jedną i drugą stroną. Okazało się, że Strong Man Polska nie jest w stanie zagwarantować przeprowadzenia jakichkolwiek zawodów, bo nie ma zawodników – tłumaczy Rut. – W styczniu prezydent IFSA nie znał do końca polskich realiów.

Konflikt wygasł, a obawy o międzynarodową karierę Pudzianowskiego okazały się bezpodstawne. Miesiąc temu w ramach Pucharu Świata odbyły się w Columbus w stanie Ohio zawody Arnold Classic (główna nagroda: terenowy Hummer!) z udziałem naszego najlepszego siłacza. Hummerem odjechał Litwin Zydrunas Savickas, a Pudzianowski zajął dopiero piąte miejsce. Nie miało to jednak znaczenia, bo Pudzianowski już wcześniej zapewnił sobie zwycięstwo w Pucharze Świata, ale sam jego udział w zawodach potwierdza, że sytuacja na linii IFSA – polscy strongmani jest już wyjaśniona. W ostatnią sobotę kwietnia Mariusz Pudzianowski w pierwszych eliminacjach Pucharu Polski znow był bezkonkurencyjny. Czy obroni tytuł najsilniejszego, przekonamy się 10 lipca podczas finału w Szczecinie.

MAX SUSKI

## KRZEPCY I CZERSTWI

Profesor **WOJCIECH BURSZA**,

antropolog kultury z Instytutu Etnologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

**MAX SUSKI:** Skąd taka popularność sportów siłowych w naszej części świata?

WOJCIECH BURSZA: To są narody w dużej części wywodzące się z chłopstwa, w których obecny jest kult siły. Krzepa, prace fizyczne – to jest coś, co wzbudza zainteresowanie i podziw. Liczą się nie tyle sporty zespołowe, ile polegające na prezentowaniu indywidualnej siły. Siłacze kojarzą się z naturą, ale nie są pakerami, oni dopracowali się krzepy w sposób uczciwy, tak się przygotowują do sportu, żeby ich podziwiać, a nie żeby wzbudzać strach. Poza tym to jest też pomysł na życie, żeby odnieść sukces, żeby czymś się wyróżnić, a Polacy świetnie się w tym znajdują.

**Dlatego trudno o mistrza z Francji albo Włoch? Bo mają inne sposoby na życie?**

– No właśnie.

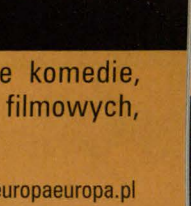
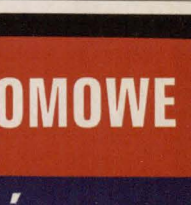
**Czy leczymy w ten sposób nasze narodowe kompleksy?**

– Chyba nie. Tu nie chodzi o kompleksy, raczej o pokazanie, że tu jest jeszcze zdrowa część świata, a ten cały Zachód to są zdechłaki. Do Unii wnosimy męskość i krzepę.

## Jak walczą siłacze

Konkurencji, w których rywalizują siłacze, jest ponad 30. W „spacerze farmera” zawodnik musi jak najdalej donieść dwie stalowe walizy – każda waży 120 kilogramów. Rekord kraju należy do Mariusza Pudzianowskiego – przeniósł walizy na odległość 96 metrów. W „władze płaczu” należy podnieść „zaledwie” 25 kilogramów – tyle że ciężar należy trzymać przed sobą w wyciągniętych prosto rękach. Widowiskową konkurencją jest ciągnięcie tira. Zawodnik przytroczony specjalnymi szelkami do najprawdziwszego 12-tonowego ciągnika siodłowego, stojąc doń tyłem, przyciąga się do meły za pomocą grubej liny. Wygrywa ten, kto najszybciej przeciągnie ciężarówkę na dystansie 25 metrów.

ODWROTNOŚĆ NUL



TWOJE EUROPEJSKIE KINO DOMOWE

JEST BLIŻEJ NIŻ MYŚLISZ!

**EE**  
EUROPA  
europa

Patronat honorowy:



FILMOTEKA NARODOWA

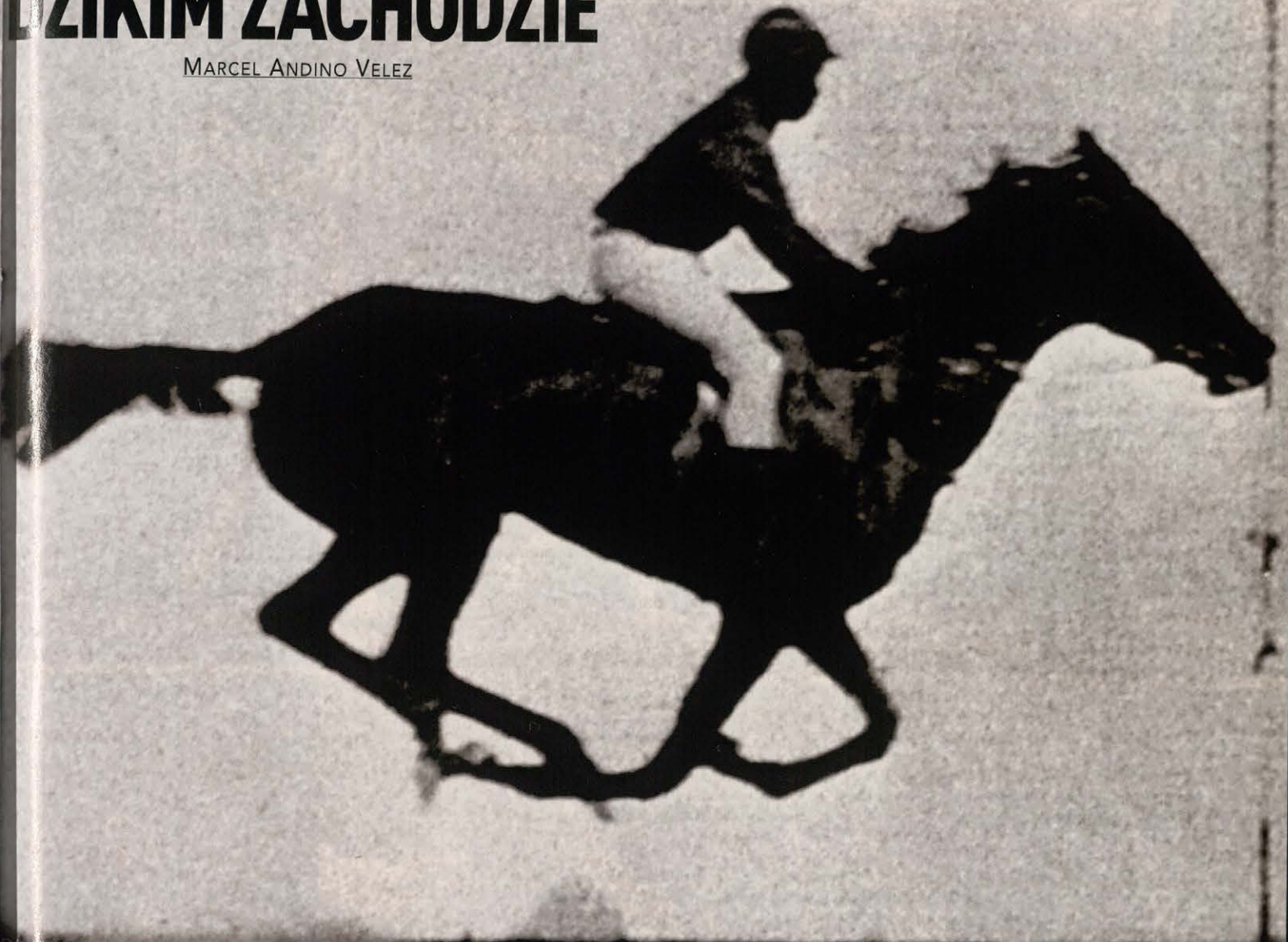
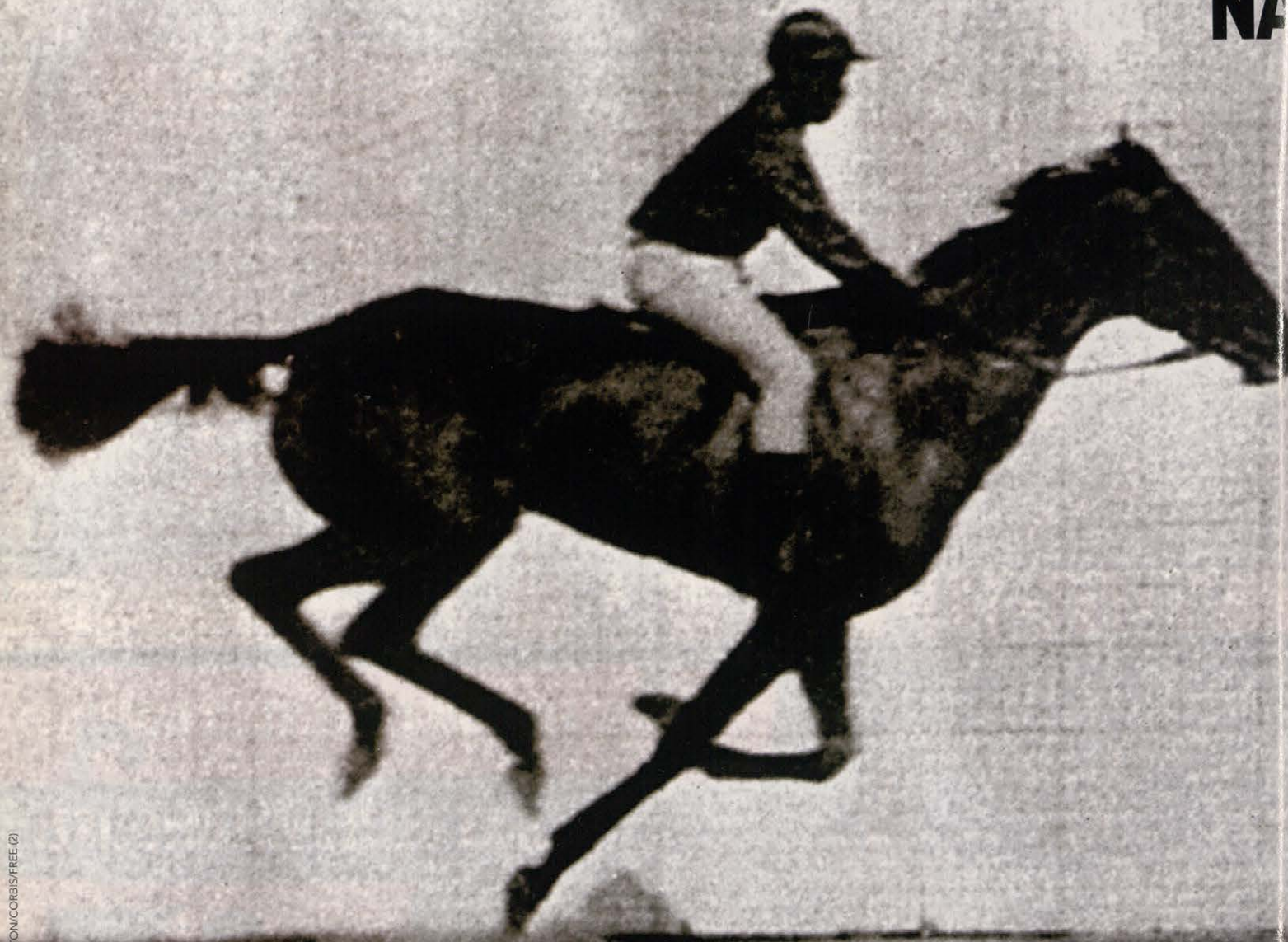
Europa Europa to bogactwo kinematografii europejskiej. Najnowsze komedie, dramaty oraz nagrodzone filmy krótkometrażowe. Relacje z festiwali filmowych, wywiady ze znanymi aktorami i wybitnymi twórcami.

Telewizyjny kanał filmowy dostępny w UPC i innych sieciach tv kablowej

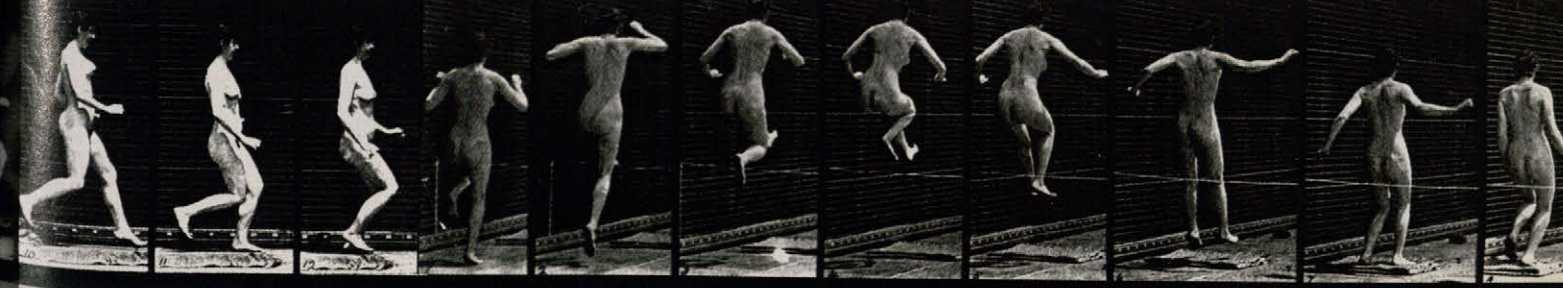
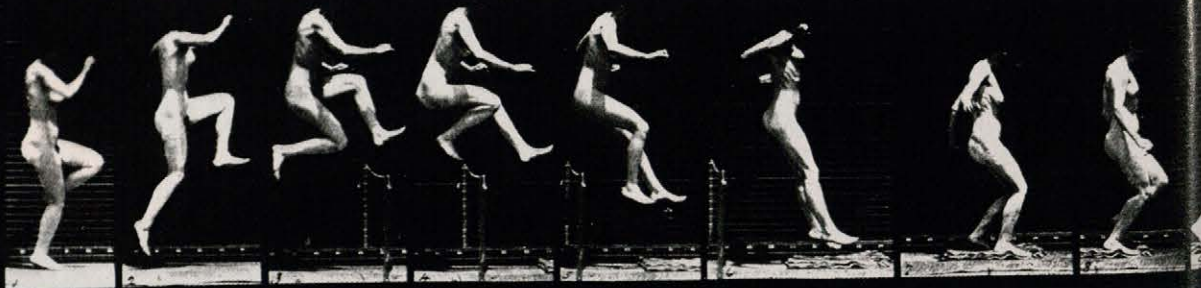
www.europaeuropa.pl

# DAWNO TEMU NA DZIKIM ZACHODZIE

MARCEL ANDINO VELEZ



W rolach głównych: Leland Stanford i Eadweard Muybridge. Pierwszy to baron kolejowy i złodziej, drugi - fotograf i morderca. Razem zmienili świat



PHOTON/CORBIS/VELEZ

**1** września 2003 r. świat obiegła wiadomość o śmierci Charlesa Bronsona, gwiazdora Hollywood. Po kilku dniach na polski rynek trafiła płyta DVD z filmem „Dawno temu na Dzikim Zachodzie” – kultowym westernem, w którym Bronson zagrał tajemniczego Człowieka z Harmonijką. Film opowiada o porachunkach w krainie bezprawia rządzonej przez baronów kolei żelaznej. Ale ten artykuł nie będzie o Bronsonie.

„Każdy, kto ogląda stare filmy, patrzy na zmarłych”. To cytat z książki „River of Shadows” („Rzeka cieni”). Tak jak film z Bronsonem książka opowiada o tym, co dawno temu wydarzyło się na Dzikim Zachodzie. Opowiada o czasach, kiedy tamtą dziewięćdziesiątą ziemią władali baronowie kolei żelaznej. „Rzekę cieni” napisała Rebecca Solnit, amerykańska historyczka kultury.

Nikt, kto ogląda stare filmy, nie myśli o tym, że patrzy na zmarłych. Ta refleksja jest obca nam, ludziom współczesnym, przyzwyczajonym do ruchomych obrazów. Obrazów ludzi i zdarzeń, które przecież przeminęły. Pierwszy raz coś takiego zobaczyli mieszkańcy Dzikiego Zachodu. Nikt przed nimi nie widział, jak zatrzymany ruch rozpada się na tuziny nieruchomych kadrów. I jak ożywa ponownie. Tę sztuczkę pokazał zmarły dokładnie sto lat temu Eadward Muybridge, wzięty fotograf krajobrazów. Patronem przedsięwzięcia był Leland Stanford – baron kolei żelaznej we własnej osobie. To oni są bohaterami wydanej w 2003 roku „Rzeki cieni” i o nich właśnie będzie ten artykuł.

#### KOPYTA ZACHODU

Pierwsza w historii „relacja na żywo” odbyła się 10 maja 1869 r. Leland Stanford, gubernator stanu Kalifornia, bezwzględny kapitalista, twórca jednej z największych fortun Dzikiego Zachodu, nadał sygnał telegraficzny. Impuls elektryczny wysłany z amerykańskiego pustkowia, z Promontory w stanie Utah, poszybował równocześnie na dwa krańce kontynentu. Do Nowego Jor-



Fot. HULTON/CORBIS/FREE

ku i do San Francisco. W obu miastach, oddległych o tysiące kilometrów, równocześnie wystrzeliły armaty. To był wiwat na cześć połączenia linii kolejowych Central Pacific z Union Pacific, które po raz pierwszy spięły brzozi Atlantyku i Pacyfiku. Dziki Zachód przestał być z tą chwilą tak bardzo dziki. Nim dotarła do niego kolej, podróż statkiem z Nowego Jorku do San Francisco zajmowała aż 88 dni. Pociąg pokonywał ten dystans w kilka tygodni.

Za budowę torów płaciło państwo. Dzięki tym kontraktom właściciele kolei, w tym Stanford, stali się bajecznie bogaci. Stanford był bezkarny i wszechmocny. Ośmielił się nawet przesunąć na mapie o kilkadziesiąt mil na zachód podnóże gór Sierra Nevada. Za każdą milę kolei w górach państwo płaciło trzykrotnie więcej niż za budowę na równinach. Mapy Dzikiego Zachodu zatwierdzał sam Stanford.

Zbudowawszy kolej, która połączyła Zachodnie Wybrzeże z resztą Stanów Zjednoczonych, baron poświęcił się hodowaniu wierzchowców. Kupił olbrzymie rancho w Palo Alto pod San Francisco, gdzie utrzymywał stado 800 koni. Najukochańszy, bo najszybszy ogier nazywał się Occident, czyli Zachód.

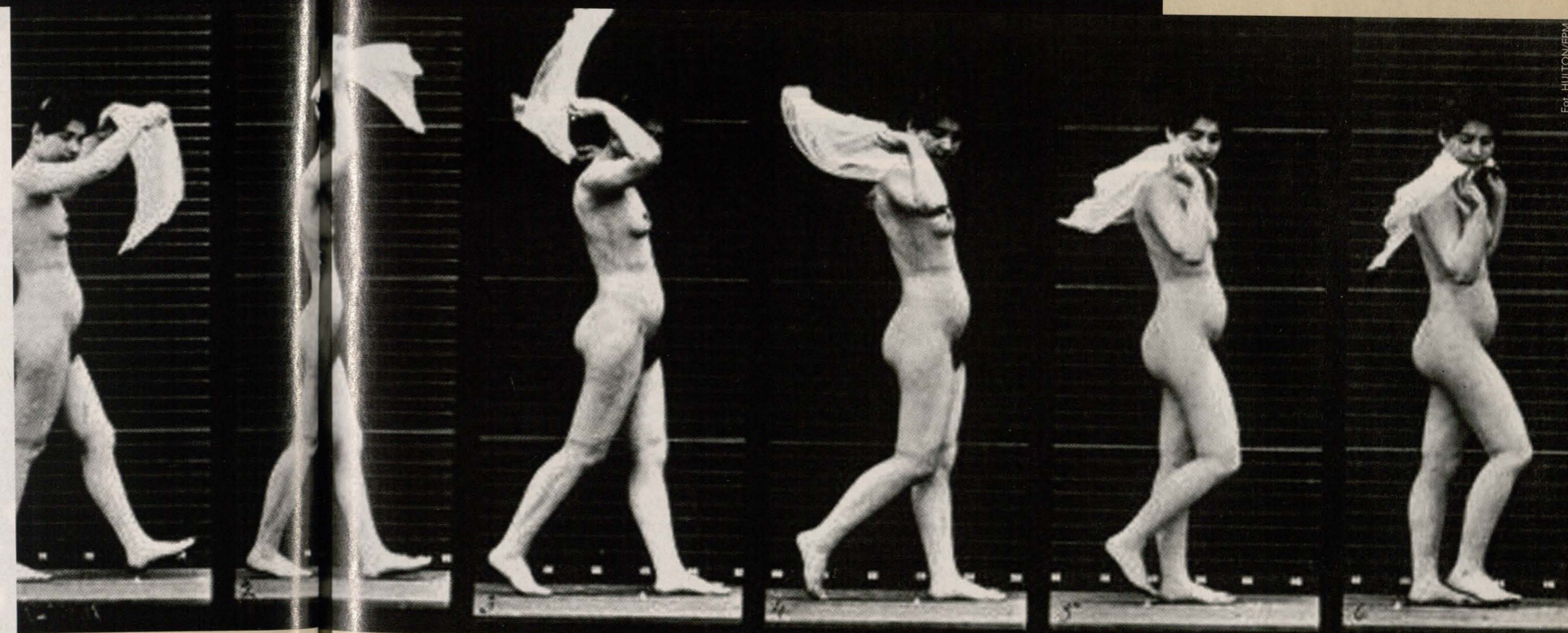
Dziś to może brzmi zabawnie, ale wówczas kwestia, czy koń w galopie traci na moment kontakt z podłożem, była dyskutowana przez miłośników hippiki, przez fizyków, fizjologów, anatomów. Przez malarzy i rysowników. Przez wszystkich. Teza, że koń nie może oderwać wszystkich czterech kopyt naraz, miała wielu obrońców. Leland Stanford był przeciwnego zdania. Potrzebował kogoś, kto mógłby ten moment końskiego lotu sfotografować. Polecono mu cenionego w San Francisco fotografa przyrody o nazwisku Muybridge.

#### FOTOGRAF ZIEMI OBIECANEJ

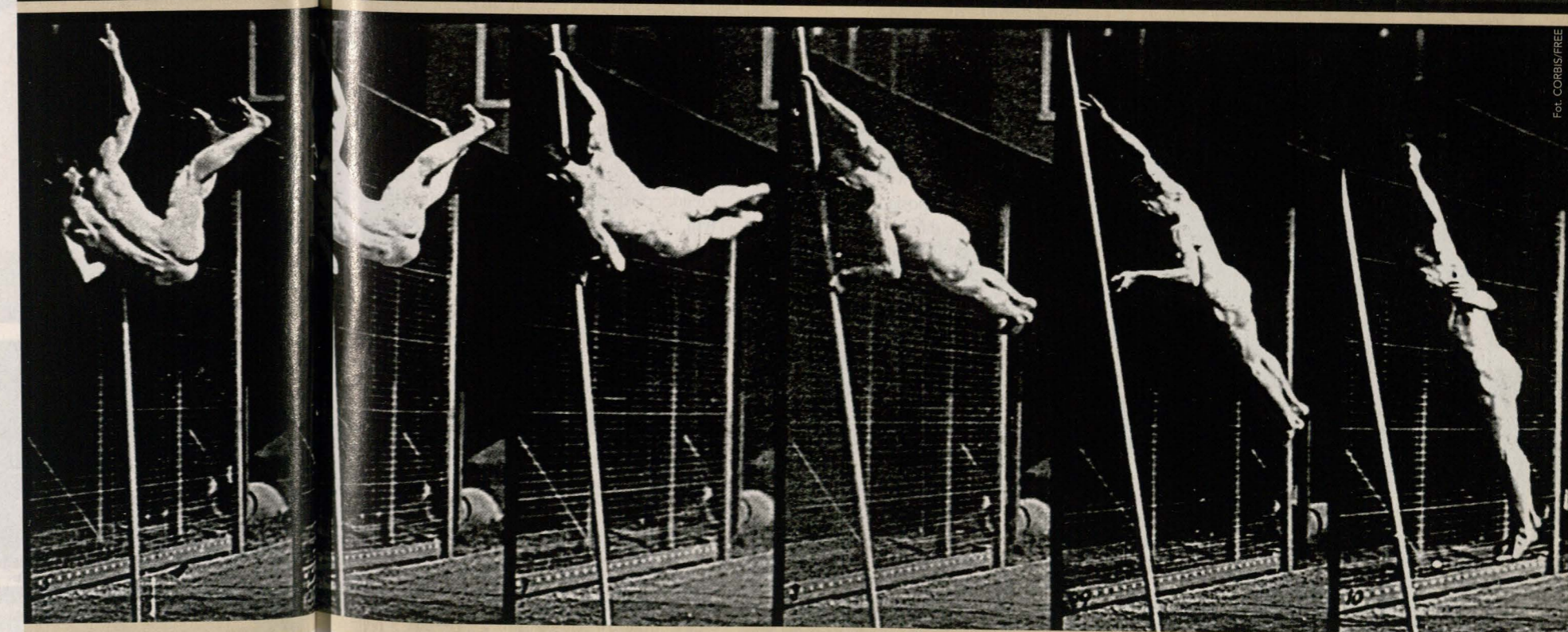
42-letni Muybridge należał do kręgu barwnej elity San Francisco, miasta bez korzeni, akceptującego każdego ekscentryka. To była wówczas prawdziwa ziemia obiecana dla wszystkich, którzy chcieli (lub musieli) zaczynać życie od nowa. Jest wczesna wiosna 1872 roku. Muybridge od niemal roku ma za żonę urodziwą, dwukrotnie młodszą Florę. Brodaty, siwy, wygląda na znacznie starszego. Życie upływa mu na fotografowaniu bezkresnych przestrzeni zachodnich stanów. Z każdej ekspedycji przywozi po kilkadziesiąt olbrzymich szklanych negatywów. Jest mistrzem kompozycji, doskonale wydobywa wzniosły charakter amerykańskiej przyrody.

Muybridge bezkonkurencyjnie fotografuje chmury, rzecz niespotykana u innych fotepejzazystów. Potem okaże się, że nakładał je z innych, odmiennie sfotografowanych negatywów. Ale retusz wtedy był zjawiskiem równie powszechnym jak dziś, w czasach obróbki komputerowej. Odkrywanie Zachodu pobudza masową wyobraźnię. Fotografia pejzażowa kwitnie, San Francisco staje się prawdziwym sercem tego rynku. Niemłody już Muybridge jest jego liderem.

Ludzie po raz pierwszy zobaczyli coś, co oglądali od tysięcy lat, ale dostrzec nie mogli



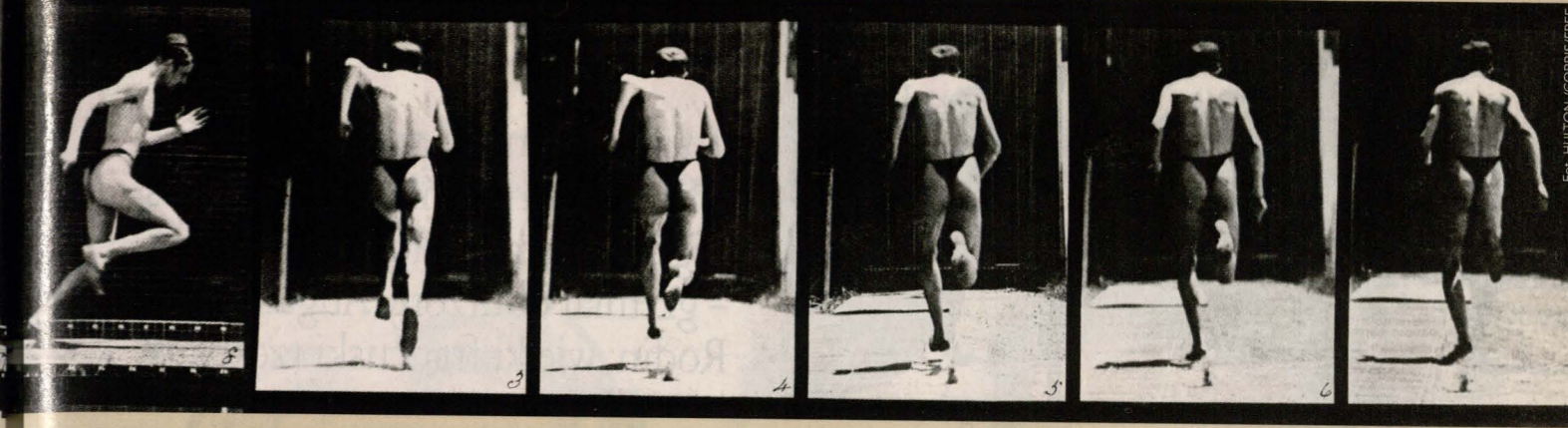
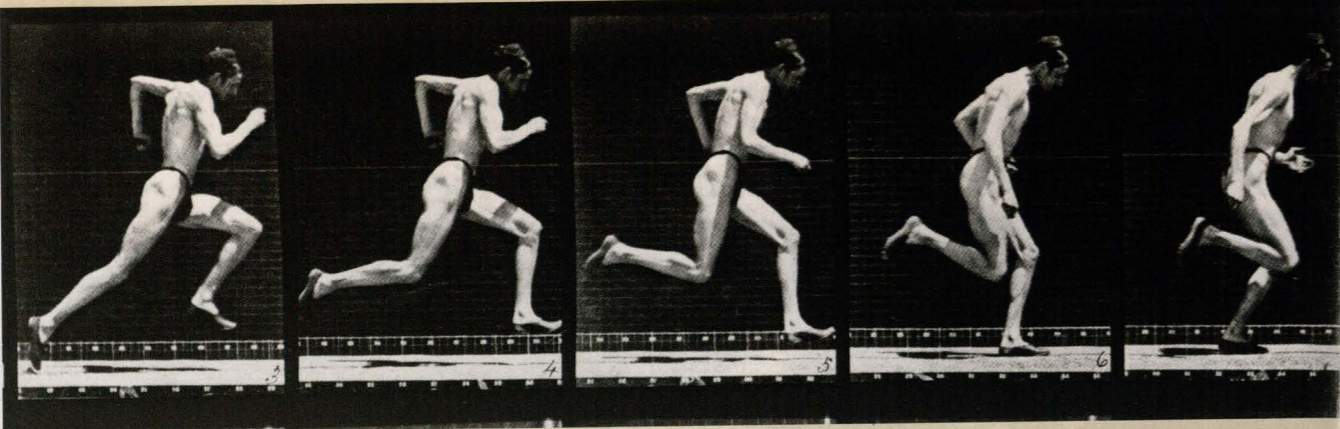
Fot. HULTON/CORBIS/FREE



Fot. CORBIS/FREE

Przejęty teorią Darwina Muybridge fotografował ludzi i zwierzęta w ten sam sposób. To i nagość modeli budziły oburzenie

Muybridge fotografował tego samego modela za pomocą kilkunastu aparatów. Migawki uruchamiał sam model, przerywając kolejne nitki



Ten syn spedytora berek urodził się w Kingston nad Tamizą jako Edward Muggeridge. Niewiele wiadomo o jego życiu w rodzinnej Anglii poza tym, że był samotnikiem, miał świetne pomysły i nieprzepatą wolę „zrobienia czegoś”. W związku z tą wolą opuszcza Anglię, płynie do Ameryki i w 1848 roku dociera do Kalifornii, gdzie zmienia nazwisko (po raz pierwszy) na Muygridge. Handluje książkami. Z powodzeniem. Ale go to nudzi. Postanawia wrócić do Europy.

„Odjechałem dyliżansem zaprzężonym w sześć dzikich mustangów i nie pamiętam nic więcej z następnych dziewięciu dni, po których znalazłem się w łóżku w Fort Smith. (...) Miałem bliznę na głowie. Widziałem podwójnie, nie czułem zapachu ani smaku. Pła-

tały mi się myśli. Ten ciężki stan trwał trzy miesiące. Leczone mnie przez rok” – napisał Muybridge o swym wypadku z 1860 roku.

Znów dziura w życiorysie. Wiadomo, że w 1861 roku wygrał proces z właścicielem dyliżansów i że do 1867 roku, kiedy to powrócił do San Francisco, zdążył nauczyć się, jak robić wspaniałe zdjęcia. Wyjechał z Kalifornii jako Muygridge, księgarz. Wrócił jako Muybridge, fotograf.

Stanford, król pędzących na Zachód parowozów, proponuje, by Muybridge sfotografował jego pędzącego rumaka zwanego Occident.

Pierwsze próby są pomyślne. Ale nie przekonują oponentów Stanforda. Tymczasem Muybridge zamiast dalej fotografować konia, morduje człowieka.

#### MAŁY HARRY

Major Larkyns sam w sobie nie jest wart uwagi. Przystojny lajdak utrzymywał, że pochodzi z zasobnej angielskiej rodziny, że walczył u boku Garibaldiiego i Mazziniego o zjednoczenie Włoch. Że polowali na niego szpiegdy całej Europy. Że rodzina dla jego bezpieczeństwa wysłała go do Indii, gdzie został radcą, posiadał harem i tak dalej. Na te historie dała się nabrać młodzianka Flora Muybridge nudząca się pod nieobecność męża. Pracowała w galerii fotograficznej przy retuszowaniu zdjęć. Harry Larkyns za jej pieniądze wprowadzał ją w życie nocne i kulturalne miasta. I pokazywał, czego nauczył się w haremie.

Wypadek dyliżansu to było pierwsze z trzech wielkich nieszczęść w życiu Muybridge'a. Drugim była fotografia, którą znalazł wśród papierów żony. Przedstawiała chłopczyka podobnego do ich synka Florado urodzonego siedem miesięcy wcześniej. Na odwrocie widniały słowa napisane przez Florę: „Mały Harry”. Żona przebywająca z dzieckiem w nadmorskiej miejscowości pod San Francisco nie mogła od razu wyjaśnić, czyje to zdjęcie. Twarz chłopczyka była malutka, trudna do rozpoznania. Muybridge nie przespał nocy, rano pobiegł do służącej. Ta potwierdziła: „To pański syn”. Ale był to jego syn tylko teoretycznie.

Odnalezienie majora Larkynsa zajęło Muybridge'owi cały dzień. Dorwał go w saloonie, grającego z kobietami w karty. Strzelił byłemu radzy prosto w serce, po czym przeprosił damy za zakłócenie wieczoru.

Pół roku, które Muybridge spędził w areszcie, upłynęło mu głównie na udzielaniu wywiadów. Zemsta zrozpaczonego męża znalazła zrozumienie wśród opinii publicznej. Przed sądem wynajęta przez Stanforda obrona próbowała dowieść, że fotograf jest chory psychicznie. Inaczej nie wywinąłby się od stryczka. Ale ława przysięgłych składała się z 12 żonatych mężczyzn. Uznali, że Muybridge jest niewinny. Gazety wiwatowały.

Muybridge pośpiesznie opuścił Kalifornię. Popłynął do Panamy i Gwatemali, gdzie spędził rok, tworząc unikalne fotografie przyrody i żyjących wśród niej Indian.

Flora Muybridge zmarła kilka miesięcy po uniewinnieniu męża. Florado chował się w sierocińcach, odwiedzany czasem przez tego, którego nazwisko nosił. Jako dziesięcioletek został chłopcem stajennym i przy koniach upłynęło mu życie.

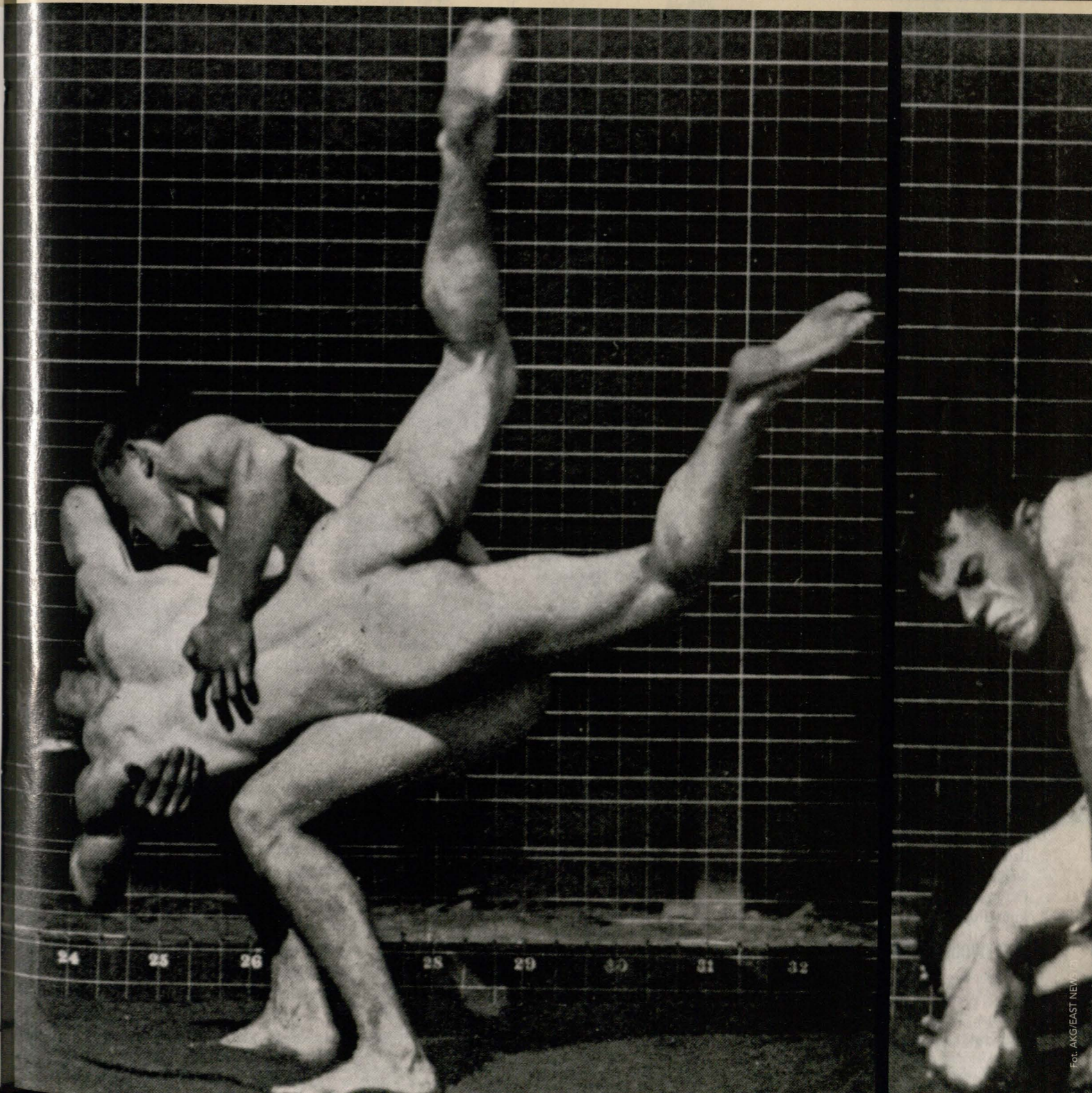
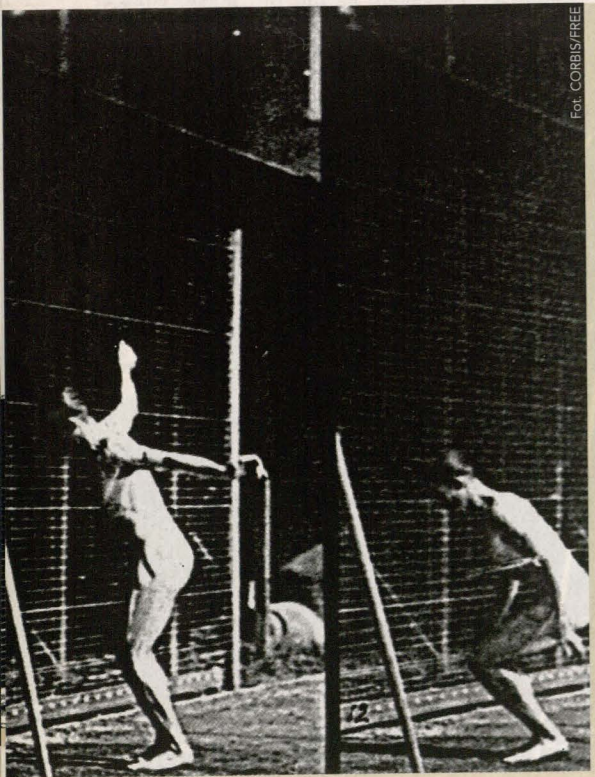
Muybridge nigdy więcej nie próbował niczego, co można by nazwać „życiem osobistym”. Został mu Leland Stanford i jego pędzący Zachód.

#### TAM, GDZIE WZROK NIE SIĘGA

To artysta mówi prawdę, a fotografia kłamie. Przecież w rzeczywistości czas nigdy nie staje w miejscu – taka była reakcja wielkiego francuskiego rzeźbiarza Augusta Rodina na wieści z Dzikiego Zachodu.

Przed Muybridge'em ani chemia materiału światłoczułego, ani mechanika migawki nie zezwalały na uchwycenie przedmiotów w ruchu. Pozujący w atelier musieli przybierać sztywne pozy, a na fotografiach pejzażowych elementy poruszające się – na przykład woda – utrwały się jako rozmazane. Ale długie miesiące eksperymentów Muybridge'a i tysiące dolarów Stanforda przyniosły efekt. 3 sierpnia 1877 r. czołówki gazet obwieściły: „Zachód uchwycony w galopie”.

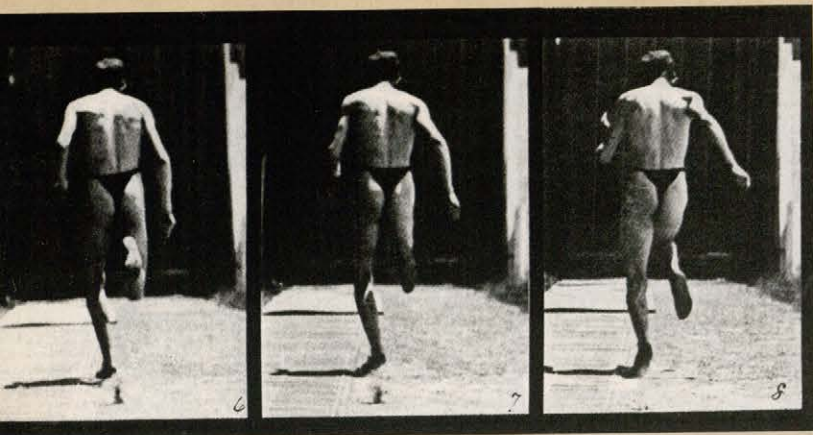
Ludzie po raz pierwszy zobaczyli coś, co oglądali od tysięcy lat, ale czego dotychczas



Fot. CORBIS/FREE

Fot. HULTON /CORBIS/FREE

Fot. AKG/EAST NEW



FOT. HULTON / CORBIS/FREE

To artysta mówi prawdę,  
a fotografia kłamie. Przecież czas  
nigdy nie staje w miejscu  
– grzmiał oburzony August  
Rodin, wielki francuski rzeźbiarz

dostrzec nie mogli. Galopujący ogier z pode-  
rwanymi czterema nogami ze zdjęć Muy-  
bridge'a w okamgnieniu zniszczył dobre sa-  
mopoczucie malarzy realistów i rzeźbiarzy.  
To był prawdziwy przełom i początek końca  
sztuki odzwierciedlającej rzeczywistość. Siła  
zdjęć zrobionych na Dzikim Zachodzie prze-  
konywała, że bardziej prawdziwe jest to,  
czego oko nie widzi. A zatem czym jest to,  
co widzimy? I czy możemy przedstawić to  
inaczej? Wyśmiewany impresjonizm nagle  
stał się bardziej prawdziwy od jasnie panu-  
jącego akademizmu.

Do pędzącego konia Muybridge szybko  
dodał następne zwierzęta. Ptaki, sarny, lwy.  
Ludzi. Fotografowane na ranchu Stanforda  
sylwetki w ruchu to była nowa dziedzina ob-  
razowania. Białe tło z jednej strony, z drugiej  
– podłużny budynek z otworami na obiekty-  
wy kolejnych aparatów. Środkiem korytarza  
rozciągnięte nitki, których zerwanie przez  
poruszającego się modela uruchamiało mi-  
gawkę. Całość podzielona na kratki.

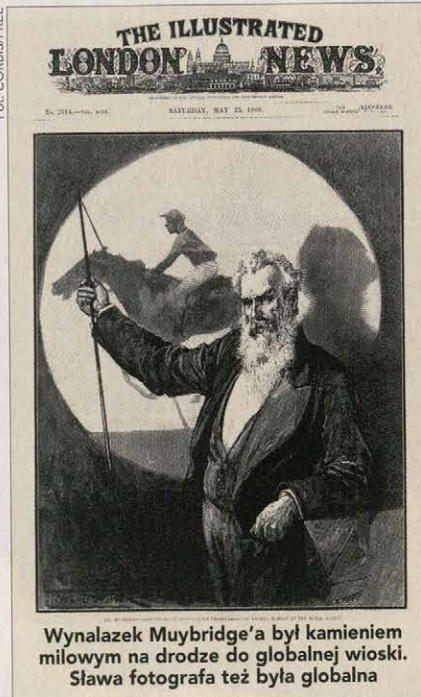
Te zdjęcia ogląda się jak wielką kolekcję ge-  
stów. Każdy zamknięty w kratce współrzed-  
nych. Jak przyszpilone motyle. Ale z jednego  
zatrzymanego szpilką motyla pożytek nie-  
wielki. Dopiero różnorodność otwiera oczy.  
Podobnie z przyszpilonym ruchem. Dopiero  
sekwencja zdjęć oddziałuje. Muybridge to ro-  
zumiał, podobnie jak wszyscy, którzy wów-  
czas gorączkowo pracowali nad urządzeniem  
projekcyjnym i praktyczną metodą zapisu ru-  
chomego obrazu.

Jesienią 1879 roku Muybridge zademon-  
strował rodzinie Stanfordsów i najbliższym  
współpracownikom zoopraxiscope – urzą-  
dzenie bliskie rzutnika do slajdów, umożli-  
wiająca szybką projekcję sekwencji ruchu.  
Od pędzącego ogiera zwanego Zachodem do  
kina droga nie była już daleka.

#### HOLLYWOOD I DOLINA KRZEMOWA

Dwa lata później drogi Stanforda i Muy-  
bridge'a się rozchodzą. Fotograf wyrusza do  
Europy. Włącza się w wielki strumień wę-  
drownych odkrywców i wynalazców, którzy

FOT. CORBIS/FREE



Wynalazek Muybridge'a był kamieniem  
milowym na drodze do globalnej wioski.  
Sława fotografa też była globalna

podczas niezliczonych wykładów prezentują  
żadnym wiedzy tłumom swoje osiągnięcia.  
Wiedza staje się w tamtej epoce coraz szerzej  
dostępna i coraz bardziej się trywializuje. Zaś  
nic bardziej nie służy popularyzowaniu wie-  
dzy oraz taniej, trywialnej rozrywce niż ru-  
chome obrazy Muybridge'a i kino braci Lu-  
mière, które lada moment eksploduje, by  
stać się zupełnie nowym doświadczeniem  
ludzkości.

Powrót z Dzikiego Zachodu na łono cywili-  
zowanej Europy nie będzie dla Muybridge'a ła-  
twy. W 1882 roku spotyka go trzęsienie niezszczę-  
ście. Z Ameryki dociera książka „Koni w ruchu,  
autorstwa JDB Stillmana, wydana pod auspi-  
cjami Lelanda Stanforda”. Nazwisko Muybrid-  
ge'a widnieje tylko we wzmiance. Jego zdjęcia,  
jego dorobek – wszystko zawłaszcza Stanford.

Procesu ze Stanfordem wygrać się nie dało.  
Muybridge jest upokorzony. Coraz bardziej

obojętnie na nowe wynalazki, choć jeszcze  
w 1888 roku spotyka się z Edisonem, wynalaz-  
cą fonogramu, i razem fantazjują o połączeniu  
ruchomego obrazu i dźwięku.

Muybridge, już pisany jako Eadweard, umie-  
ra w rodzinnym Kingston nad Tamizą 8 maja  
1904 r. Równo sto lat temu.

Na parterze domu, w którym się urodził  
i w którym zmarł, jest dziś sklep komputero-  
wy. Kolebką komputerów jest to samo rancho  
w Palo Alto, gdzie galopował Zachód. Gdy  
w 1884 roku umiera jedyny syn Stanforda,  
zrozpaczony milioner zakłada Uniwersytet  
imienia Lelanda Stanforda juniora. Jego cam-  
pus zbudowano na miejscu stajni i parkurów.

Tam inżynierię studiowali Hewlett i Packard.  
Stamtąd wypączkowała komputerowa rewolu-  
cja, która najpierw zagnieździła się w pobliskiej  
Dolinie Krzemowej, a dziś oplóła cały świat.  
Tam, na Dzikim Zachodzie, powstało Yahoo!,  
Netscape i Google, z którymi codziennie łączy-  
my się z biur i domów. Kino, potem telewizja,  
teraz Internet dają nam dostęp do nieskończo-  
nej ilości obrazów. Do najodleglejszej prze-  
strzeni. Wideoczat upowszechniający się  
w piorunującym tempie umożliwia rozmowę  
twarzą w twarz z osobą z drugiej półkuli – jak-  
by siedziała przed nami.

Muybridge oddzielił obraz i ruch od mate-  
rialnego ciała. Uwolnił rzekę cieni, która po-  
rwała nas wszystkich. Gdy się urodził, najszy-  
bszym środkiem łączności był gołąb pocztowy.  
Pierwszy pociąg pasażerski ruszył, gdy Muy-  
bridge miał sześć miesięcy. Relacje ówczesnych  
podróżnych pełne były uwag, że krajobraz jest  
zamazany, że wszystko staje się niewyraźne.  
Z rozpędzonych wagonów ludzie spoglądali na  
świat, który nagle oderwał się od własnego od-  
wiecznego miejsca i zaczął uciekać.

My łapiemy ten uciekający świat w roz-  
maite pudełeczka, a potem oglądamy, cofa-  
my, przyspieszamy, przesyłamy na odleg-  
łość. Martwi ozywają i mówią. Dzięki  
Muybridge'owi nie tylko świat się zmienił.  
Zmienił się my.

MARCEL ANDINO VELEZ

# Radość słuchania



**Trojka** <sup>3</sup> - usłyszysz więcej...  
**POLSKIE RADIO**



Białystok 96,0 • Bieszczady 96,3 • Bydgoszcz 102,1 • Częstochowa 91,7 • Gdańsk 99,9 • Giżycko 94,4 • Jelenia Góra 94,0 • Kalisz 102,5 • Katowice 99,7 • Kielce 96,2 • Konin 103,3 • Koszalin 97,4 • Kołobrzeg 101,5  
Kraków 99,4 • Kudowa 99,3 • Kłodzko 89,2 • Leżajsk 98,9 • Lubaczów - Boble 96,0 • Lubań 91,5 • Lublin 104,2 • Olsztyn 99,1 • Opole 90,3 • Ostrołęka 98,5 • Piła 90,9 • Poznań 96,4 • Przemyśl 99,6 • Płock 96,1  
Rzeszów 92,0 • Siedlce 90,5 • Stary Sącz 94,7 • Suwałki 96,6 • Szczecin 102,3 • Warszawa 98,8 • Walbrzych 99,8 • Wisła 100,8 • Wrocław 100,2 • Zakopane 98,2 • Zamość 91,3 • Zielona Góra 94,1 • Zagań 96,3 • Łódź 103,8  
TROJKA, Polskie Radio SA, 00-977 Warszawa, ul. Mysłwiecka 3/5/7, tel. (022) 645 55 47, fax 645 59 47  
www.radio.com.pl/trojka



### Spór o Golgotę

Trudno mi się pogodzić z zasadniczym błędem w podpisie pod zdjęciem na stronie 70. („Czas relikwii” w 15. numerze z 11 kwietnia 2004 r.). Otóż podpis informuje, że zdjęcie przedstawia Golgotę, na której umarł Chrystus. W rzeczywistości tę Golgotę wymyślono w II poł. XIX wieku. Angielscy (i anglikańscy) funkcjonariusze dostrzegli w tym zbroczu zarys ludzkiej czaszki, znaleźli też jakiś ślad grobu i na tej podstawie uznali je za prawdziwą Golgotę. Znajduje się tam piękny ogród i zapewne dlatego to miejsce funkcjonuje jako Grób w Ogrodzie. Tymczasem Golgota od czasów Konstantyna Wielkiego (IV wiek) obudowana jest bazyliką. Oczywiście, w ciągu wieków różne były losy tej okazałej budowli osadzonej na skalnym wzgórzu, ale zawsze zabudowa odsłaniała fragmenty skały związanej z męką Jezusa. Muszę jeszcze dodać, że w czasach Jezusa to miejsce

znajdowało się poza murami miasta. Dziś jest w centrum Starej Jeruzolimy.

MONIKA ŁOBODZIŃSKA,  
Warszawa

Istnieje kilka teorii dotyczących lokalizacji Golgoty. Dwie z nich są powszechnie uważane za najbardziej wiarygodne. Pierwsza wiąże się z legendą o odnalezieniu Krzyża przez świętą Helenę – jak wspomnieliśmy w tekście, opierała się ona na proroczej wizji matki cesarza. Według Euzebiusza tę lokalizację mieli również poświadczyć ówczesni jerozolimscy chrześcijanie. Druga, XIX-wieczna, teoria wskazuje na wzgórze położone za Bramą Damascenską, zwane Kalwarią Gordona (na cześć generała Charlesa Gordona, który był orędownikiem tej właśnie koncepcji). Obie wersje zgodne są z przesłankami z Ewangelii: miejsce Ukrzyżowania miało znajdować się na wzgórzu położonym przy głównej drodze, dość wysokim, by krzyż był widoczny z miasta, zwanym Golgotą, czyli Czaszką lub Miejscem Czaszki, w pobliżu miał się znajdować ogród i grób, w którym złożono Chrystusa. Kalwaria Gordona – co widać na zdjęciu – faktycznie ma zarys czerepu. Nikt do tej pory nie rozstrzygnął – więc i ja się nie podejmuję – która (jeśli którakolwiek) z koncepcji jest prawdziwa. Zainteresowanych odsyłam natomiast do książki Ernesta L. Martina „Secrets of Golgotha, The Lost History of Jesus’ Crucifixion”.

MARIA ŚWIETLIK

Czekamy na Państwa listy.

Nasz e-mail: [redakcja@przekroj.pl](mailto:redakcja@przekroj.pl) Nasz adres: ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa.



© MAREK RACZKOWSKI

### W obronie fok

Droga Redakcjo, to, jak się czuję, ta mieszanina żalu, rozpaczy, złości i ogromnego smutku jest po prostu niewyobrazalna! A wszystko przez reportaży o fokach („P” nr 17/2004). Wszystko przez te zdjęcia!! Nie wiem, czy to dobrze, że tak bez zahamowań wszystko pokazujecie. Może jednak ma to jakiś sens; taki oto, że kogoś to jeszcze poruszy tak jak mnie. Nigdy się z tym nie pogodzę! – z cierpieniem bezbronnnych, niewinnych zwierząt. Oczywiście przyłączam się do protestu przeciwko tej okrutnej rzezi. Najgorsze jest to, że nic więcej nie mogę zrobić. Ale Wy przecież możecie! Niech nie kończy się tylko na pokazywaniu zdjęć. Proszę.

CZYTELNICZKA

### Sprostowanie

W artykule o unijnym komisarzy do spraw konkurencji Mario Montim („P” nr 16) podaliśmy błędnie, że odtwarzacz multimedialny firmy Microsoft nazywa się RealPlayer. Program nazywa się w rzeczywistości Windows Media Player. RealPlayer to konkurencyjny odtwarzacz i to w jego obronie Komisja Europejska otworzyła postępowanie antymonopolowe przeciw Microsoftowi. Czytelników i obie firmy przepraszamy.

REDAKCJA

ADRES REDAKCJI:  
UL. WIEJSKA 12A, V P., 00-490 WARSZAWA,  
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 25 25,  
FAKS (0-PREFIKS-22) 584 25 21  
WWW.PRZEKROJ.PL

E-MAIL:  
[redakcja@przekroj.pl](mailto:redakcja@przekroj.pl)  
REDAKTOR NACZELNY – WYDAWCA:  
Piotr Najsztub  
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:  
Agnieszka Dajbor  
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:  
Jacek Kowalczyk  
DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:  
Elżbieta i Bogdan Zochowscy  
SEKRETARZE REDAKCJI:  
Magda Gędzińska, Marcin Sendecki,  
Maria Świetlik (zastępca)  
ASYSTENTKA:  
Anna Romotowska  
KULTURA:  
Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez,  
Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska,  
Andrzej Saramonowicz,  
Justyna Sobolewska  
KRAJ:  
Magda Papuzińska (szef), Marcin Fabjański,  
Joanna Gorzelińska, Dorota Sajnog, Max Suski,  
Paweł Wieczorek, Michał Wojcik  
ŚWIAT:  
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Filip Łobodziński,  
Andrzej Łomanowski, Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk  
NAUKA:  
Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski  
ROZRYWKA:  
Marcin Pieszczyk  
PRACOWNIA GRAFICZNA:  
Piotr Gidlewski (szef), Maria Klich, Patrycja Kühn,  
Małgorzata Łaska, Agata Loth,  
Maciej Morus, Krzysztof Zakrzewski  
PAN OD RYSUNKÓW:  
Jacek Ziemiński  
FOTOEDYCJA:  
Tomasz Kniólek (szef), Marcin Kapica, Marcin Kędryna,  
Bogdan Kręzel (fotograf), Olga Piłsińska, Marek Szczepański  
KOREKTA:  
Lucyna Dyczkowska (szef), Tatiana Hardej,  
Dariusz Janiszewski  
ARCHIWUM:  
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok  
PRZYGOTOWALNIA:  
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)  
REDAKTOR TECHNICZNY:  
Alan Jawor  
SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

EDIPRESSE  
POLSKA

WYDAWCA:  
EDIPRESSE POLSKA S.A.  
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,  
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 00,  
FAKS (0-PREFIKS-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:  
Zbigniew Napierała  
WICEPREZES-DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:  
Ewa Redel

DYREKTOR FINANSÓW:  
Paweł Satkowski  
DYREKTOR MARKETINGU:  
Izabela Bochenek

DYREKTOR DS. ROZWOJU  
I KONTAKTÓW MIĘDZYNARODOWYCH:  
Agnieszka Smit  
PUBLIC RELATIONS:  
Marcin Fedisz

DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKRÓJ”:  
Iwona Zabielska-Stadnik

DZIAŁ DYSTRYBUCJI I PRODUKCJI:  
Grzegorz Barej – dyrektor

DZIAŁ PROMOCJI:  
Adriana Olczak, Magda Oledzka  
KONKURSY@PRZEKROJ.PL

BIURO REKLAMY:  
Ewa Kozłowska – dyrektor,  
Anna Orłowska – zastępca dyrektora,  
Artur Dudek, Jagna Federowicz, Maciej Grelik,  
Grażyna Janiak, Anna Maślińska, Małgorzata Skorupa  
ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa  
tel. (0-prefiks-22) 584 22 95, 297, 311, 584, -594  
faks (0-prefiks-22) 584 22 92

DRUK:  
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIŃ  
PAPIER: OKŁADKA – GALERIE FINE 90 GSM,  
PRODUCENT – M-REAL  
ŚRODEK – GALERIE BRITE 60 G;  
PRODUCENT – M-REAL

PRENUMERATA: U WYDAWCY  
Izabela Mroczek, Agnieszka Bogdańska  
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 29 LUB 584 22 30  
FAKS (0-PREFIKS-22) 584 22 32  
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL  
PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL

PRZEZ POCZTE  
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE  
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

PRZEZ RUCH S.A.  
INFORMACJA TEL. (0-PREFIKS-22) 532 87 31,  
FAKS (0-PREFIKS-22) 532 87 32

NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE  
WWW.EXPORTIM.COM  
FAKS/TEL. +46-8-6639963

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIWONYCH NIE ZWRACAMY.  
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN  
I SKRÓTÓW W NADSESIANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

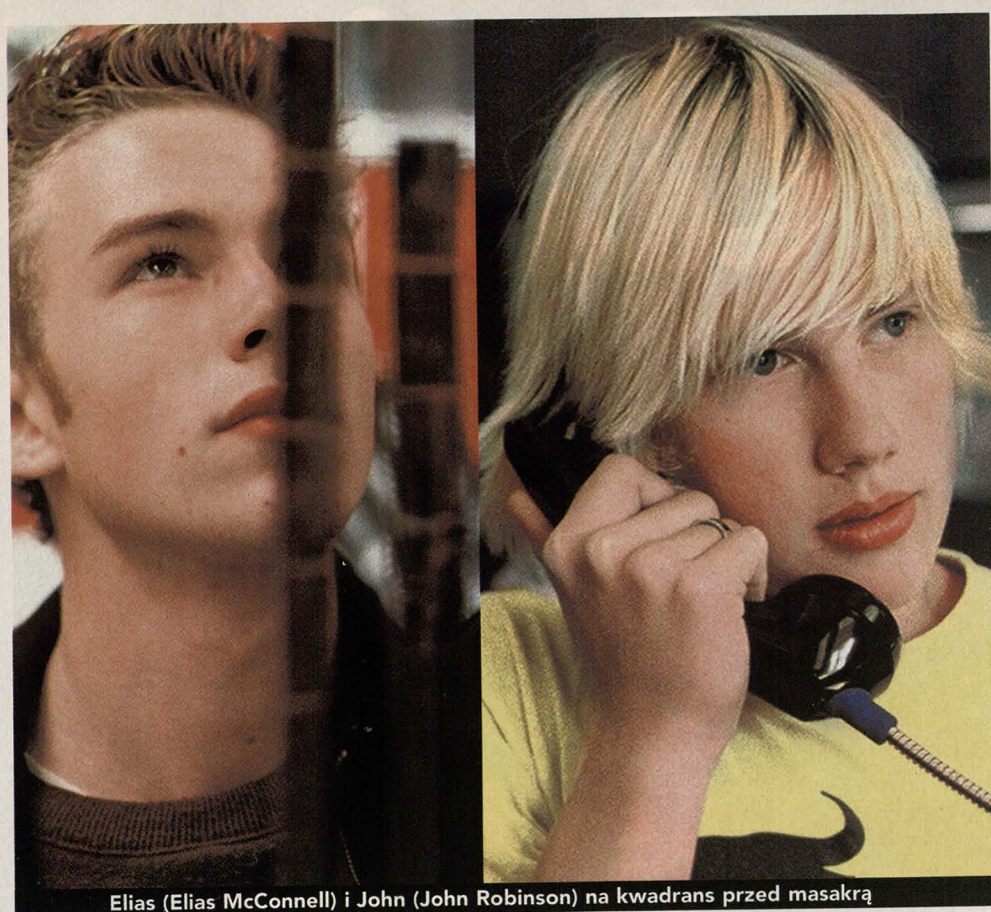
„Przekrój” wydaje  
polecenia  
kulturalne

OKO  
NA ŚWIAT

Ten przegląd to 21 pełnometrażowych dokumentów, które odnosiły sukcesy na międzynarodowych festiwalach. Pokazują świat takim, jaki jest, a nie jakim próbują go nam sprzedać politycy, wielkie korporacje, agencje reklamowe, telewizja. Jedne obnażają kulisy polityki światowej „Jak Arnold zdobywał Zachód” o kampanii wyborczej schwarzeneggera) wielkich interesów mrozące krew w żyłach „Korporacje” czy porywający dokument „Nadprodukcja. Terror konsumpcji”). Inne to opowieści o ludziach nietuzinkowych, choćby „Wrzeszczących facetach”, dziwnym chórze z Finlandii, który... wykrzykuje narodowe hymny. Zawsze w języku danego państwa – tymczasem wbrew panującemu w nim prawu, które nie dopuszcza nieortodoksyjnych wykonań. Organizatorzy przeglądu, Against Gravity, zabiegają zresztą o przyjazd wrzeszczących Finów do Polski. (MASA)

Doc Review

PRZEGLĄD ŚWIATOWEGO FILMU  
DOKUMENTALNEGO „DOC REVIEW”,  
14-26.05, WARSZAWA, KINOTEKA



Elias (Elias McConnell) i John (John Robinson) na kwadrans przed masakrą

## BEZSTRESOWA SZKOŁA WIELKOKALIBROWA

Połączenie domu kultury z domem wczasowym – oto szkoła poddawana krytyce w filmie Gusa Van Santa

**20** kwietnia 1999 r., w 110. rocznicę urodzin Adolfa Hitlera, Eric Harris i Dylan Klebold, dwaj 18-letni uczniowie, zastrzelili swoich kolegów i nauczycieli (w sumie 15 osób) w szkole Columbine w Littleton w amerykańskim stanie Kolorado, po czym popełnili samobójstwo. „Słoń” Van Santa opowiada o 15 minutach przed tragedią, ciągle przesuwając akcenty i zmieniając kąty widzenia. Podczas filmowych 81 minut oglądamy ostatni kwadrans różnych bohaterów, zarówno ofiar, jak i prześladowców, przyglądając się banalnym czynnościom i myślom, które ich zajmują, a którym jedynie dramatyczny finał nadał potem symboliczny wymiar.

### Odnaleźć sens w bezsensie

Van Sant jak rasowy śledczy stara się dociec istoty tragedii, poddając rzeczywistość rozpisaną na losy kilkunastu osób drobiazgowej analizie. „Pójdźmy za tym bohaterem, może dzięki niemu ujawni się prawda” – zdaje się mówić, opowiadając na przykład o chłopcu mar-

twięcym się o ojca alkoholika, ale wkrótce go porzuca, by iść za innym z bohaterów, odnajdywać sens w bezsensie. Usiłuje przy tym zachować beznamiętny obiektywizm, przygląda się mordercom i ofiarom. Jednak w finale zaskakuje widza, bo po głośnej palbie zostawia go w ciszy, nie dając żadnej odpowiedzi – filozoficznej, społecznej, psychologicznej, religijnej – czemu w świecie sytości, który jak nigdy wcześniej przywiązuje wagę do tak zwanej samorealizacji, młodzi ludzie zabijają swoich kolegów. Dlaczego tak robi? Bo moim zdaniem chce, byśmy tę odpowiedź znaleźli sami.

Dla mnie bez wątpienia głównym winowajcą tego, co się zdarzyło w Columbine (a co może zdarzyć się wszędzie), jest dzisiejszy system edukacyjny, który ma właśnie na celu rozładowywanie frustracji uczniów, a – o paradoksie! – raczej je nasila. System, który pozornie rozciąga nad młodymi ludźmi siatkę twórczych możliwości, ale tak naprawdę zostawia ich samym sobie z problemami, z którymi – z racji wieku i braku analitycznego doświadczenia – sobie nie radzą, bo wychowawcy, za-

miast dawać klarowne odpowiedzi, wpuszczają ich w gęstwę relatywistycznego bełkotu, tylko pozornie będącego wolnością.

### Gdy rodzina odpoczywa

Proszę uważnie przyrzeć się instytucji, którą pokazuje Van Sant. Toć to nie szkoła, tylko zdumiewające połączenie domu kultury z domem wczasowym: jakieś kółka zainteresowań, w których wywołuje się zdjęcia albo dyskutuje o przymierzu „homo-hetero”... Nauki oprócz wuefu nie widać tu wcale, co więcej, nikt już nawet nie stwarza pozorów, że uczyć – w tradycyjnym sensie – się tu powinno. Szkoła Columbine z filmu Van Santa to bardziej przechowalnia dla młodych ludzi.

Dawniej, w czasach konserwatywnej opresji edukacyjnej, można było liczyć, że szkoła zajmie naszym milusińskim czas poprzez wbijanie im wiedzy do głowy przy użyciu stresującego mechanizmu nagród i kar, od pewnego czasu uznaje się to jednak za barbarzyństwo. W „Słoni” widać wyraźnie, że głównym zadaniem szkoły staje się przetrzymywanie młodych ludzi w czasie, w którym ich rodzice przeżywają własne życie. Świat uczniów jest karykaturą świata dorosłych rozpiętego między nieznośną nudą a kuszącą podniecią. To świat rozbuchanego konsumeryzmu, który zniewala podstępnie niż totalitarne opresje. Widać to symbolicznie w scenie, w której uczennice – całkowicie bezradne – stoją w stółce przed różnorodnym zestawem dań. Nadmiar wyboru = blokada = trauma!

### Chcę was pozabijać

Eric Harris i Dylan Klebold, którzy w 1999 roku dokonali masakry w Littleton, nazwali się „mafią czarnopłaszczowców” – od długich płaszczy, które nosili nawet w upalne, letnie dni – bez przerwy gadali o Hitlerze i tatuowali sobie na ramionach swastyki. Jeden z nich miał własną stronę internetową, na której informował: „Mam ochotę wybić wszystkich mieszkańców miasta. Chcę ich wysadzić w powietrze i wystrzelać. Nie obchodzi mnie, czy sam zginę. Chcę was wszystkich pozabijać”.

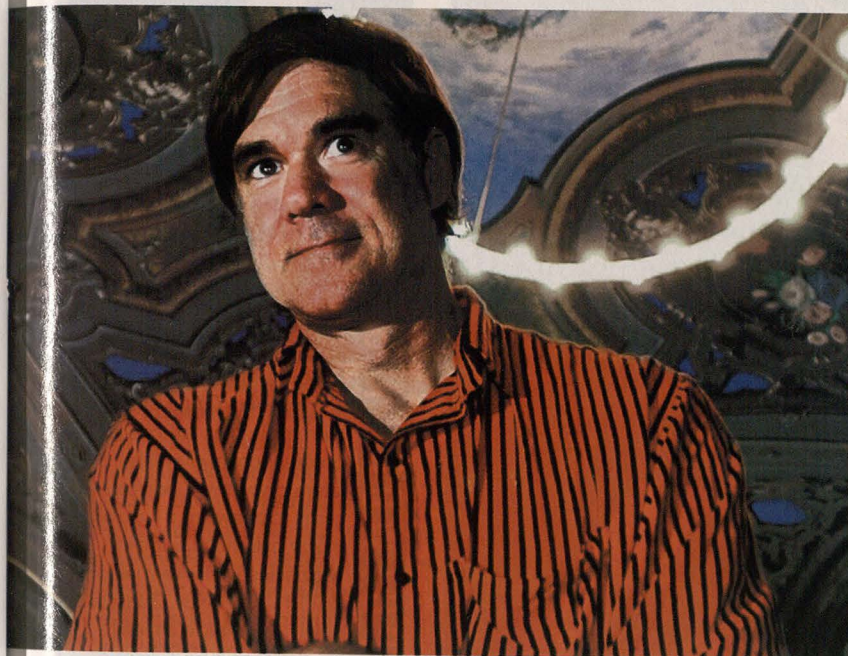
Szkoła nie brała tego poważnie, uznając zapewne, że ostra interwencja mogłaby zrestrosować obu młodzieńców. Nie interweniowała też, kiedy strzelaninę z Kleboldem i Harrisem w rolach głównych można sobie było obejrzeć na wideo nakręconym parę miesięcy przed rzeczywistą masakrą (niemal wszystko, co się później wydarzyło, jest w tych „fabułach”: koledzy Klebolda i Harrisza udawali ofiary, a oni sami szli korytarzami i strzelali). Za to zaniebdanie winić trzeba jednak nie tylko gapowatego opiekuna od kółka filmowego...

ANDRZEJ SARAMONOWICZ

„SŁOŃ”, REŻ. GUS VAN SANT,  
USA 2003, SPI-nka, premiera 7 maja

## PATRZĘ PRZEZ SZYBĘ

Rozmowa z reżyserem „Słonia”  
Gusem Van Santem



Fot. MARTIAL TREZZINI/AP

**S**łoń” pokazuje masakrę w jednym z amerykańskich liceów. Ale nie stara się pan odpowiedzieć na pytanie, czemu do niej doszło. Dlaczego?

GUS VAN SANT: To widzom stawiam pytanie „dlaczego?”. A każdy z nich ma swoje odpowiedzi – ja tylko sprawiam, że jest ich coraz więcej, rosną, mnożą się. I to wydaje mi się dużo uczciwsze. W „Słoni” moja perspektywa jest perspektywą outsidera. Patrzą na wydarzenia z zewnątrz, jak przez szybę.

Obsadził pan w filmie naturšczyków, młodych ludzi w wieku bohaterów filmu. Jak pan nimi kierował, ile swobody im pan zostawił?

– Nie jest trudno znaleźć profesjonalnych 16-letnich aktorów. Tylko że oni nabrali już złych nawyków, dobrze udają. A ja chciałem prawdziwych nastolatków. Pojechaliśmy do Portland i tam znaleźliśmy wielu talentowanych licealistów. Dużo rozmawialiśmy z nimi o ich życiu w kontekście wydarzeń ze scenariusza. Tak, by postacie, które będą grać, przypominały postacie, którymi oni sami są w rzeczywistości. Dlatego też pozwoliłem mówić im w filmie własnymi słowami, dialogi były ledwie naszkicowane. Jest na przykład w „Słoni” długa scena, w której trzy dziewczyny spacerują i po prostu

rozmawiają o tym, o czym chciały akurat rozmawiać.

Czy „Słoń” to próba odzyskania dawnej wolności po latach robienia filmów w Hollywood?

– Trochę tak, choć u podstaw każdego filmu, jaki zrobiłem, tkwiła moja świadoma, niezależna decyzja. „Buntownik z wyboru” miał zresztą niewielki budżet i uważany jest za film hollywoodzki raczej ze względu na styl opowiadania. Potem chciałem zobaczyć, jak to jest być reżyserem mainstreamowym. Zobaczyłem i wystarczy. W gruncie rzeczy zawsze byłem antyhollywoodzki, głównie dlatego że Hollywood jest ociężałe, dba tylko o własny komfort i nie chce ryzykować. W ciągu ostatnich 25 lat wytworzono tam mechanizmy uniemożliwiające zrobienie jakiegokolwiek filmu, który nie gwarantuje góry pieniędzy.

Nad czym pan teraz pracuje?

– Pracuję nad filmem o muzyce punkowej – „Last Days”. Będzie to trzecia (po „Gerrym” i „Słoni”) część trylogii – o samobójstwie jako jednym z trzech rodzajów śmierci. „Gerry” mówi o śmierci zadanej przez naturę, „Słoń” – z ręki innego, trzeci film – o śmierci z ręki własnej.

ROZMAWIĄŁ  
BARTOSZ ŻURAWIECKI

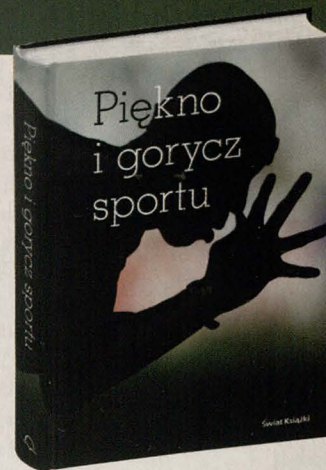
## NIEZALEŻNY OJCIEC CHRZESTNY

W życiu, i w kinie interesuję mnie socjopaci – mawia GUS VAN SANT (54 lata), guru amerykańskiego kina niezależnego. Rzeczywiście, bohaterami jego filmów – „Mojego własnego Idaho” czy „Drugstore Cowboy” – są ludzie funkcjonujący poza nawiasem „normalnego” życia, nieprzystosowani, niepodporządkowani społecznym normom.

Narkomani, geje, prostytutki, rozmaici „buntownicy bez powodu”. Obok Todda Haynesa, Gregga Arakiego i Dereka Jarmana Van Sant uważany jest za jednego z ojców chrzestnych gejowskiego nurtu w kinie – „new queer cinema”, który łamał stereotypy dotyczące płci i seksualności. Niespodziewanie w latach 90. Van Sant zrobił kilka filmów w Hollywood – w tym oscarowego „Buntownika z wyboru” i krytykowany remake Hitchcockowskiej „Psychozy”. Mariaż z Hollywood trwał jednak krótko i już w 2000 roku Van Sant zrealizował kolejny film niezależny – „Gerry’ego”. Dwa lata później za grosze dla telewizji HBO nakręcił „Słonia”, który przyniósł mu Złotą Palmę w Cannes w 2003 roku. Van Sant nie tylko reżyseruje – wydał książkę z fotografiami, jest gitarzystą i autorem piosenek zespołu Destroy All Blondes, ma też na koncie dwa solowe albumy. W 1997 roku napisał powieść „Pink”, która opowiadała o filmowym światku.

(MASA)

Wszyscy  
jesteśmy  
Ateńczykami  
Świat Książki



od 6 maja  
w księgarniach

Świat Książki

www.swiatksiazki.pl





arcydzielo  
świetne  
dobre  
przeciętne  
słabe  
dno

## ODRAŻAJĄCA, BRUDNA, ZŁA?

Wournos (Charlize Theron) zabija z zemsty i z miłości

●●●●●○  
Patty Jenkins nie broni seryjnej morderczyni ani jej nie oskarża. Po prostu jej współczuje

Aileen Wournos została stracona (wstrzyknięto jej truciznę) po 12 latach przebywania w celi śmierci, 9 października 2002 r. W ten właśnie sposób w wieku lat 44 zakończyła życie „pierwsza seryjna morderczyni”, jak zwykli określać ją media.

Ale tak naprawdę Aileen Wournos, prostytutka skazana za zabicie sześciu mężczyzn, była stracona dla świata już dużo, dużo wcześniej. Nic dziwnego, że swój film o niej Patty Jenkins zaczyna sceną, w której Aileen (Charlize Theron) próbuje popełnić samobójstwo.

W tym właśnie momencie w życiu molestowanej od dzieciństwa, pozbawionej rodziny i domu, zarabiającej prostytutką kobiety zjawia się młodziutka lesbijka Selby (świetna Christina Ricci). Po raz pierwszy w życiu Aileen doświadcza ciepła i miłości. Po raz pierwszy zaczyna wierzyć w odmianę losu. Wtedy właśnie zabija po raz pierwszy – w obronie własnej strzela do klienta, który próbuje ją zgwałcić i zabić. To morderstwo napelnia ją przerażeniem, ale też daje siłę – wreszcie poniewierana przez facetów prostytutka czuje, że ma siłę i władzę.

Choć na procesie Wournos utrzymywała, że każdy z zamordowanych mężczyzn chciał zrobić jej krzywdę, Jenkins pokazuje, że ofiarami byli również zwykli, „niewinni” klienci. Aileen zabija z zemsty i z miłości – delikatna Selby ma spore wymagania...

Jenkins nie ocenia swojej bohaterki, nie oskarża jej ani nie broni – nakreśla tylko sytuację, w jakiej znalazła się Aileen. W sposób naprawdę wstrząsający pokazuje skrajną rozpacz, bezsilność, samotność i wreszcie desperację, z jaką chwyta się swojej ostatniej deski ratunku – miłości do Selby. Zabrzmi to obrazoburczo, ale zaryzykuję stwierdzenie, że życie Wournos było tak samo tragiczne jak śmierć jej ofiar.

Film Jenkins ma w sobie niesamowity potencjał – jest jednocześnie dramatem obyczajowym i psychologicznym, filmem drogi, niekonwencjonalną love story, filmem społecznym z wyraźnym podtekstem feministycznym. Ale „Monster” nie byłby pewnie niczym więcej – choć to i tak dużo! – gdyby nie Charlize Theron w głównej roli. I nie chodzi mi wyłącznie o perfekcyjną charakterystykę, która z jednej z najpiękniejszych aktorek uczyniła tytułowego „potwora”. Theron udowodniła, że poza ośniewającą urodą ma jeszcze ośniewający talent i jej właśnie należał się Oscar za najlepszą rolę kobiecą.

Jak na ironię odebrała go dokładnie w dzień urodzin Wournos. I jak na ironię los nie był dla Aileen łaskaw nawet w tak drobnej sprawie – urodziła się 29 lutego, więc mogła świętować tylko co cztery lata...

MAŁGORZATA SADOWSKA

ODWROTNOŚĆ NUDY



POTWORY SUKCES

Moje życie totalnie się zmieniło. Czuję się, jakbym miała pięć lat: chodzę po czerwonym dywanie, latam prywatnym odrzutowcem i rozmawiam z ludźmi, którzy byli moimi idolami w dzieciństwie! – wyznała **PATTY JENKINS**, „Guardianowi”. A jej życie zmieniło się oczywiście po sukcesie „Monstera”, który Charlize Theron przyniósł Oscara, a Jenkins opinię wschodzącej gwiazdy amerykańskiego kina. „Monster” to debiut fabularny 32-letniej reżyserki, a scenariusz do niego był pierwszym, jaki napisała. Film kosztował zaledwie pięć milionów dolarów, zdjęcia trwały niecały miesiąc. Patty Jenkins studiowała w Nowym Jorku – najpierw malarstwo, a potem przyjęła ją na kurs filmowy w prestiżowym American Film Institute. Ale już jako 14-latką asystowała Allenowi Ginsbergowi i Williamowi Burroughsowi na planie dokumentu o bitnikach „The River City Reunion”. Kocha filmy z lat 70., „Nocnego kowboja”, „Bonnie i Clyde”. Ale dziś chce odpocząć od mrocznych historii i przymierza się do wyreżyserowania komedii familijnej. (MASA)



PO DZIEŃ GOTOWI START!

Podsuwano mi różne wersje tej historii, ale postanowiłam opowiedzieć ją po swojemu

## W ZGODZIE ZE SOBĄ

mówi **Patty Jenkins**:

**P**racując nad scenariuszem, kontaktowała się pani z **Aileen Wuornos**. Czy udzielała pani wskazówek? Napisalam do niej list i dostałam odpowiedź. Jakież sześć miesięcy próbowałam się umówić na spotkanie, by przeprowadzić z nią wywiad. W końcu ogłoszono termin egzekucji, więc przestałam naciskać. Ale w wieczór poprzedzający egzekucję Aileen zdecydowała się przekazać mi swoje archiwum z ponad siedmioma tysiącami prywatnych listów, które pisała z celi śmierci do swojej najbliższej przyjaciółki.

**Mówi się o tym, jak sprawa Wuornos została wykorzystana przez adwokatów, sądy, media. Bała się pani, że może być kolejną, która wykorzystuje Aileen?**

– Nie bałam się, miałam zaufanie do siebie. Gdy tylko udało mi się z nią skontaktować, dostałam oferty od różnych producentów, którzy podsuwali mi gotowe wersje jej historii do wyreżyserowania. Nie zdecydowałam się na żadną z ofert, bo postanowiłam, że opowiem ją po swojemu, tak, by pozostać moralnie w zgodzie ze sobą.

Co do wyroku: bardzo trudno było mi to zaakceptować, ale Aileen desperacko pragnęła egzekucji. Od początku nie miała złudzeń, że zostanie skazana na śmierć. Podczas procesu jej obrona zachowywała się skandalicznie – po prostu Aileen nie



Fot. MONOLITH

miała pieniędzy. Pierwszą ofiarą Aileen był mężczyzna, który próbował ją zgwałcić i który za gwałty właśnie odsiadywał 10-letni wyrok. Tego faktu nikt podczas procesu nie ujawnił.

**W filmie jest dużo wstrząsających scen. Która z nich była najtrudniejsza do zrealizowania i dlaczego?**

– Mielśmy wiele trudnych momentów, ale najgorsze było ostatnie morderstwo Aileen. Kręcąc tę scenę, byliśmy zmęczeni i baliśmy się opóźnić. To był przedostatni dzień zdjęciowy.

**Bardzo mnie poruszyła rola Christiny Ricci. Dlaczego właśnie tę aktorkę zobaczyła pani w roli Selby?**

– To był bardzo ważny wybór, bo przeciętna naiwna młoda dziewczyna nie byłaby przekonywująca jako osoba, która może manipulować Aileen. Christina jest profesjonalistką, ale też jest wystarczająco mocna mimo młodego wyglądu i zachowania – to było dokładnie to, o co mi chodziło.

ROZMAWIAŁA MAŁGORZATA SADOWSKA

## REWOLWER I DŻINSY

●●●○○○  
Zupełnie niepotrzebna, choć chwilami zabawna podróż w policyjne lata 70.

**N**awet poczciwi intelektualiści z pasją śledzą niekiedy, jak zmieniła się kultura i obyczajowość wraz z pojawieniem się lysego Kojaka zjadającego się lizakami albo policjantów z Miami zakładających ekscentryczne marynarki na T-shirty. Dla XX-wiecznej historii serial „Starsky i Hutch” wielkich zasług nie ma, mimo to kręcony w latach 70. policyjny tasemiec przerobiono na fabułę. Po co? Nie wiadomo.

Twórcy filmu bez żenady ograwiają schematy kinowych bajek o policjantach. Para detektywów musi więc być niedobrana, lekko świrnietą, działająca chaotycznie i naginająca prawo. Truizmy te byłoby łatwiej przelknąć, gdyby film faktycznie śmieszył. Niestety, udane dowcipy policzyć można na palcach jednej ręki. Nie zachwyca też aktorski duet: ani sympatyczno-luzacki Owen Wilson – Hutch, ani Ben Stiller – Starsky (oba na zdjęciu), który bez skutku dwoi się i troi, żeby z „niczego” zrobić „coś”. Reżyser, operator i scenograf wychodzą ze skóry, by oddać ducha tandetnych produkcji telewizyjnych lat 70. i to jedno udaje im się bez zarzutu. Na szczęście jest w filmie ktoś jeszcze – informator Buggy Bear, cwaniak i nonkonformista. Raper Snoop Dogg gra go od niechcenia, jakby dziecięce zabawy dorosłych chłopców nie obchodziły go wcale. Cóż – przynajmniej jego.

PAWEŁ T. FELIS



Fot. FORUM FILM

„STARSKY I HUTCH”, REŻ. TODD PHILLIPS, USA 2004, Forum Film, premiera 30 kwietnia

## Wymarzony urlop

- Morze Śródziemne
- Wyspy Kanaryjskie, Maroko
- Fiordy Norwegii
- Karaiby
- Transatlantyk Queen Mary 2

Polski opiekun podczas wybranych rejsów.



Możesz skorzystać z oferty od 740 € + opłaty portowe 107 €

Marco Polo Travel

Marco Polo Travel sp. z o.o.  
00-542 Warszawa, ul. Mokotowska 49  
tel.: (22) 622 00 81 + 82, 660 05 45  
fax: (22) 660 05 46, e-mail: rejsy@rejsy.pl

Nasza oferta w wybranych biurach podróży w całej Polsce

W cenie: pełne wyżywienie, 24-godzinny serwis kabinowy, korzystanie z urządzeń sportowo-rekreacyjnych (baseny, jacuzzi, sauny, siłownia, boiska do koszykówki itp.), udział we wszystkich atrakcjach i imprezach organizowanych podczas rejsu (koncerty, przedstawienia, kino, dyskoteki, kasyna), serwis bagażowy. Pełna informacja o wszystkich kierunkach i terminach w biurze i na stronie internetowej

Rejsy wycieczkowe to idealne wakacje

www.rejsy.pl



..... POP INACZEJ  
Czy pop może być niezależny? Tak, może też być niebezpieczny!

## POP INACZEJ

Uwaga, muzyka grupy Lali Puna może być uzależniająca. Legendarny angielski producent Andrew Weatherall przez kilka dni nie był w stanie przestać słuchać ich debiutanckiego albumu. Basista Radiohead Colin Greenwood kupił go aż w czterech egzemplarzach, bo ciągle ktoś mu go zabierał. Spokojny elektroniczny rytm, łagodnie melodie

i delikatny głos Valerie Trebeljahr uczyniły z Lali Puna gwiazdę numer jeden na niemieckiej scenie niezależnego popu. Niewysoka wokalistka o azjatyckiej urodzie, nazywana w dzieciństwie Lali Puna (Lali z miasta Pusan w Korei), wbrew pozorom nie jest romantyczką, ale straszną pesymistką.

Na poprzednim albumie „Scary World Theory” („Teoria przerażającego

świata”) rozwijała myśl ze swojej pracy magisterskiej – o budzeniu strachu w ludziach przez telewizję. Tytułowy utwór z najnowszego albumu „Faking The Book” jest krytyką polityków, którzy zmieniają swoje poglądy, gdy staną się wpływowi. Do zaangażowanych tekstów doszło bardziej rockowe brzmienie.

W Lali Puni grają członkowie Notwist, Tied & Tickled Trio i Console, czołowych niemieckich formacji, które nietypowo rozumieją muzykę pop. „Dla mnie album »Kid A« Radiohead jest perfekcyjną definicją popu – tłumaczy Valerie. – Piosenki i melodie wpadają w ucho, ale jednocześnie są tak złożone, że możesz ich słuchać tysiące razy. Najważniejsze: poruszają emocjonalnie”. Czy poruszają też piosenki Lali Puna, będzie się można przekonać w czasie ich koncertów w Polsce.

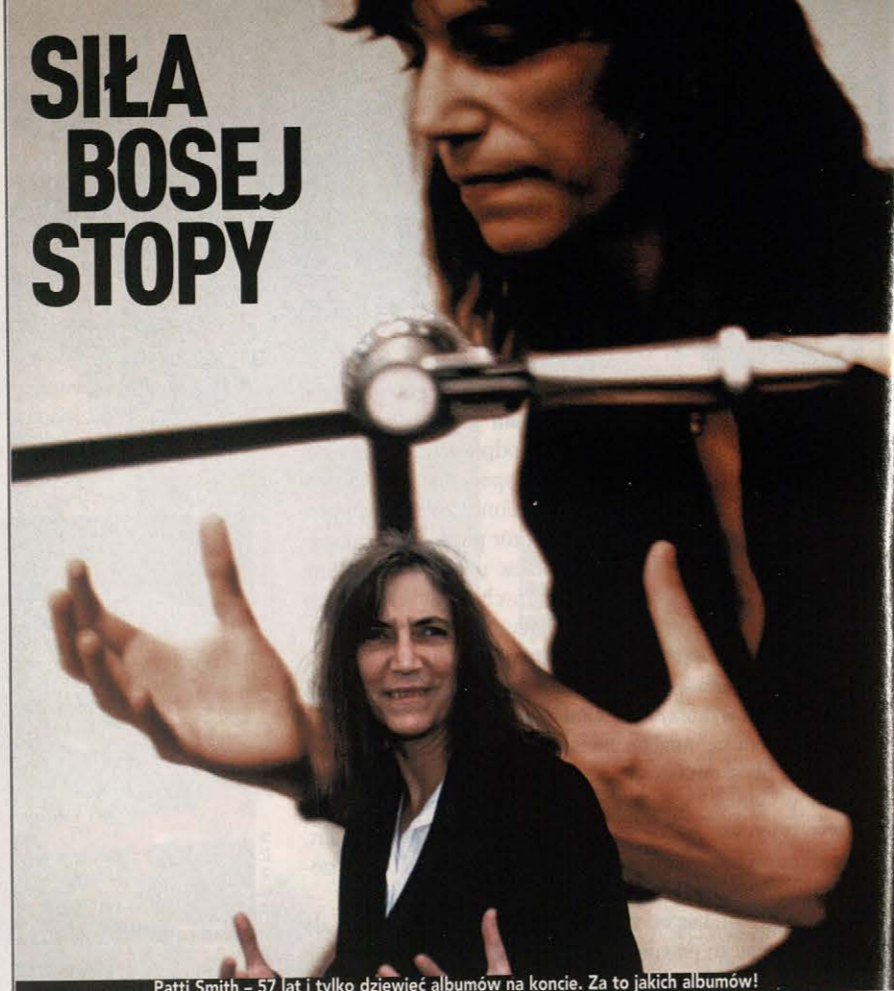
JACEK SKOLIMOWSKI

Lali Puna, Alias – 6.05 Wrocław, Metropolis, 7.05 Poznań, Eskulap, 8.05 Warszawa, CSW Laboratorium, 9.05 Warszawa, PR III, Studio im. A. Osieckiej



LALI PUNA „FAKING THE BOOKS”, Morr Music

## SIŁA BOSEJ STOPY



Patti Smith – 57 lat i tylko dziewięć albumów na koncie. Za to jakich albumów!

..... Po 11 września rock milczał bądź mamrotał. Do dziś, gdy zagrzmiała Patti Smith



PATTI SMITH „TRAMPIN”, Columbia

Patti Smith znów ma nam coś istotnego do powiedzenia i właśnie wydała jedną z najważniejszych płyt 2004 roku. Jej głos, balansujący od szeptu do wrzasku, od poetyckiego skandowania po aksamitny gospel, zadaje kłam metryce. Niemożliwe, by Patti Smith miała 57 lat. „Trampin” to nie tylko płyta. To odezwa, alarm, krzyk przerażenia i modlitwa o nadzieję. I kto wie, może najmocniejsza płyta w całym katalogu artystki od czasu debiutu.

Smith nie rozpieszca nas swymi płytami. Nagrywa je rzadko (poprzednia cztery lata temu) i nie śpiewa na nich sympatycznej tapety ani wysmakowanych ballad. Strzela rzadko, za to celnie. Przez 30 lat scenicznej kariery zdążyła wydać zaledwie dziewięć albumów. Debiutancką płytę „Horses” (1975) rozpoczęły pamiętne słowa: „Jezus umarł za czyjeś grzechy, lecz nie za moje”. Swoista deklaracja niepodległości poetki i dziennikarki, która postanowiła, że jej trybuną będzie rockowa scena.

Patti przyszła w czas – posthipisowski kac objawiał się uutilitaryzującą muzyki, grzebiąc treść pod wycy-

zelowaną formą. Wtórne zdziwienie rocka przyniosło bombastyczne produkcje stadionowe, gdzie słowo tonęło pod zmasowaną szarżą precyzyjnie sformatowanych i zestrojonych dźwięków. Dlatego głos Patti zabrzmiał tak wstrząsająco i ożywczo.

Cztery płyty, małżeństwo z muzykiem MC 5 Fredem Smithem, długie milczenie przerwane na moment jedną płytą, wreszcie seria tragedii osobistych (śmierć brata, męża i dwóch przyjaciół). I oto w połowie lat 90. Patti znów podnosi swą niespokojną głowę. Jak za dawnych lat brzmi wściekłe, lirycznie, majestatycznie, przejmująco.

Na nowej płycie daleka od naiwności i prostactwa Patti rozdaje bosą stopą kopniaki, toruje sobie drogę wśród huku bomb nad Bagdadem, tropi ślady Mahatmy Gandhiego i kroczy ścieżką wiodącą do lepszego świata. „Chciałabym uczynić niebodem domem” – nuci w zamykającym płytę standardzie gospelowym przy akompaniamencie fortepianu, na którym gra jej 16-letnia córka. Nie mam powodu, by jej nie wierzyć.

FILIP ŁOBODŹŃSKI

## CZYSZCZENIE KARMY

To wyjątkowy tydzień dla fanów jazzu. Już 8 maja zagra w Polsce Sonny Rollins – żywa legenda saksofonu tenorowego

The Williamsburg Bridge łączy Manhattan i Brooklyn. Poziom decybeli przekracza tu wszystkie normy. Sonny Rollins nękanym przez marudnych sąsiadów ćwiczył w tym miejscu codziennie między 1959 a 1961 rokiem, nie pokazując się nigdzie indziej. Miał już za sobą lata spędzone na grze z takimi gigantami, jak Charlie Parker, Bud Powell, Thelonious Monk, Max Roach czy Miles Davis. Razem z Coltrane’em byli uważani za dominujące nowe głosy saksofonu tenorowego.

Na chodnik Williamsburg Bridge przeniósł się już po otrzymaniu prestiżowego wyróżnienia miesięcznika „Down Beat”. Tyłem do przemysłu muzycznego i krytyków odwracał się resztą kilkakrotnie. Przypisywano mu przesadny samokrytycyzm. Sam nazywał to panowaniem nad własnym losem albo czyszczeniem karmy.

SONNY ROLLINS, 8.05 WARSZAWA, SALA KONGRESOWA



Foto: DALLE APRIL/EAST NEWS

Rollins umie połączyć tematy kowbojskie z tanecznym calypso i szeroką, swingującą frazą broadwayowskich standardów. Z humorem i ironią. Niechętnie nagrywa, wielkie emocje wyzwalając podczas koncertów – nazywają go nawet największym z żyjących improwizatorów. Puryści wypominają mu flirty z muzyką rozrywkową. Ale od początku lat 90. krytycy „Down Beat” ośmiokrotnie uznali go za saksofonistę tenorowego roku.

MAJA MOZGA-GÓRECKA



Foto: ISOUND

W Warszawie połączenie swingu i samplingu, czyli polityczny big-band Matthew Herberta

MATTHEW HERBERT BIG BAND, 12.05 WARSZAWA, TEATR ROMA

## SWING Z IDEOLOGIĄ

Wyobraźmy sobie jazz, muzykę elektroniczną i happening polityczny w równych proporcjach. Matthew Herbert to czołowy producent muzyki tanecznej, ale ostatnio założył kilkunastoosobowy big-band, dla którego napisał pozornie typowe swingowe utwory. Pozornie, bo u Herberta wszystko, również ubiegłoroczna płyta „Goodbye Swingtime”, ma drugie dno.

Technologia samplingu pozwala Anglikowi dopowiadać treści dodatkowe nie słowami, ale muzyką. Sampluje dźwięki otoczenia i wkomponowuje je do muzyki albo wręcz składa z nich piosenki. Na tanecznej płycie „Bodily Functions” były to dźwięki ludzkiego ciała, na „Mechanics of Destruction” antyglobalista Herbert „grał” na produktach McDonald’sa i dał przed mikrofonem majtki firmy Gap. Napisał ośmiosekundowy utwór „Rwanda” – po sekundzie na każde sto tysięcy osób, które zginęły w wojnie domowej. Utwór „Nike” trwał 37 sekund, bo 37 dolarów miesięcznie zarabia pracownik fabryki Nike w Indonezji.

Na „Goodbye Swingtime” też nie zabrakło warstwy ideologicznej – są tu hałasy z marszów przeciwko wojnie irackiej oraz dźwięki... książek. Herbert wybrał antyamerykańską i alterglobalistyczną lekturę obowiązkową, z książkami Noama Chomsky’ego i Michaela Moore’a na czele. Na scenie przetwarza na żywo dźwięki big-bandu, a stały punkt koncertu to darcie gazet w strzępy. W Anglii dał „Daily Mail”. Ciekawe, jaką gazetę wybierze w Polsce.

(BACH)

## STARA NOWA FORMUŁA

W Bytomiu zagra największa nadzieja europejskiego jazzu

ESBJÖRN SVENSSON TRIO, 9.05 BYTOMSKIE CENTRUM KULTURY

Co jeszcze da się wyrzesać z fortepianu, kontrabas i perkusji? Wydawało się, że trio Keitha Jarretta wyczerpało formułę, ustanawiając standard nie do podważenia. Szwedzki tercet Esbjörn Svenssona pozornie jest krokiem w tył. Zarówno w lirycznych medytacjach, jak i tam, gdzie rządzi synkopa z przytupem, panowie ujawniają, że i Jarretta, i Billa Evansa studiowali skrupulatnie, choć bez nabożeństwa. Wirtuozerski kontrabas, niekonwencjonalna,

rzec można, garażowa perkusja stanowią frapujące tło dla powściągliwego, pozornie arcyprostego fortepianu. Płyty tria rozchodzą się świetnie, ale to koncerty stanowią klucz do zrozumienia fenomenu E.S.T., tam bowiem Svensson, Dan Berglund i Magnus Öström rozwijają skrzydła improwizacji – inteligentnej, leciutkiej, nie rzadko wariackiej, zawsze pomysłowej. W tych wikingach mieszka isticie śródziemnomorska radość grania!

(FILO)

MECENAS FESTIWALU

ORGANIZATOR: few.pl

Partnerzy: MANUFATURA, ŁÓDŹSKI DOM KULTURY

Patroni Honorowi: Miasto Łódź, Miasto Wrocław, Miasto Łódź, Miasto Wrocław

PRZEZ KASOJ

city

gazeta

III Międzynarodowy Festiwal Fotografii w Łodzi

www.fotofestiwal.com

Łódź, 20-23 maja 2004

PHOTO FESTIVAL





„Painkiller” to największa od lat nadzieja na skuteczny eksport polskich gier na Zachód

ODWROTNOŚĆ NUDY

## WIETNAM PO CZESKU

.....○



Wietnam, 1967. Amerykanie jeszcze mają nadzieję na pokonanie Wietkongu. Rolą żołnierza jest wykonywanie rozkazów, więc jako dowódca kilkuosobowego oddziału spędzamy większość czasu w dżungli. I udajemy, że niekoniecznie podzielamy dosadne opinie naszych podkomendnych na temat tego miejsca.

Gra jest bardzo sugestywna. Czesi ze studia Pterodon przed rozpoczęciem pracy nad „Vietcongiem” spędzili w Wietnamie i Kambodży sporo czasu, robiąc dokumentację fotograficzną i studiując historię u źródeł, zanim przeszła przez amerykańskie filtry. Owszem, jest to klasyczna gra akcji, ale ma intensywny klimat. Budują go wiarygodne dialogi, pamiętnik głównego bohatera i świetna muzyka z epoki (Iggy Pop & The Stooges, Deep Purple) lub stylizowana na brzmienia ery dzieci kwiatów. To nasuwa skojarzenia z „Czasem Apokalipsy”, choć oczywiście takiej dramaturgii w grze komercyjnej nie można było uzyskać. W Polsce gra „Vietcong” ukazała się od razu z dodatkiem „Fist Alpha”. Tym bardziej warto.

„VIETCONG: PURPLE HAZE”, Pterodon, dystr. Cenega, PC



www.MINI.com.pl

## KOSMIĆCI Z MROŻONKI

.....○  
Odgrzewana rozgrywka militarna, którą już gdzieś widzieliśmy

Gra-wydmuszka. Bardzo oczekiwana, zapowiadana jako pogromca „Halo”, gdzieś jednak gubi to coś, co graczom po maturze jest jednak do pełnej satysfakcji niezbędne. Na pierwszy rzut oka oferuje wszystko, co trzeba: niezłą oprawę graficzną, potencjalnie złożoną rozgrywkę militarną sugerowaną przez możliwość korzystania z pojazdów naziemnych i powietrznych oraz zróżnicowany skład oddziału, którym przyjdzie nam dowodzić. Pewien niepokój budzi wykorzystanie niemożliwie spranego schematu konfliktu Ziemianie – Obcy, ale przecież i tę mieliznę już nieraz dało się opłynąć... A jednak. Projektanci okazali się zbyt zachowawczy.



Zdali się na gotowy przepis, nie czując potrzeby błysnięcia inwencją kulinarną, i smakuje to raczej mdło. Wygląda ładnie, lecz nie syci. Brak jest w „Breed” treści. Rzemiosło niby niezłe, ale co z tego, skoro nijak nie przykuwa do ekranu. Pizza z mrożonki.

„BREED”, Brat, dystr. Cenega, PC



## PODRASOWANE LOCHY

.....○

Drugi już dodatek do gry fabularnej „Neverwinter Nights”. Przechylny opinii o sequelach, bo lepszy zarówno od poprzedniego, jak i gry podstawowej. „Hordes of Underdark” zgrabnie nawiązuje do korzeni komputerowych gier RPG, które nie dość, że obowiązkowo szkicowano w ramach kanonu fantasy, to jeszcze za scenę służyły im lochy i podziemia. Znowu schodzimy do głębokich podziemi, skąd intensywniej niż zwykle wypelza wszelkie plugastwo. I znowu musimy odkryć źródło zła i zażegnać niebezpieczeństwo... itd., itp. Banał, ale za realizacją brawa. Scenarzysta wreszcie złapał wenę; bywa i ciekawie, i zabawnie. Głównej postaci może już towarzyszyć dwóch giermków (dotąd jeden), podrasowano efekty świetlne, zadbano o to, by nie było dłużytn. Mile, zwłaszcza że gier fabularnych coraz mniej ostatnimi czasy, niestety.

„NEVERWINTER NIGHTS: HORDES OF UNDERDARK”, Bioware, dystr. CD Projekt, PC

## ZABÓJCA UMARŁYCH

.....○  
Diabelnie intensywna rzeź w imię boże w świetnej grze akcji... z Polski!

Daniel Garner ginie w wypadku samochodowym. Trafia do czyścica (?). W ramach pokuty ma dać odpór Luciferowi. Myślą państwo, że klepiąc zdrowaśki? A gdzie tam! Wyrzynając zastępy potępieńców i innych upiórów za pomocą wyrzutni drewnianych kołków i niebiańskiego odpowiednika śrutówki, piekielnie skutecznego na krótki dystans. Garner w imię boże czyni rzeź na cmentarzach, bagnach i w gotyckich katedrach, z nadzieją na zbawienie i spotkanie z żoną, która miała nieszczęście siedzieć obok kierowcy.

Gra polega tylko na rozwalce, skądinąd diabelnie intensywniej. Co prawda nikt tu nie ginie (wszyscy przecież zdążyli umrzeć wcześniej), ale jako prezent dla latorośli lepiej jednak brać pod uwagę świnkę morską. Konwencja pastiszu horroru czytelna dla taty dla potomka może nie być oczywista.

„Painkiller” nawiązuje do starej szkoły gier akcji, vide „Quake” lub późniejszy „Serious Sam”. Fabuła nie ma takiego znaczenia co tempo i adrenalina. No i oprawa graficzna – największy atut omawianego tytułu, jego przepustka na szczyt listy przebojów, co już dziś potwierdzają pełne zachwyty pieniądza z różnych stron zasobnego w dewizy świata. Cieszymy się z tego, bo „Painkiller” to dzieło Polaków – studia People Can Fly z Adrianem Chmielarczykiem znanym z niezłego „Teenagent” na czele.

Na jak duży sukces możemy liczyć? Oto analogia: wyobraźmy sobie, że Juliusz Machulski robi film, o którym już w czasie

realizacji donoszą opiniotwórcze media branżowe świata. Trailery cieszą się popularnością i wrą dyskusje fanów (!), którzy liczą wręcz na nowe „Mission: Impossible”. Recenzje po premierze sięgają ośmiu-dziewięciu w skali do 10. I wszyscy są zgodni, że choć treść mialka, operator i scenograf zasłużyli na nominacje do Oscara. Tu ważne jest też wsparcie ze strony przemysłu. Czołowy producent komputerowych akceleratorów graficznych nVidia reklamuje swoje najnowsze produkty właśnie za pomocą „Painkillera” – jako gry, która pokazuje pełen potencjał technologii kreowania efektów wizualnych!

„Painkiller” może być pierwszym światowym przebojem polskich producentów gier. Owszem, uznaniem cieszył się nasz „Schizm”, ale jako gra dla elit (łamięłki były tu trudniejsze niż testy kwalifikacyjne do Mensy) nie miał szansy na wielki sukces komercyjny. A jest o co walczyć. Branża gier wideo to najprężniej rozwijająca się gałąź show-biznesu, obrotami konkuruje już z filmem. Co istotne, wciąż można się tutaj przebić bez gigantycznych pieniędzy i układów. Przykładem są Czesi, twórcy tak znakomitych tytułów, jak „Mafia”, „Hidden & Dangerous” czy omawiany obok „Vietcong”. Ich „Operation Flashpoint”, symulator współczesnego pola walki, został nawet zakupiony przez armię USA i po modyfikacjach służy jako program treningowy.

Na huty stali nie mamy co liczyć. Postawmy na fabryki gier.

„PAINKILLER”, People Can Fly, dystr. Dobra Gra, PC

## Bez komentarza?

Nie zostawiaj wiadomości bez komentarza. Serwis Wirtualnej Polski umożliwia szybką wymianę poglądów na każdy temat. Wysoki poziom polemiki gwarantują nasi stali felietoniści - Rafał Ziemkiewicz i Daniel Passent. Sprawdź wiadomości, przeczytaj felieton.

...dodaj swój komentarz na [www.wiadomosci.wp.pl](http://www.wiadomosci.wp.pl)



„MTV poddaje się niniejszym waszej ocenie i oczekuje na wyrok... nie mając, niestety, nadziei na łagodny wymiar kary”



Bohater „Dirty Sancheza” leży na pineskach, dla lepszego efektu koledzy jeżdżą po nim na deskorolce

## AFERA PINESKOWA

Przytoczając powyższe słowa do materiałów promujących nową ramówkę MTV Polska, dyrektor programowy Jarosław Burdek chyba nie przypuszczał, jak szybko staną się prorocze. Niespełna miesiąc po wprowadzeniu na antenę nowości jedna z nich stała się przedmiotem dyskusji Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Chodziło o wyemitowany w sobotnie popołudnie (około 14) odcinek programu „Dirty Sanchez”. Jego bohaterowie tarzali się nago w pineskach, podpalali sobie owłosienie łonowe, jeden z nich przybijał penis do drewnianej belki. Wprawdzie MTV zapewnia, że program przeznaczony do emisji o 22.30 przez pomyłkę trafił na antenę o innej porze, ale Jarosław Sellin, członek KRRiT, nie słucha tłumaczeń. – Te programy pokazują obrzydliwość. To niszczenie dobrego smaku, niszczenie w młodych ludziach szacunku do własnego ciała! – mówi „Przekroju”.

**Czy Lepper jest zabawny?**  
Na wniosek Sellina KRRiT wysłał do swojego brytyjskiego odpowiednika, OSCOM-u (MTV nadawane jest z Wielkiej Brytanii i podlega tamtejszemu regulatorowi rynku TV), list z prośbą, by przyjrzał się poczynaniom stacji. – Prawo o ochronie dzieci i młodzieży przed treściami szkodzącymi ich rozwojowi, które narusza MTV, obowiązuje w końcu nie tylko w Polsce – dodaje Sellin. 3 maja, już nie przez pomyłkę, MTV wywo-

łało kolejny skandal – wyemitowało wywiad z liderem Samoobrony Andrzejem Lepperem. – Dzisiaj i media, i widzowie potrzebują show. I ja to rozumiem – mówi „Przekroju” Paweł Kostrzewa z radiowej Trójki. – Ale wszystko zależy od tego, jakich aktorów się do show angażuje. Jeśli Leppera, to trzeba liczyć się, że bierze się udział w pozyskiwaniu przez niego wyborców.

**Fekalistycznie i makabrycznie**  
„Takie szokowanie to sposób na wypromowanie stacji [...]. Wyemitowanie „Dirty Sancheza» w godzinach popołudniowych to nie mógł być przypadek” – wyznał „Faktowi” Marcin Prokop, prezenter MTV. A stacji rzeczywiście chodziło o rozgłos, gdy w kwietniu pod hasłem „To wszystko nasza wina” wprowadzała nową ramówkę. Dziś nie tylko odchodzi od formuły telewizji muzycznej, lecz także chce uchodzić za kontrowersyjną. Dlatego w porze najlepszej oglądalności emitować będzie „skandalizujące” programy i reality show. Te najmocniejsze to amerykański „Jackass” i jego brytyjski odpowiednik „Dirty Sanchez”.  
Ich bohaterowie, mówiąc delikatnie, eksperymentują na własnych organizmach: kąpią się w basenie z surowym mięsem, wymiotują na zawołanie, sikają na lody, by potem je zjeść, grzebią krowie w odbycie itp. Dla jednych to zabawne programy. Dla innych – wulgarnie, prymitywne i głupie. Nawet dyrektor MTV przy-



Jedna z nowości MTV – „Happy Tree Friends”, animacja, w której słodkie zwierzątka giną w męka ch

znaje, że dowcip „Jackassa” i „Sancheza” bywa „fekalistyczny”.

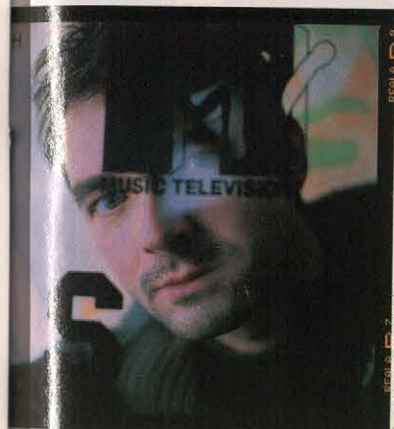
**Jeszcze zobaczymy!**  
Duch „Jackassa” unosi się nad „Viva La Bam”, którego bohater Bam Manger robi wszystko, by wyprowadzić z równowagi swojego ciapowatego ojca. Wśród nowości są jeszcze programy randkowe – ale nie w stylu grzecznych „Trzech serc”. „MTV Dismissed” to aranżowane randki, których uczestnicy bez ogródek wypowiadają się o partnerach, uczestnicy „Penetratorów” z kolei podejmują decyzję, z kim się umówić, dopiero po dokładnym przeszukaniu sypialni potencjalnych partnerów. W maju pojawi się na antenie głośny „I Want a Famous Face”, reality show, w którym ludzie poddają się operacjom plastycznym, by wyglądać jak ich idole – na razie w amerykańskiej wersji. – Oceniam to raczej jako chwyt marketingowy niż strategię wyznaczającą nowy kierunek rozwoju stacji – mówi o pomysłach na odświeżenie wizerunku MTV Paweł Kostrzewa. – MTV przegrywa dziś z Viva i robi wszystko, by odebrać jej widzów.

Wchodząc na rynek, obie stacje miały podobną oglądalność, teraz Viva ma nad MTV znaczną przewagę (między innymi dlatego, że nie jest już kodowana). Nie wiadomo jednak, czy strategia walki z konkurencją bardziej nie zaszkodzi MTV, niż mu pomoże. Z jednej strony posunięcia stacji budzą często niesmak zamiast planowanych kontrowersji. Z drugiej – Krajowa Rada deklaruje, że będzie uważnie przyglądać się działaniom MTV Polska i jeśli nie zauważy poprawy, zastanowi się nad wycofaniem MTV z rejestru ofert operatorów sieci kablowych. Wtedy MTV dostępne byłoby wyłącznie przez satelitę. Takiej kary nie nałożono jeszcze na żadną stację. Co na to MTV?  
„Oświadczam, że jestem współwinnym wszystkich wykroczeń i nie obiecuję żadnej poprawy” – deklaruje Jarosław Burdek. – Zobaczymy, czy się nie poprawi, kiedy straci dostęp do jednej trzeciej gospodarstw domowych w Polsce! – odgraża się Sellin.

MAŁGORZATA SADOWSKA

## TAK, TO NASZA WINA!

Mówi dyrektor programowy MTV Jarosław Burdek



Fot. MAREK SZCZEPANSKI

**M**ALGORZATA SADOWSKA: Ledwie MTV Polska zapowiedziało, że będzie kontrowersyjne, a już mamy pierwsze skandale, choćby z programem „Dirty Sanchez”.  
JAROSŁAW BURDEK: Jeśli chodzi o „Sancheza”, to proszę mi wierzyć, to była zwykła wpadka! Przyznajemy się do winy i przepraszamy wszystkich, którzy poczuli się urażeni.  
**Po emisji „Dirty Sancheza” pojawiło się wiele nieprzychylnych wobec MTV komentarzy. Hirek Wrona zapowiedział, że wyrzuci MTV z kablówki...**  
– Cóż, każdy jest panem swojego pilota...  
**...a Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji odgraża się, że może wycofać MTV z kablówek.**  
– Traktuję te groźby poważnie i w zależności od tego, jaką strategię przyjmie Krajowa Rada, będziemy się pewnie przyjmować albo przed nią, albo przed regulatorem brytyjskim. Nie zmienimy jednak strategii, nadal chcemy być telewizją kontrowersyjną. Chciałbym tylko zauważyć, że w innych stacjach – i to niekodowanych – w paśmie szczególnie chronionym przemycano treści, w porównaniu z którymi nasza wpadka nie jest aż takim skandalem.  
**A dlaczego zrobiliście reklamę Lepperowi?**  
– Lepper jest zabawną postacią i mieści się w naszej konwencji. Gdyby program miał go promować, nigdy bym się na niego

nie zgodził. Ale nasz wywiad był naprawdę śmieszny. Zresztą zabawne było już samo umieszczenie Leppera w kontekście kultury młodzieżowej. Jestem pewien, że wszyscy inteligentni widzowie – a takich właśnie mamy – zrozumieli nasz żart.  
**Dlaczego MTV zmienia się właśnie w kierunku kontrowersji?**  
– Bo kto na rynku medialnym się nie zmienia, ten odpada z gry. Zmienili się nasi widzowie. Poza tym formuła telewizji muzycznej po prostu się wyczerpała. Muzyka nie budzi już takich emocji, jest tylko dodatkiem do życia, przyjemnością. A artyści nie sprawują już rządu dusz.  
**A na ile zmiany w MTV to początek walki o widzów z Vivą?**  
– Viva nie jest naszą jedyną konkurencją. Jeśli ktoś przestaje oglądać MTV, nie oznacza to, że przetrza się na Vivę, ale często na Polsat czy TVN. I z tymi stacjami konkurujemy. A sukces Vivy to przede wszystkim zasługa tego, że stacja się odkodowała. My nie pójdziemy ich śladem, z powodów ekonomicznych. Co z tego, że zyskamy widzów, skoro stracimy bardzo znaczące dla MTV dochody z dystrybucji przez kabel?  
**Zamieszanie wokół MTV pewnie pana cieszy?**  
– Z jednej strony nie, bo musimy się tłumaczyć, z drugiej oczywiście tak. MTV nie pierwszy raz przeciera szlaki na rynku telewizyjnym – już wiele razy było tak, że wszyscy uważali, że to, co robimy, jest „be”, po czym robili to samo. Nie byłoby „Big Brothera” bez naszego „Real World”.

ROZMAWIAŁA MAŁGORZATA SADOWSKA



W maju polecamy filmowy **pastisz**

czyli filmy w krzywym zwierciadle, m.in.: Robin Hood: Faceci w rajtuzach, Umarli nie potrzebują pledu, Opowieści z krypty

**Żadnych ale – samo kino!**

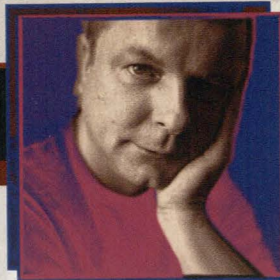
**ale kino!**

Kanał **ale kino!** dostępny w dobrych sieciach kablowych oraz na platformie **CYFRA+** [www.alekino.pl](http://www.alekino.pl)

**MTV kontra Viva.** Średnia dzienna oglądalność w tysiącach osób w 2001 roku: MTV – 16,05, Viva – 18,28;

w kwietniu 2004 roku: MTV – 10,56; Viva – 25,24. Dane za TNS OBOP

# KULINARNE PIÓRO POLSKI



TADEUSZ PIÓRO

## GMO

**B**iję na alarm. A właściwie – przyłączam się do coraz liczniejszej grupy osób i organizacji bijących na alarm. Powodem alarmu jest żywność modyfikowana genetycznie. Stanowi ona poważne zagrożenie ekologiczne i gospodarcze, prawdopodobnie również zdrowotne. Gra toczy się między innymi o przyszłość eksportu polskiej żywności do krajów europejskich – ale zacznijmy od początku.

Modyfikację genetyczną roślin uprawnych – czyli wprowadzanie do nich genów wytwarzających cechy, których z natury rośliny te nie posiadają – zaczęły stosować na masową skalę amerykańskie koncerny rolnicze. Dzięki zmianom genetycznym rośliny miały być bardziej odporne na szkodniki (co doprowadziłoby do zmniejszonego zużycia pestycydów). Również plony miały znacząco wzrosnąć. Tymczasem jest na odwrót – plony nie wzrosły, a pestycydów trzeba stosować coraz więcej, z uszczerbkiem dla środowiska naturalnego. Ponadto pyłki roślin modyfikowanych genetycznie przenoszone są na sąsiadujące z nimi uprawy prowadzone metodami tradycyjnymi. Dochodzi do kontaminacji normalnych roślin z tymi zmodyfikowanymi. W rezultacie nie wiemy, czy kapusta z działki leżącej nawet 25 kilometrów od przemysłowej hodowli genetycznie modyfikowanego rzepaku nie została zarażona jego pyłkami. Oczywiście, możemy się co do tego upewnić, zanosząc kapustę na badanie do specjalnego laboratorium. Wiąże się to jednak z kosztowną wyprawą, ponieważ takich laboratoriów w Polsce nie ma.

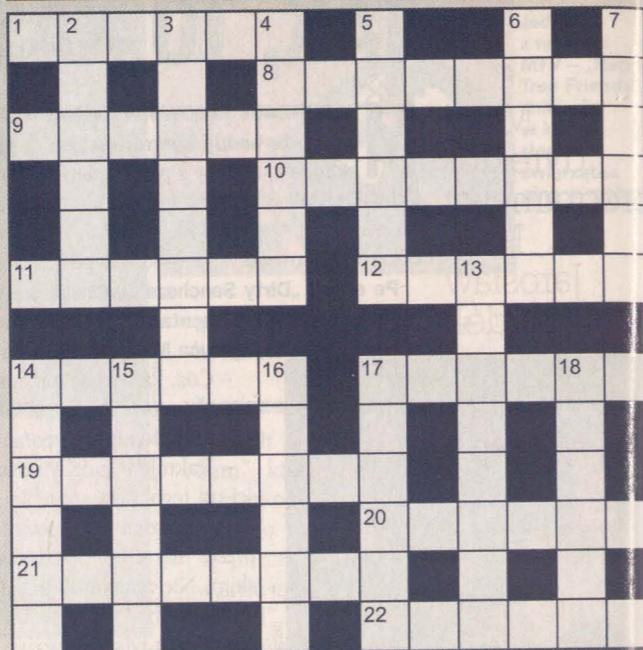
Nie ma również ustaw regulujących produkcję oraz import genetycznie modyfikowanej żywności. Każdy, kto chce, może hodować soję czy kukurydzę GM bez obaw o to, że kontrola

wykryje wyższy niż dozwolony w Unii Europejskiej wskaźnik zmodyfikowanych organizmów. W tej sytuacji może dojść do nałożenia restrykcji na import żywności z krajów, w których nie jest ona poddawana stosownym kontrolom. Polska jest największym producentem żywności spośród nowych państw członkowskich UE. Potencjalne straty dla naszej gospodarki są zatem w tej grupie największe. Ciekawe, czy rząd i jego agencje interesują się tym problemem? Czy tylko tym, kto obejmie jakie stanowisko?

Co można zatem zrobić samemu, nie czekając, aż urzędnicy znajdą chwilę czasu na wypełnianie swoich obowiązków? Domagać się żywności wolnej od organizmów genetycznie zmodyfikowanych. Rzecz jasna, bez wprowadzenia systemu kontroli i budowy odpowiednich laboratoriów wszelkie zapewnienia co do tego, że żywność nie jest skażona GMO, będą gołosłowne. W ślad za żądaniami konsumentów powinny pójść żądania producentów, czyli rolników, bo jeśli przestaniemy kupować żywność z niesprawdzonych źródeł, zaczyną oni wywierać presję na władze. W Wielkiej Brytanii 85 procent konsumentów żąda miodu wolnego od GMO. Tymczasem zmodyfikowany genetycznie rzepak jest ważnym źródłem pokarmu dla tamtejszych pszczół, co stawia pszczelarzy w trudnej sytuacji – oby oni postawili swoje władze w jeszcze trudniejszej! I jeszcze ciekawostka – pszczoły odżywiają się zmodyfikowanym rzepakiem żyją o 30 procent krócej od pszczół jedzących pokarmy nieskażone. Podobno mają także kłopoty z orientacją i trudno im trafić do ula... To jedna z pierwszych oznak, że GMO są zagrożeniem dla zdrowia. Czas wstąpić na wojenną ścieżkę. ■

www.przekroj.pl/pioro

## KRZYŻÓWKA nr 19



### POZIOMO:

- 1. CO TAK ŚMIERDZI?
- 8. TWORZY KULTURĘ
- 9. NI PIES, NI WYDER
- 10. ZNACZY PTAKA
- 11. WŁOSKI DLA ZAAWANSOWANYCH
- 12. OKO ZA ZĄB
- 14. KWIATY WE WŁOSACH
- 17. POD JAJKAMI

### 19. KRECIA ROBOTA

- 20. WŚRÓD ŚLEDZI
- 21. MOKRA GADKA
- 22. W DZIEWIĄTKĘ

### 6. RZĄDZI W Z O. O.

- 7. KASZUBSKA KOKKA
- 13. PRZYJACIEL ŻWIRAR
- 14. DZIKUS ZABALTICUS
- 15. JUTRZENKA KOMUNIZMU
- 16. MÓWI Z NUT BAGSIK
- 17. SIEDZIAŁ W NIM STANĘŁA
- 18. STANĘŁA OTWOREM

### PIONOWO:

- 2. I GÓRNICY, I HUTNICY
- 3. SZTUKA NAŁKOWSKIEJ
- 4. OBRAŻA PSA
- 5. BICIE SERCA

### Rozwiązanie krzyżówki nr 16:

**Poziomo:** 1. żaluzja 8. numer 9. gwardia 10. okręt 11. oparcie 12. stawka 14. desant 18. aktówka 20. ząspa 21. temblak 22. pluskwa 23. kanibal

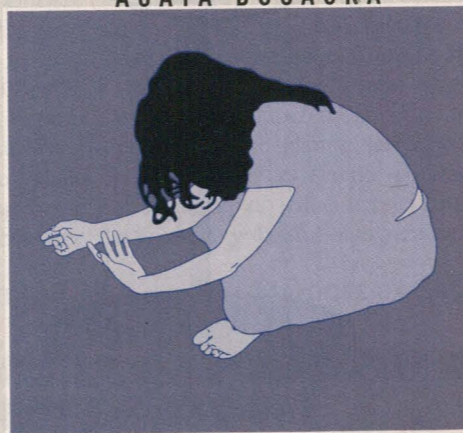
**Pionowo:** 2. adwokat 3. zadatek 4. anatom 5. zmija 6. frakcja 7. ekspert 12. szalupa 13. artykuł 15. egzamin 16. naprawa 17. tartak 19. ważka

**Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 14 nagrody wylosowali:** Marcin Bądaruk, Warszawa; Mirosława Bernat, Polanica Zdrój; Maciej Drewnowski, Warszawa; Leokadia Fójcik, Żary; Krzysztofa Witkowska, Ostrolęka. **Gratulujemy!**

Pomiędzy czytelników, którzy do niedzieli 16 maja (decyduje data stempla pocztowego) nadesłali poprawne rozwiązanie krzyżówki, rozlosujemy 10 egzemplarzy książki Amosa Oza „Opowieść się rozpoczyna” (Prószyński i S-ka).

Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa, z dopiskiem Jolka 19 lub Krzyżówka 19

### AGATA BOGACKA



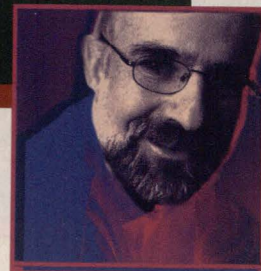
WWW.RASTER.ART.PL

„Julia”

## WINNY

# BIEŃCZYK

## Jedno udane życie



MAREK BIEŃCZYK

**W**reszcie jedno udane życie, myślałem, czytając cudną, objętą patronatem przez „Przekrój” książkę Anne Fadiman „Ex libris”, w świetnym przekładzie Hanny Pustuly i Pawła Piaseckiego i wspaniałym opracowaniu Jana Gondowicza, który dogaduje teksty Fedimana tak, że czeka się na jego komentarze równie niecierpliwie jak na kolejny rozdział. Fadiman opowiada o miłości do książek, o rodzicach znających tysiące stron na pamięć, o mężu zapalonym lektorze, o swych dzieciach, które książki będą czytały. Wszyscy się tu kochają i szanują, wszystko jest delikatne, zabawne, lekko sentymentalne, słodkie i z książki tryska strumień szczęścia zdolny wygładzić najbardziej wymiętoszone lica.



*pojawiły się u nas jedne z najsmaczniejszych win chilijskich. Casa Lapostolle, w sklepach Centrum Wina*

Czytałem książkę na pełnym oddaniu, w pokoju z widokiem na owocne pierwsze oznaki wiosny, czasami coś degustowałem w okolicy i przez dwa dni karmiłem się szczęściem Anne. Już w trakcie lektury zapragnąłem podzielić się jej udanym życiem i świetnym stylem z tymi, którzy „Ex librisu” nie czytali, lecz nijak nie mogłem znaleźć więzy z winem. Przez pierwszych kilkadziesiąt stron ani mru-mru o boskim nektarze; trudno – myślałem – nie da rady, i tak jest miło.

Po dwóch trzecich książki rozbitysnął nagle promyk nadziei; oto w rozdziale o błędach w druku pojawiła się wzmianka o angielskim wydaniu Biblii z 1717 roku (tak zwanej Biblii octowej), w której chochlik zamienił słowo „winnica” (vineyard) na „ocet” (vinegar). Ładne, ale za mało. Kilkanaście stron później rzuciłem się łakomie na nazwisko Jaya McInerneya, znanego powieściopisarza (któremu, dopowiada Redaktorowi, zmieniono w przekładzie płeć męską na damską) i zarazem winnego kronikarza. Niestety, ani słowa o winie, a do końca książki pozostawało niewiele stron. I oto w rozdziale „Budząc ciarki” rozważającym zalety głośnej lektury książek przed zaśnięciem, zwłaszcza w starym małżeństwie i zwłaszcza „Odysei”, znalazłem nieoczekiwany swój kielich. Kielich Moutona Cadeta.

Mąż George od dłuższego czasu czyta Anne dzieło Homera. Kłopot w tym,

że Anne od razu przysypia, przeto chcąc utrzymać żonę w czujności, George wprowadza w czytany tekst drobne zmiany i korekty. Na przykład Telemach tako rzeczce – w wersji George’a – do Euryklei:

...nuże  
Matulu! Nalej winem gliniane mi krucze,  
Wystałym i najlepszym, jakie ma piwnica,  
Może takim jak Mouton Cadet ma winnica  
Mouton Cadet, paradoksalne wino!

Kiedy przed 10 laty przyjaciel przywiózł mi je z Paryża, zdawało mi się, ignorantowi, że Pana Boga złapałem za nogi. Wino Rotszylów! Na moim Grochowie! Dzisiaj jest na Grochowie w każdym delikatesach, podobnie jak w delikatesach w Chinach, w Sztokholmie i w Chicago. Wytwarzane w milionach butelek, McBurger wśród win, pseudoluksus na każdym stole, zwozący swą nazwą (bo prawdziwie wielkie wino Rotszylów nazywa się podobnie, Mouton, bez Cadet na końcu) rzesze nieobitych konsumentów. Jego miejsce jest raczej w rymach, wówczas niech poi sobie Telemacha.

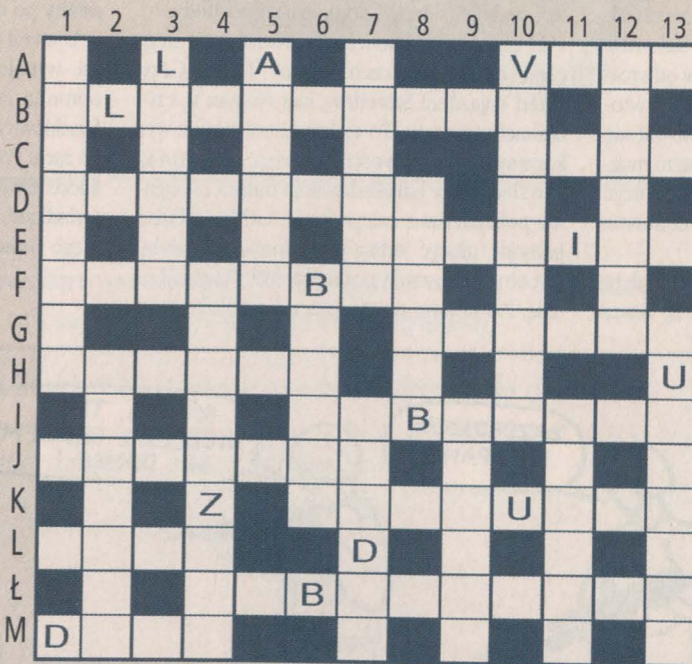
Ale mniejsza o smak. Ważne, że w strumieniu szczęścia zapluskało i wino. Chciałoby się wciąż słyszeć ten plusk, widzieć owieczki za oknem i maj, chciałoby się, by Anne Fadiman wiecznie pisała, mąż George wiecznie deklamował Homera, a Jan Gondowicz wiecznie dopowiadał. Tak nam dopomóż, Panie. ■

www.przekroj.pl/bienczyk

## JOLKA nr 19

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

**G11 - K7 / E8 - B8 - J5 - K2 - C1 - C5 - H4 / F2 - J1 - L13 - C3 - I4 / C7 - D6 - K12 / M3 - Ł5 - I6 - E9 - B12 / J7 - Ł8 - F1 - J9 - L3 / D12 - I11 - B6 - A13 - F10.**



### WYRAZY

#### 10-LITEROWE:

- specjalista od wejścia do wyjścia
- „stosowany” przez inkwizycję

#### WYRAZY

#### 9-LITEROWE:

- szejk Rudolf
- filipowa

#### WYRAZY

#### 8-LITEROWE:

- lyska w stajni
- czapeczka z facecji Safrina • konsternacja w podbiałowiejskiej oborze • Turczynka w serniku • baranek Elżbiety Sommer

#### WYRAZY

#### 7-LITEROWE:

- pod ręką w Orient
- Expressie • peronowy

- nawijacz • góry z makami • w arsenale dziesięcioboisty

#### WYRAZY

- krakowski urywek
- gdzie diabeł nie może, tam babę posle
- pub za Onoski
- bankowe dokonanie
- fatyga po psuju
- potworny pytaż
- Pascal na rower!
- po zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego
- rokokowe honorarium • bogini z lottomatem

#### WYRAZY

- taki, co lata (jak ujął to Szejek)
- papież, cesarz, wuj, ojciec lub Afrykański
- ścianom ich nie natrzasz • Suzanne, gwiazda jak gwiazda
- i po balu!

**Za poprawne rozwiązanie jolki nr 14 nagrody wylosowali:** Jadwiga i Leszek Grzywaczowie, Przemyśl; Grażyna Lisiecka, Bolesławiec; Helena Olkowska, Wrocław; Małgorzata Piątek, Rzeszów; Łukasz Tresenberg, Katowice. **Gratulujemy!**

Rozwiązanie jolki nr 16: ZIELONO MAM W GŁOWIE I FIOŁKI W NIEJ KWITNĄ (początek wiersza Kazimierza Wierzyńskiego).

**Rzędami:** Słowacki, Elias, Paul, obcegi, combo, zalewajka, perelka, uniform, militaria, dźwig, mistrz, lyko, truška, mąciwoda.

**Kolumnami:** genotyp, medium, niecierpliwiec, złotogłów, szpinak, laur, niemota, walcownia, ciamajdowość, idiota, Madziar.



# ZALEWAJKA

KAZIMIERZ KUTZ



FOT. BOGDAN KRZYZEL

## Cud nad Wisłą nr 2

**B**itwa Warszawska, znana także pod nazwą cudu nad Wisłą, kiedy to przy pomocy sił wyższych rozbito armię radziecką na przedpolach stolicy, weszła na stałe w pamięć zbiorową Polaków. Tam, gdzie mamy do czynienia z ingerencją sił wyższych, trudno dociec prawdziwych przyczyn zwycięstwa. Może dlatego, że potrafimy tylko analizować klęski i dobrze je konsumować, więc jak się nadarzyło zwycięstwo, uznano je za efekt wymodlonej opiekuńczości Matki Boskiej, orędowniczki nieszczęść Polski, która całodobowo pilnuje naszych spraw u bram niebieskich. Bo jak wiemy, ktoś musi nie spać w niebie, aby na ziemi dobrze się działo.

Oczywiście jakieś przesłanki realne tego zwycięstwa musiały istnieć, na przykład konny wysłaniec z meldunkiem pomylił drogę, wpadł do Bugu albo Pilicy i potem zbyt długo suszył mundur, może Tuchaczewski za dużo wypił poprzedniego wieczora z kolegami i zaspał albo jakiś nasz ambitny pułkownik nie subordynował się i zawrócił swoje bataliony w odwrotną stronę, niż mu kazano, więc zaskoczył wroga i ten musiał w samych gaciach salwować się ucieczką do pobliskiego lasu. Wszystko to mogło się zdarzyć, nałożyć się na siebie, stworzyć łańcuch przyczynowo-skutkowy – i cudowna victoria gotowa.

Już nigdy nie dowiemy się, jak z tym cudem było naprawdę, a wszystko przez to, że nasza

najnowsza historia znacznie wyprzedziła powstanie mediów wizualnych. Teraz byłoby to niemożliwe, bo nasi reporterzy (i reporterki!) staliby na rogatkach każdej przyfrontowej wsi i wszystko metodą cyfrową notowali. Powstałby obraz całościowy i prawda sama by się objawiła. Zwłaszcza że poza utrwalonymi faktami byłiby jeszcze prawdziwi świadkowie. Świadkowie historii. Dziś już nic na to nie poradzimy; niedogodności techniczne tamtych czasów odniosły tryumf, a my w charakterze rekompensaty otrzymaliśmy cud, w który wszyscy wierzą.

Mówię o tym z okazji przyjazdu do Warszawy 2500 pasibrzuchów, którzy chcieli porozmawiać o interesach, a przytomny nasz Prezydent zaprosił ich, bo wyczuł dobry interes. Nie tylko polityczny! Zagrał *va banque* i wygrał. Szansa leżała w jednym: by nie dopuścić do ulicznych burd, które zawsze dotąd miały miejsce – i w Czechach, i Szwajcarii – bo zjeżdżali krajowi i zagraniczni współcześni karbonariusze, tłukli się z policją, demolowali miasto, rozbijali sklepy i podpalali samochody.

U nas, moim zdaniem, podświadomie sięgnięto do doświadczeń obrony Jasnej Góry przed najazdem Szwedów, nazywanym w czytaniach potopem. Po drugie, inteligentnie wykorzystano możliwości telewizji, pokazując zmyślne formy barykadowania miasta i ściąganie policjantów z całego kraju. Gdyby żelazne palisady ułożyć jedna przy drugiej, mogłyby wypełnić przestrzeń pomiędzy Warszawą a Łodzią. Zakupiono nowy sprzęt dla policji, setki

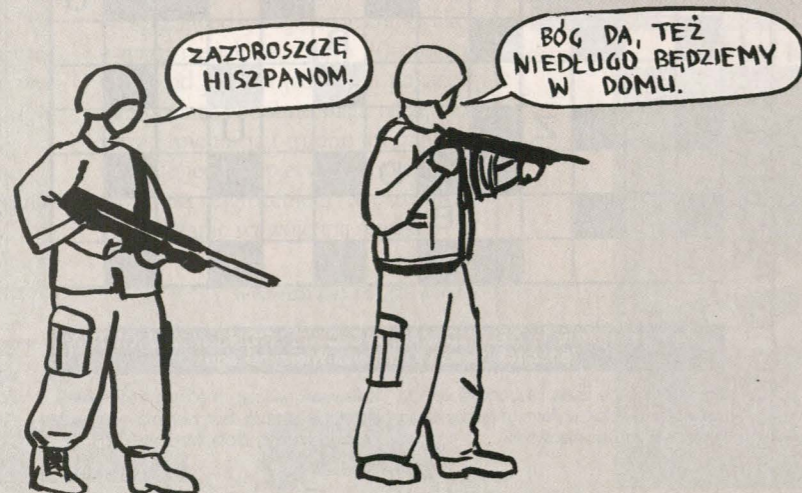
samochodów. Pokazywano, jak partery w centrum miasta zabija się deskami. A więc żmudnie budowano psychozę obłąkanego miasta. Ludzie – kto tylko mógł – uciekali z miasta. Warszawa pusta i zmilitaryzowana czekała na inwazję alterglobalistów. Na całej trasie manifestacji poustawiano kamery i czekali na nadejście nowej lewicy jak na chińskiego smoka gniewu. A naród zasiadł przed telewizorami, by zobaczyć wirtualną apokalipsę.

Wreszcie pochód wyłonił się z czeluści alei Jana Pawła II, cały w czerwieniach, śpiewach i okrzykach, szedł w szpalerze policjantów rozluźniony i radosny, aż na rogu Marszałkowskiej i Królewskiej przystanął przed ścianą czarnych rycerzy. Z tego miejsca do uczonych paneli kapitalistów było tylko 500 metrów! Cały kraj wstrzymał oddech. Musiało się coś stać! I rzeczywiście – poleciały rolki najtańszego papieru toaletowego z recyklingu, by wyjść naprzeciw komplikacjom trawiennym zasiadających właścicieli świata w hotelu Victoria. Ale kiedy dziewczyna rzuciła w czarnego rycerza wiankiem z wiosennych kwiatów, a ten z uśmiechem zasłonił się obronną tarczą, w tym momencie pojąłem, że oto objawia się kolejny cud nad Wisłą. Z naszych alterglobalistów wychynęła stara wrocławska Pomarańczowa Alternatywa i „gandyzm” Solidarności. Chciałoby się krzyknąć – ooo, le!!!

Teraz Aleksander Kwaśniewski będzie mógł zabiegać o patent na organizowanie konferencji międzynarodowych, podbijać finansowe stawki, by już za pieniądze gości kłaść nowe asfalty po najdalsze peryferie stolicy.

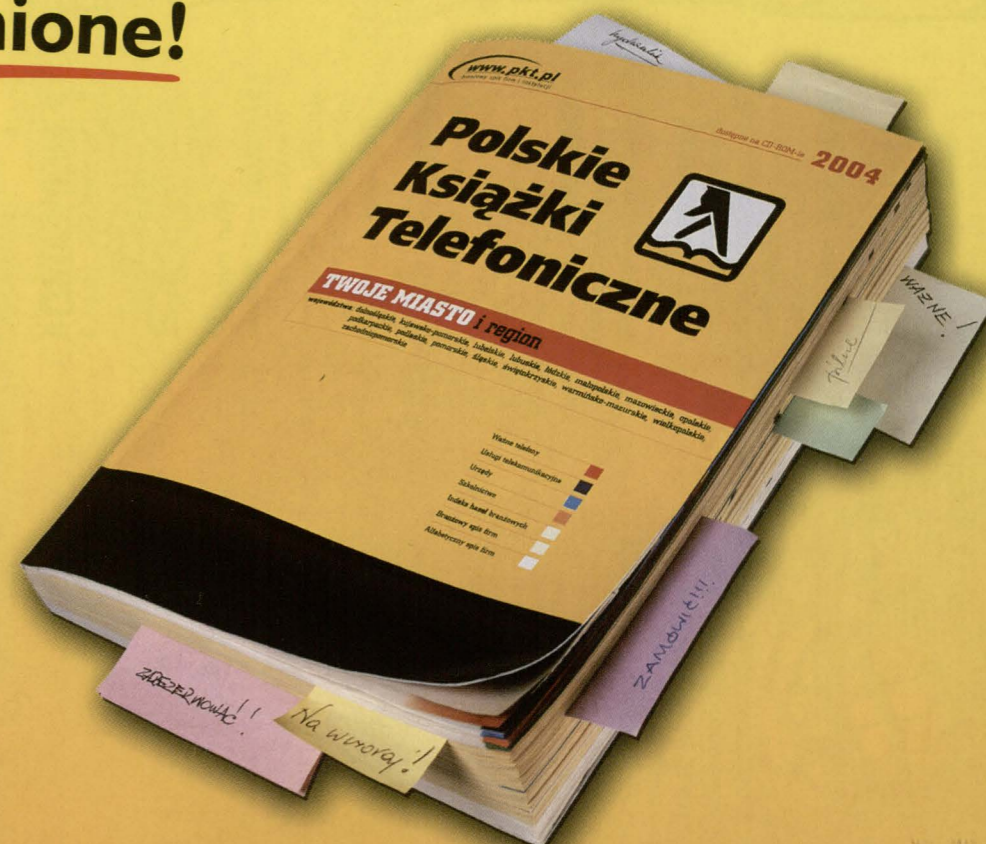
Ujawnił się niespodziewany przejaw mądrości współczesnych Polaków: stara technika obronna Jasnej Góry, którą wymyślił Henryk Sienkiewicz, skrzyżowana z tradycją zbiorowego żartu Pomarańczowej Alternatywy dała niespodziewany efekt – oto byliśmy naoczni świadkami dokładnie zarejestrowanego drugiego cudu nad Wisłą. ■

[www.przekroj.pl/kutz](http://www.przekroj.pl/kutz)



WILHELM SASNAL

# Najczęściej używana książka Udowodnione!



Nie od dziś wiadomo, że **Polskie Książki Telefoniczne cieszą się najwyższą używalnością wśród odbiorców.** W imię rzetelności postanowiliśmy jednak sprawdzić tę informację. Niezależne badania SMG/KRC wykazały, że - istotnie - żółte książki są używane zdecydowanie najczęściej.

Z naszych książek korzysta blisko 12 milionów użytkowników.\* To oznacza, że **Tvoja reklama w Polskich Książkach Telefonicznych dociera do największej liczby odbiorców.** Ten dowód działa na Twoją korzyść.

\*SMG/KRC A Millward Brown Company, TGI, styczeń - grudzień 2003

[www.pkt.pl](http://www.pkt.pl)

## Informacje z pierwszej ręki



**HAIKU BRZOŚKI**

Dariusz Brzoška Brzošklewicz

**Dojrzwawanie**

Ojciec miał  
Tak czujne oko na córkę  
Ze nawet jej własny pies  
Nie mógł do niej podejść

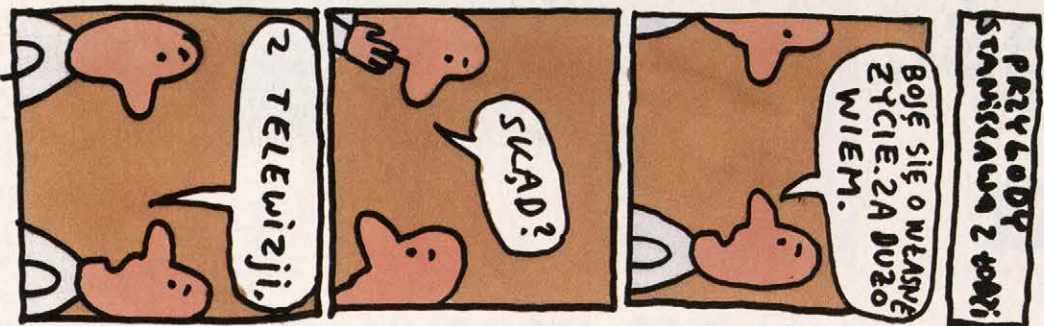
Fot. HULTON/PPM



**TOFOTO**



www.MINI.com.pl



**KINOTEATRZYK**  
Przemka Jurka  
**SZKOŁA ROCKA**

Plan zajęć:

**8.00-9.30 prof. Romuald Lipko**

„Promocja nowej płyty w warunkach zdemani rynku muzycznego – strategie marketingowe” (wykład, po wykładzie Jonathan Carroll podpisuje swoją ostatnią książkę)

**9.40-11.10 prof. Maciej Malenczuk**

„Jak wyjść z podziemia i zacząć trząpać kasiorę, jednocześnie nie tragać twarzy – problem tak zwanej wiarogodności artystycznej” (wykład)

**11.20-12.50 prof. John Porter & mgr Ania Lipnicka**

„Praca twórcza w parach mieszanych” (smiczenia)

**13.00-14.30 prof. Jarosław Tokarek** (gościnnie, Akademia

Medyczna W-wa) „Schorzenia narządów słuchu – profilaktyka i leczenie” (wykład oraz pokaz slajdów)

**14.40-16.10 prof. Robert „Litza” Friedrich**

„W bręgu stereotypów. Rock a rodzina, wartości i wiara” (katecheza)

**16.30-18.00 – warsztaty**

(matka gry na instrumentach, szołenie głosu, praca nad tekstem) – obecność nieobowiązkowa



Fot. GREGORY/NEW YORKER

– Ale jeśli to kobitca ścina komuś głowę, to wtedy jest podła suka.

**P**an Obly budzi się w cudzym mieszkaniu. Ubiiera się i zagląda do kuchni, gdzie przy wielkim stole siedzi obca rodzina. Na stole leżą rozłożone sztuce, ale nigdzie nie widać talerzy ani pożywienia.

Rys. PAULUS WAZJUS

– Przepraszam – mówi Obly i szybko wychodzi.  
– Kto to był?  
– zastanawia się obca rodzina i układa ze sztuców znak zapytania.



**OBCA RODZINA**

Rodzina Oblych  
**PATRYK PAJAK**

Z GŁOWY... KRZYSZTOFA BILICY Na kawiamiane plotki pierwsze nadstawiają ucha filizantki.

Cóż, wiadomo, że problem to wazki  
Żeby każdy na świecie był syry  
Na początek niech ma McDonald'sa  
Zjeść coś można też w Cinema City

Bo bogaci się troszczą o biednych  
Ogłaszają to globalnym tonem.  
Na spotkaniach w wytwornych hotelach  
Za policji potójnym kordonem

Są, o zgrozo, wciąż miejsca na Ziemi  
By to dostzecz, nie trzeba brać lupy  
Gdzie tubylcy pýt Britney nie mają  
I nie dla nich są telezakupy

Bo bogaci się troszczą o biednych  
Przy szampanie, krewetkach, kawiozce  
Są wścigi, ko szczerzej współczuje  
Dyskutuują, ko może pomoze

Też bym chciał, żeby nędzy nie było  
Lecz nim zniknie w historii lamusie  
Moze robic by szczyry dla biednych?  
Niech choć chwilę pobędą w luksusie

**BOGACI I BIEDNI**

Ryszard Makowski

**LAST MINUTE** O agentach: Co mają wspólnego rolnicy i Wojskowe Służby Informacyjne? Wspólny resort: Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju WSI